

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Co to znaczy być wojownikiem sił specjalnych, mówi były żołnierz GROM
 - Jak Rosja werbuje agentów w Europie? ● Janusz Rewiński, aktor i kabareciarz z ciętymi do polityki
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
7.06.2024

Nr 131 (5285)
Nakład: 12.015 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Czekając na syna. Mijają dni jak z koszmarne snu



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Państwo Dembowscy próbują poruszyć niebo i ziemię, żeby ich syn wyszedł z tunezyjskiego więzienia **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10-11**

Rozmowa. Wynik wyborów 4 czerwca był plebiscytem przeciw władzy **str. 2**

Region. Markos z Głębina zyskał strategicznego partnera **str. 4**

Region. Autobusowa komunikacja zastępcza na trasie kolejowej Słupsk – Lębork **str. 3**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Kaszubskie truskawki w kryzysie
Smak tradycji może być zagrożony **str. 4**



Pomorska część Tarczy Wschód. Scenariusze dla Mierzei Wiślanej przy granicy z Rosją

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

W czwartek 13 czerwca u nas
Niezbędnik EURO 2024

- informacje o wszystkich reprezentacjach ● biogramy piłkarzy i trenerów
- terminarz i drabinka turniejowa ● program transmisji w TV



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

- SOBOTA**
● Pomorze ma swoje historie, a my je opisujemy
- PONIEDZIAŁEK**
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach
- WTOREK**
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz
- ŚRODA**
● Strona Zdrowia: Czym jest wtórne utonięcie?
- CZWARTEK**
● Pod Paragrafem: Kto i dlaczego zabił cesarza Kaligulę
- PIATEK**
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Wynik wyborów 4 czerwca był plebiscytem przeciw władzy

Marek Jaszczyński
Rozmowa

Z dr. hab. Krzysztofem Kowalczykiem, profesorem w Instytucie Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Szczecińskiego, dyrektorem Archiwum Państwowego w Szczecinie.

Wybory, które odbyły się 4 czerwca 1989 roku, były rezultatem porozumienia zawartego pomiędzy władzą komunistyczną a przedstawicielami części opozycji i Kościoła podczas obrad Okrągłego Stołu. Czy opozycji udało się wygrać wszystko, co było do wygrania?

Rozmowy prowadzone między częścią elity opozycyjnej i władzą komunistyczną były ewenementem w bloku wschodnim. Oczywiście, gdyby nie procesy „piere-strojki” w ZSRR nie byłyby możliwe. Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego miała świadomość, że „dogadanie się” z „Solidarnością” Lecha Wałęsy jest szansą na uniknięcie wybuchu niezadowolenia społecznego związanego z fatalną sytuacją gospodarczą. Konsekwencją rozmów Okrągłego Stołu, a zwłaszcza poufnych spotkań w ośrodku MSW w Magdalence, był kontrakt czy też pakt polityczny. W intencji rządzących opozycja solidarnościowa, godząc się na częściowo wolne wybory do Sejmu (jedynie 35 proc. mandatów zagwarantowano kandydatom bezpartyjnym), wpisywała się niejako w reformowany system polityczny PRL, akceptowała kierowniczą rolę PZPR. Gwarantem bezpieczeństwa dla obozu komunistycznego miał być też urząd prezydenta, wybierany na sześcioletnią kadencję przez Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat). Naturalnym kandydatem władzy był oczywiście gen. Jaruzelski. Jednocześnie przedstawiciele elity władzy komunistycznej dążyli do utrzymania w swoich rękach zasobów ekonomicznych, temu służyły tzw. spółki nomenklaturowe, beneficjentami późniejszej pry-



Krzysztof Kowalczyk: - Po zwycięstwie w elicie solidarnościowej zastanawiano się, czy brać w tym momencie całkowitą odpowiedzialność za katastrofalną sytuację ekonomiczną

watyżacji stawali się często działacze PZPR. W optyce umiarkowanej opozycji te rozmowy z władzą otwierały jakąś drogę ku wolności. W wyniku Okrągłego Stołu „Solidarność” została ponownie zalegalizowana, po wyborach zyskała swoją reprezentację parlamentarną (161 na 460 mandatów w Sejmie i 99 na 100 w Senacie). Klęskę poniosła tzw. krajowa lista wyborcza, wypełniona ludźmi kolacji rządzącej (na 35 kandydatów tylko dwóch uzyskało wymagany ponad połowę ważnych głosów). Z punktu widzenia radykalnej opozycji Okrągły Stół był jedynie „kosmetyką” PRL. Rządowi Tadeusza Mazowieckiego środowiska te zarzucały politykę „grubej kreśki”, tj. brak radykalnego zerwania z PRL (w tym lustracji i dekomunizacji). Dlatego ocena Okrągłego Stołu i wydarzeń w okresie 1989-1990 nie jest jednoznaczna. Nie bez powodu sam Okrągły Stół jest określany w politologii jako reforma negocjowana, a będące jego konsekwencją wybory czerwcowe otwierały w sumie powolny proces de-

mokratyzacji systemu politycznego, tranżycji ku demokracji.

Czy ówczesna kampania wyborcza była prowadzona w nowoczesnym stylu? Kandydaci rywalizowali o głosy w mediach, działacze „Solidarności” postawili na plakaty, na których kandydaci widnieli w towarzystwie Lecha Wałęsy...
Kandydaci kolacji rządzącej mieli niemal nieograniczony dostęp do mediów, prowadzili intensywną kampanię w urzędach, przedsiębiorstwach. Natomiast nie byli postrzegani jako spójny zespół, prowadzili kampanię w starym stylu (czytając często przemówienia z kartki). Ciężko na nich odium ekonomicznej zapaści PRL. Kandydaci „Solidarności” występowali na plakatach jako jedna drużyna Wałęsy w ramach Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego (OKP). Festyny wyborcze były organizowane nowoczesnie często z udziałem piosenkarzy, aktorów. Poparcia kandydatom „Solidarności” udzielili np. Jane Fonda, Yves Mon-

tand, Steve Wonder. Realnego poparcia pretendentom tego obozu udzielił Kościół katolicki. Wyborcy otrzymali „ściągę”, na kogo mają precyzyjnie głosować. Poza tym, chociażby z protokołów OKP Regionu Pomorza Zachodniego wynika, że w sztabach „Solidarności” panował wielki zapał, wola zmian, co też udzielało się wyborcom. W pracę struktur wyborczych OKP angażowali się ludzie z autorytetem zawodowym, charyzmą, piękną kartą opozycyjną. Wspomnę chociażby w Szczecinie kardiochirurga prof. Seweryna Wiechowickiego czy żołnierza AK Mieczysława Lisowskiego.

Wybory były gorzką lekcją dla obozu władzy. Czy było ryzyko użycia siły i obalenia wyników 4 czerwca?

Wynik wyborów był plebiscytem przeciw władzy. Komuniści do końca nie wierzyli w sukces „Solidarności”. Po przegranych wyborach w Biurze Politycznym KC PZPR nie brano pod uwagę możliwości użycia siły. Nie dopuszczano jednak możliwości całkowitego oddania władzy. Dynamika zmian spowodowała, że wprawdzie prezydentem został wybrany 19 lipca 1989 r. Jaruzelski, ale dzięki nieformalnemu sojuszowi „Solidarności” z dotychczasowymi partiami transmisyjnymi wobec PZPR - ZSL i SD premierem został 24 sierpnia Mazowiecki. Oczywiście w tym rządzie PZPR zachowała wpływ w szczególności na sprawy wewnętrzne i obronę narodową.

Czy „Solidarność” po zwycięstwie była zdolna do samodzielnego sprawowania władzy?

Oczywiście, że nie. Wynikało to po pierwsze z arytmetyki sejmowej, po drugie z faktu, że to ludzie PZPR dysponowali nadal aparatem siłowym, po trzecie w elicie solidarnościowej zastanawiano się, czy brać w tym momencie całkowitą odpowiedzialność za katastrofalną sytuację ekonomiczną. ©©

KALENDARIUM

7 CZERWCA POLSKA

1415
Przez teren Polski przechodził pas całkowitego zaćmienia Słońca. Było ono widoczne w pasie od północnego Atlantyku przez Portugalię, Królestwo Kastylii-Leónu, Aragonię, Francję, Święte Cesarstwo Rzymskie, Koronę Królestwa Polskiego, Wielkie Księstwo Litewskie, Wielkie Księstwo Moskiewskie i Złotą Orde aż po Mandżurię i Japonię. Swoje maksimum osiągnęło nad zachodnią Syberią, gdzie faza centralna trwała 4 minuty i 51 sekund. Według późniejszej relacji kronikarza Jana Długosza zaćmienie to miało zaskoczyć króla Władysława Jagiełłę w drodze na Litwę.

1846
Car Mikołaj I Romanow wydał tzw. ukaz czerwcowy poprawiający sytuację ekonomiczną chłopów w Królestwie Polskim

- zniesione zostały m.in. dar-mochy i najem przymusowy. Te pierwsze to były przymusowe i darmowe prace wykonywane przez chłopów na rzecz właściciela ziemskiego i niewliczane do zasadniczego wymiaru pańszczyzny. Natomiast z najmu przymusowego feudał korzystał przede wszystkim w okresie nawału prac rolnych, a praca wykonywana przez chłopów w majątku ziemskim opłacana była przez właściciela ziemskiego poniżej ceny najmu wolnego.

ŚWIAT

1534
Niemiecki matematyk Christian Goldbach sformułował tzw. hipotezę Goldbacha, która jest do dzisiaj jednym z nierozwiązanych problemów w matematyce. To problem teorii liczb; głosi, że każda liczba parzysta większa od 2 jest sumą dwóch liczb pierwszych.

W OBIEKTYWIE



ZABÓJCZY EKSPONAT
Wyposażenie, umundurowanie, a przede wszystkim najsłynniejszy karabin świata

W sobotę 8 czerwca o godz. 17 rozpocznie się wernisaż wystawy czasowej w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie, poświęconej najbardziej rozpoznawalnej broni świata, czyli karabinowi AK, AK-47.

- Od 9 czerwca wystawa jest otwarta i trwa aż do 4 sierpnia - zaprasza Marcin Ossowski, kurator wystawy i właściciel kolekcji, prezentując karabinek RPKS kal. 7,62x39 mm używany w PRL przez polskich spadochroniarzy i zwiadowców, a w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przez żołnierzy Gromu. **JASZ**

Autobusowa komunikacja zastępcza na trasie kolejowej Słupsk - Lębork

Wojciech Lesner
Region

W niedzielę, 9 czerwca, zostanie wstrzymany ruch kolejowy na trasie Słupsk - Lębork. Utrudnienia potrwać około dwóch tygodni. Zamiast pociągów będzie kursować zastępcza komunikacja autobusowa.

Przerwa w funkcjonowaniu ruchu pociągów na linii kolejowej nr 202 na odcinku Słupsk - Lębork potrwa od 9 do 21 czerwca. Wynika ona z charakteru prac w ramach modernizacji stacji Słupsk, jak i odcinka linii kolejowej nr 202 Słupsk - Lębork.

We wskazanych dniach planowane są do wykonania prace związane m.in. z rozbiórką wiaduktów drogowych znajdujących się nad linią kolejową, budową przepustów oraz roboty przygotowawcze dla pozostałych branż (m.in. energetyka, drogownictwo).

Na całym odcinku trasy kolejowej od Słupska do Lęborka funkcjonować będzie zastępcza komunikacja autobusowa. W Słupsku jej przystanek zlokalizowany będzie na węźle transportowym (dworcu autobusowym przy ulicy Towarowej), natomiast w Lęborku - na lęborskim węźle przesiadkowym przy ul. Dworcowej.

To nie koniec utrudnień.

- Na wakacje ruch będzie wznowiony, natomiast od 2 września do 14 grudnia planowane jest ponowne zamknięcie linii kolejowej 202 na odcinku Lębork - Słupsk - informuje Krzysztof Wrona z PKP Polskie Linie Kolejowe.

Wykonawcy przystąpią wówczas do prac związanych m.in. z przebudową mostów nad rzekami Łupawa i Słupia, wiaduktów kolejowych, w tym nad ulicami Grunwaldzką i Bałtycką w Słupsku, przebudową układu torowego na szlaku Lębork - Słupsk, budową sieci trakcyjnej, przebudową na-



Modernizacja stacji kolejowej w Słupsku oraz linii 202 do Lęborka prowadzone są równocześnie

stawni, jak również zabudowę urządzeń systemu sterowania ruchem kolejowym.

- Mamy szereg obiektów inżynierskich - około 50-60.

Dodatkowo jest prowadzona dobudowa drugiego toru. To nie jest tak, że tor jest dobudowywany obok istniejącego. To jest często szeroka zmiana linii

w planie, co wymusza wykonanie zamknięć długoterminowych - wyjaśnia Krzysztof Wrona.

- Po zakończeniu wszystkich prac na odcinku kolejowym Lębork - Słupsk, a także planowanych prac na odcinku Gdynia Chylonia - Lębork oraz uzyskaniu wymaganych pozwoleń, czas podróży między Gdynią Chylonią a Słupskiem skróci się około 15 minut. Pociągi pasażerskie przyspieszą ze 120 km/h do 160 km/h, a towarowe z 70 km/h do 120 km/h - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy PKP PLK.

Wygodniejsze podróże na tej trasie oraz pełną dostępność, także dla osób o ograniczonych możliwościach poruszania się, zapewnią przebudowane i nowe perony na stacjach i przystankach: Leśnice, Pogorzelice, Potęgowo, Głuszyno Pomorskie, Strzyżyno Słupskie, Damnica, Jezierzycze Słupskie. Powstaną też trzy nowe przystanki kolejowe:

w Runowie, Łebieniu oraz Siebianicach.

Jak informuje PKP PLK, na modernizowanej linii Słupsk - Lębork wyższy poziom bezpieczeństwa zapewnią nowe urządzenia i systemy sterowania ruchem, a także trzy nowe mosty kolejowe, nowy wiadukt oraz sześć nowych przejść podziemnych pod torami, które także przyczynią się do usprawnienia komunikacji. Inwestycja obejmie również przebudowę trzech mostów, 12 wiaduktów kolejowych, dziewięciu wiaduktów drogowych, 24 przepustów. Wymieniona zostanie też sieć trakcyjna.

Wartość robót to 1,284 mld zł. Zarówno ta inwestycja, jak i modernizacja stacji Słupsk jest dofinansowana ze środków unijnych - Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (POIiŚ) oraz Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FenIKS). ©©

MATERIAL INFORMACYJNY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

1211052717

Rozwój instytucji kultury w Twoim rejonie. Co się zmienia?

Jednym z głównych celów instytucji kultury jest upowszechnianie różnych form sztuki. Dzięki przeprowadzanym inwestycjom mają szansę, aby udostępniać ją szerokiemu gronu odbiorców. Jaki wpływ na rozwój placówek kulturalnych ma wsparcie z Unii Europejskiej?

Jakie znaczenie mają instytucje kultury?

Kultura odgrywa istotną rolę w rozwoju społecznym i intelektualnym każdego regionu: integrują lokalne społeczności, wspierają różnorodne formy twórczości. Nie inaczej dzieje się w województwach: wielkopolskim, lubuskim i zachodniopomorskim. W ostatnich latach, dzięki wsparciu z Unii Europejskiej, wiele z tych instytucji zyskało nowe oblicze i możliwości. Przykład pierwszy z brzegu: renowacja Dziedzińca Menniczego Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, dofinansowana ze środków unijnych na kwotę ponad miliona złotych, sprawiła, że wzrósł ruch turystyczny, a mieszkańcy mają dostęp do wydarzeń kulturalnych, edukacyjnych, premier, czy przeglądów artystycznych. O tym, jak współpraca na szczeblu europejskim wpływa na nasze życie codzienne, można dowiedzieć się w jednym z centrów Europa Experience. Są to multimedialne centra z interaktywnymi narzędziami, które w ciekawy sposób

pokazują, jak Unia Europejska rozwiązuje i planuje rozwiązywać aktualne problemy Wspólnoty. Co ważne - wszystkie wizyty w centrach Europa Experience są bezpłatne, a informacje dostępne w 24 językach urzędowych Unii Europejskiej. Na miejscu czekają na zwiedzających, między innymi, kino immersyjne 360° oraz fotobudka, która umożliwia podzielenie się zrobionym zdjęciem z odwiedzającymi inne centra Europa Experience w całej Unii. Dla uczniów przygotowano specjalną grę RPG, w której mogą wcielić się w rolę posła do Parlamentu Europejskiego i dowiedzieć się, jak powstają przepisy UE, kto tworzy Parlament Europejski i jak każdy z nas może wpłynąć na wspólną przyszłość Europy. Polskie centrum mieści się przy Biurze Parlamentu Europejskiego, przy ulicy Jasnej 14/16a, w samym centrum Warszawy. Odwiedzający mogą tam przyjść w godzinach 9-18 od poniedziałku do piątku oraz w soboty od 9 do 15.

Historia czeka w muzeach

Inwestycje w kulturę i historię oprócz korzyści



dla lokalnych mieszkańców, stają się też atrakcją dla turystów, którzy tym chętniej odwiedzają miejsca pełne bogatej przeszłości. Jednym z takich miejsc jest wyspa Ostrów Lednicki, gdzie realizowany jest projekt „Dziedzictwo Pierwszych Piastów”. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy zyskało nowe możliwości i infrastrukturę. Region nazywany kolebką państwa Piastów, otrzymał prawie 13 mln zł na prace restauracyjne w samym muzeum. Stworzono nowoczesne przestrzenie, dostępne dla

osób niepełnosprawnych i niewidzących. Dla samego muzeum wsparcie unijne oznacza możliwość przechowywania i konserwacji cennych eksponatów w odpowiednich warunkach.

Kultura dostępna dla wszystkich

Dzięki współczesnym technologiom i wsparciu Unii Europejskiej kultura stała się dostępna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jednym z ciekawszych projektów upowszechniających sztukę jest OperaVision – platforma, na której można oglądać spektakle online, nie ruszając

się z kanapy. Wspierana przez program Unii Europejskiej pt. Kreatywna Europa, OperaVision to inicjatywa, która łączy 30 teatrów operowych z 17 krajów europejskich i Japonii, w tym Operę Poznańską. Opera online oferuje bezpłatne przesyłanie strumieniowe spektakli, w tym najpopularniejsze tytuły, światowe premiery i nowe odkrycia. Dzięki napisom dostępnym w różnych językach, nawet osoby, które dopiero zaczynają swoją przygodę z operą, mogą w pełni zrozumieć i docenić akcję na scenie. Dla miłośników śpiewu jest to prawdziwa gratka – mogą uczestniczyć w spektaklach z całej Europy bez potrzeby podróżowania. Kolejnym przykładem, jak inwestycje w kulturę mogą wpłynąć na poprawę jakości życia mieszkańców oraz przejezdnych, jest „Stacja kultury w Deszczynie” – ten stary, niszczący budynek stacji kolejowej, który przekształcono w nowoczesny i przytulny obiekt, mieści teraz bibliotekę i dom seniora. Projekt nie byłby możliwy bez wsparcia z Unii Europejskiej - został sfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju

Regionalnego. Całkowity budżet wyniósł ponad 770 tysięcy euro, z czego prawie 600 tysięcy euro, czyli 77 procent pochodziło z funduszy unijnych. I na tym nie koniec – Szczecin może pochwalić się Morskim Centrum Nauki im. prof. Jerzego Stelmacha w Szczecinie. Ta multimedialna instytucja edukacyjna, z motywem przewodnim morza, umożliwia dzieciom i dorosłym odkrywanie sekretów nauki i techniki. Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, z budżetem wynoszącym ponad 150 tysięcy złotych, z czego ponad 112 milionów złotych pochodziło z funduszy unijnych.

Warto o tym pamiętać, zwłaszcza przed zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego, w których każdy świadomy obywatel powinien wziąć udział. Wysoka frekwencja to podstawa skutecznej demokracji. W Polsce 9 czerwca wybierzemy swoich 53 reprezentantów do Parlamentu Europejskiego.

Polacy kochają truskawki z Kaszub!

J. Surazyńska, E. Okoniewska
Region

Na straganach są już kaszubskie truskawki. To gwiazdy wśród owoców sezonowych. O ile konsumenci doceniają ich blaski, o tyle producenci mówią też o cieniach.

Na ten moment wielu czeka przez cały rok. Wreszcie pojawiła się kaszubska truskawka! Takiej jak ona próżno szukać gdzie indziej. Dojrzałe owoce są czerwone, miękkie i soczyste, a miąższ posiada intensywną barwę. Truskawka ta jest słodka w smaku i ma specyficzny intensywny aromat. Na te właściwości wpływa klimat i gleba regionu Kaszub. Dla wielu mieszkańców plantacje truskawek na słabych kaszubskich glebach były ratunkiem i szansą na lepszą przyszłość. Dlatego też truskawkowe pola rozrastały się i na stałe wpisały w krajobraz regionu. Niestety, dzisiaj sytuacja wygląda mniej optymistycznie, a plantacji raczej ubywa niż przybywa. Właściciele nie mają lekko. Kapryśna pogoda, niska cena i brak chętnych do zbiorów skutecznie zniechęcają i doprowadzają do zamykania kolejnych biznesów lub też ograniczania upraw.

Zenon Gostomski z powiatu kościerskiego po 30 latach musiał zlikwidować swoją plantację.

- Niestety, w tym roku ostatecznie zakończyłem uprawę - mówi Zenon Gostomski. - Wszystko to z powodu braku chętnych do pracy. Już w ubie-

głym roku było bardzo trudno o ludzi do zbiorów, jednak jeszcze jakoś sobie poradziłem. Teraz to równia pochyła. Rozumiem, że jest to ciężka praca, dość uciążliwa, ale też można sobie zarobić. Niestety, ludziom nie chce się pracować, zwłaszcza młodym.

Dużym problemem jest też import owoców z zagranicy po cenach, które dla kaszubskich rolników są poniżej opłacalności. Jak przyznają, to celowe działania, które mają na dobre wykośić ich z rynku i otworzyć go na owoce z Egiptu i krajów bałkańskich. Wówczas też będzie łatwiej sterować rynkiem i cenami. Tu - jak przyznają producenci - należy spodziewać się, że te poszybyją w górę, a truskawka stanie się towarem luksusowym.

- W tym roku musieliśmy zmierzyć się chyba ze wszystkimi możliwymi anomaliami pogodowymi - mówi producent truskawek z powiatu kartuskiego. - Były przymrozki, susza, zima też nie była łaskawa dla truskawek, nie wszystkie dobrze sobie z nią poradziły. Przez to, że wiosną przez dwa tygodnie trwały mrozy, nie można było zastosować wszystkich środków ochrony roślin, co też ma swoje odbicie w plonach. Pierwsze mrozy wykośiły kwiaty i paki, gdy te już się pojawiały, a późniejsze jeszcze dopełniły dzieła. Dlatego też kaszubskich truskawek nie będzie zbyt dużo.

Jak się okazuje, owoce, które były dostępne wcześniej, pochodziły z centralnej Polski, a ich



FOT. LUKASZ CAPAR

Zwykłe truskawki można kupić taniej niż kaszubskie, ale ich smak zdecydowanie się różni. W tym roku kaszëbskô malëna pojawiła się o około dwa tygodnie wcześniej

ceny dla konsumentów nie były zbyt wygórowane. Bywało, że kobiałkę można było kupić za 15 zł. Kaszubskie kosztują teraz ok. 20-25 zł, ale tylko na straganach. Producenci otrzymują za nie dużo mniej w punktach skupu, które dopiero ruszają. Za kilogram truskawek z szipułkami płacą im ok. 3 zł.

- To ceny poniżej kosztów produkcji - dodaje producent z powiatu kartuskiego. - Żebyśmy mogli mówić o jakiegokolwiek opłacalności, to kilogram powinien kosztować ok. 6 - 6,50 zł. Niestety, jest zмова cenowa po to, byśmy zaprzestali działalności. Holdingi miały reagować na takie działania, ale nic w tym kierunku się nie robi. Jeszcze trochę i zaleją nas truskawki

z Egiptu i Mołdawii, które już w tej chwili sprowadzają polscy biznesmeni. Jak znikną mali producenci, łatwiej będzie sterować rynkiem.

- Niestety, Egipt wyrasta na dużego producenta truskawek - mówi Witold Boguta, prezes Zarządu Krajowego Związku Grup Producentów Owoców i Warzyw. - Szacuje się, że mrożona truskawka egipska jest najtańsza na świecie, a polscy producenci nie mają szansy z nią konkurować i bronić się przed napływem tych owoców. Brakuje klauzul ochronnych. Co więcej, jest tam także tańsza siła robocza. Od kilku lat mówię, że produkcja sadownicza przenosi się na wschód. Naszym producentom pozostaje wysoka ja-

kość na rynku świeżych owoców. Dobrym rozwiązaniem jest też organizowanie się w grupy. Już kilka lat temu słyszałem o propozycji z Włoch, że kupią mrożoną truskawkę z Polski, dodadzą do niej 49 procent z Egiptu i otrzymają certyfikat, że jest to produkt z Polski.

Choć zagraniczne truskawki spełniają normy, to ratunkiem dla polskiej może być smak i oczekiwania konsumentów.

- Wiele osób kieruje się ceną, a nie smakiem, a konsumenci powinni domagać się, by truskawki były także smaczne, a nie tanie, i wybierać polskie owoce - mówi Witold Boguta.

Jedno jest pewne. W tym roku kaszubskimi truskawkami możemy się cieszyć dwa tygo-

dnie wcześniej niż zwykle. Powodem jest pogoda. Wyższe niż zazwyczaj temperatury przyspieszyły wegetację.

Jak wynika z badań, truskawki są jednymi z ulubionych owoców Polaków. Na szczęście krajowi miłośnicy truskawek mają szeroki wybór, a na szczególną uwagę zasługuje „truskawka kaszubska”, znana również jako „kaszëbskô malëna”. Jest to owoc, który posiada status chronionego oznaczenia geograficznego w Unii Europejskiej. Dlatego też nazwy „truskawka kaszubska” i „kaszëbskô malëna” można stosować wyłącznie w przypadku truskawek uprawianych przez producentów, którzy posiadają certyfikat lub świadectwo jakości potwierdzające spełnienie szczegółowych wymagań zgodnych ze specyfikacją.

Proces certyfikacji produktów spożywczych wyróżnionych znakiem chronione oznaczenie geograficzne (ChOG), chroniona nazwa pochodzenia (ChNP) lub gwarantowana tradycja specjalność (GTS), a także produktów rolnictwa ekologicznego w Polsce nadzoruje Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IHHARS).

Z pewnością nie warto zwlekać z zakupem truskawek. Sezon na kaszubskie owoce trwa zwykle 2-3 tygodnie, a i to zależy od pogody. Ulewne deszcze albo bardzo wysokie temperatury mogą zakończyć go znacznie szybciej, a na kolejny znów trzeba będzie czekać. ©

Markos z Głobina zyskał strategicznego partnera z Finlandii

Wojciech Frelichowski
Region

Fińska Grupa Axopar nabyła większościowy pakiet udziałów w spółce Markos z Głobina. Obaj partnerzy zamierzają stać się jednym z wiodących światowych producentów wyrobów w technologii kompozytowej.

Axopar to wywodząca się z Finlandii firma specjalizująca się w wysokiej klasy tzw. łodziach przygodowych. Chodzi o motorowe jednostki służące do rekreacji i żeglarstwa amatorskiego. To jedna z najszybciej rozwijających się marek na tym bardzo konkurencyjnym rynku.

Współpraca Axopar i Markosa trwa już od kilku lat. Firma z Głobina produkuje łodzie dla fińskiego partnera. Axopar, pomimo spowolnienia na rynku,

osiągnął w 2023 roku 15-procentowy wzrost przychodów.

Grupa Axopar informuje, że nabyła większościowy pakiet udziałów w spółce Markos za pośrednictwem nowo utworzonej spółki zależnej AX Composites Ltd, z zamiarem stania

się jednym z wiodących światowych producentów wyrobów w technologii kompozytowej. Inwestycja i rozwój działalności Markos wzmocnią plany rozwoju firmy, a także jej znaczenie na arenie międzynarodowej.

- Strategiczna ekspansja tego rodzaju to coś więcej niż tylko inwestycja. To świadectwo naszego zaangażowania w ciągłe podejmowanie kroków naprzód, wprowadzanie innowacji i rozwój - mówi Jan-Erik Viitala, partner założyciel Axopar.



FOT. MARKOS

Firma Markos ma siedzibę i zakład produkcyjny w Głobinie koło Słupska

Dzięki tej inwestycji Axopar zyskuje dostęp do nowoczesnych zakładów produkcji kompozytów Markosu, technologii, know-how i wysoko wykwalifikowanej kadry. Umożliwi to Axopar zwiększenie możliwości badawczo-rozwojowych i produkcyjnych, usprawnienie działalności, zwiększenie wydajności i zaspokojenie rosnącego popytu na innowacyjne produkty.

Jak poinformowano, nie będzie żadnych natychmiastowych zmian w bieżącej działalności i relacjach Markosu. Firma z Głobina nadal będzie obsługiwać wszystkich swoich klientów, w tym inne marki łodzi, jak do tej pory. Ambicją Axopar jest przekształcenie firmy w jednego z wiodących na świecie producentów kompozytów, oraz dostarczanie i produkcja komponentów również dla innych marek łodzi niż Axopar.

Jako firmy rodzinne, Markos i Axopar dzielą te same war-

tości, jeśli chodzi o budowanie marek opartych na doświadczeniu, solidnej reputacji i zaangażowaniu. Wzmocnienie naszych relacji z Axopar umożliwia nam wejście z naszymi produktami na nowe rynki. Ta inwestycja to powód do dumy dla naszej firmy i zespołu, a także wyróżnienie dla całego regionu, w którym się znajdujemy - mówi Szymon Koseski, prezes zarządu Markos.

Markos, z siedzibą w podślipskim Głobinie, specjalizuje się w budowie komponentów dla przemysłu ciężkiego, energetycznego, morskiego i rekreacyjnego. Jest wiodącym producentem produktów kompozytowych wzmocnionych włóknem szklanym, np. dla łodzi, pojazdów silnikowych, transportu i energii wiatrowej. Infrastruktura Markos obejmuje kilka hal produkcyjnych, a sama firma ma ponad 30-letnie doświadczenie w projektowaniu, budowie i produkcji. ©

Ścieki ze statków do nowej stacji, a śmieci do wodnego kosza

Iwona Marciniak
Region

**W kołobrzesckim porcie, sta-
nęła nowoczesna stacja od-
bioru ścieków komunalnych.
To jedyny taki sprzęt w por-
tach Wybrzeża Środkowego.**

Zarząd Portu Morskiego Kołobrzeg odpowiada też za czystość wód basenów portowych. Tymczasem zagrożenia jest wiele i nie wiążą się tylko z funkcjonowaniem samego portu. Jego wody zasilają Parsęta i Kanał Drzewny, a przy cofce Bałtyk – co również może się przełożyć na sytuację niebezpieczną nawet dla plażowiczów. W ramach inwestycji w ochronę środowiska, ZPM zdecydował się ostatnio na ważne, a jak się okazuje jeszcze nieczęste rozwiązanie.

Stacja zlewczą ścieków, to dużych rozmiarów kontener naszpikowany elektroniką. Za pośrednictwem pompy zasysającej, spływają do niego nieczystości komunalne czy też wody zęzowe ze statków. Kosztowała 345 tys. zł netto, a 120 tys. zł z tej sumy stanowiło dofinansowanie w ramach programu operacyjnego Rybactwo i Morze

2014 – 2020. Urządzenie zostało wyposażone w kompleksowy układ pomiarowy do odbioru ścieków, rozdrabniarkę, przepływomierz i sondy pomiarowe. Sprzęt ma układ automatycznego pomiaru próbek ścieków, dzięki czemu ich jakość jest nadzorowana. Oprogramowanie umożliwia nie tylko wprowadzanie informacji o pochodzeniu ścieków i ich rodzajach. Ustala też taryfy cenowe zależne od jakości ścieków, tworzy raporty, faktury, automatyczną bazę danych dostawców itd. Informacje płyną wprost na biurko osoby odpowiedzialnej za pracę stacji.

To duża zmiana, bo do tej pory portowa gospodarka ściekami odbywała się mniej więcej tak: gdy kapitan czy agent statku zgłaszał chęć zdanienia ścieków, całą operacją zajmowały się firmy współpracujące z ZPM. Uzgadniano termin i miejsce odebrania ścieków, czyli konkretne nabrzeże przy którym cumuje jednostka. O umówionej porze pod statek podjeżdżały samochody firm odbierające nieczystości, które zgodnie z procedurą musiały trafić do tzw. wozów asenizacyjnych i dalej do oczyszczalni ścieków.



Nowoczesna stacja odbioru ścieków komunalnych

Teraz sposób pozbywania się nieczystości ze statków jest prostszy, szybszy, ale przede wszystkim podlega ścisłej kontroli i oto właśnie chodzi. Dzięki temu ZPM może skutecznie chronić środowisko, do czego zobowiązuje zarówno prawo krajowe, jak i międzynarodowe, unijne.

– W warunkach normalnej eksploatacji urządzeń na terenie portu, zagrożenie zanieczyszczenia wód portowych jest minimalne – tłumaczy Artur Lijewski, prezes ZPM Kołobrzeg. – Ale w przypadku awarii, kolizji

przy nabrzeżach czy uszkodzeń podczas manewrów cumowniczych statków, ryzyko zanieczyszczenia rośnie.

Nadal też zdarzają się przypadki nielegalnego zrzutu zanieczyszczeń do basenów portowych. To praktyki karalne, ale ich udowodnienie nie jest łatwe. – Ochrona przed takimi incydentami wymaga więc stałej czujności oraz odpowiednich procedur i systemów monitorowania – słyszymy od prezesa.

Czystości wód portowych może zagrażać m.in. paliwo statków czy oleje silnikowe, których

przechowywanie nie zawsze odbywa się z należytą starannością. Miejsce wymagającym stałego monitoringu jest portowa baza paliwowa. Potencjalnym źródłem zanieczyszczeń (np. chemikaliami czy farbami używanymi przez rybaków) może być system kanalizacji burzowej – także jest monitorowany.

W przypadku małych zanieczyszczeń substancjami ropopochodnymi, ZPM działa samodzielnie, korzystając z własnego sprzętu – łodzi, mat, rękawów. W poważniejszych sytuacjach, do akcji wkraczają służby ratownicze, w tym Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa czy Portowa Ochotnicza Straż Pożarna Tryton.

Tak zwane zanieczyszczenia naturalne spływają z wodami Parsęty – drzewa, padłe zwie-

rzęta, albo te związane ze spływami powierzchniowymi (np. z pól uprawnych) czy funkcjonowaniem gospodarstw bez kanalizacji (tu sprawdza się regularne badanie czystości wody). Są jeszcze zwykłe śmieci, niestety trafiające do wody za sprawą człowieka. Właśnie z myślą o pozbywaniu się takich odpadów (plastikowych butelek, puszek, folii itp.) w ciągu ostatnich dwóch lat w Porcie Jachtowym i Porcie Rybackim zamontowano nowatorskie rozwiązania: dwa pływające 30-litrowe kosze, zasysające śmieci bezpośrednio z powierzchni wody. Pracujące, mobilne urządzenia spełniają swoją rolę, ale też przykuwają uwagę odwiedzających port, co wpisuje się w intencję twórców, którzy również liczyli na efekt edukacyjny.

© P

REKLAMA

0011102704



Wójt Gminy Redzikowo

OGŁOSZENIE

w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru w obrębie geodezyjnym Wrzeście-Kępno, gmina Redzikowo

na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2023 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.)

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Słupsk Uchwały Nr LXVII/743/2023 Rady Gminy Słupsk z dnia 27 września 2023 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru w obrębie geodezyjnym Wrzeście-Kępno, gmina Słupsk.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie podmiotowej lub siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada. We wniosku należy zamieścić informację czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskodawca może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do 2 lipca 2024 r.

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27 lipca 2023 r. w sprawie ustalenia granic niektórych gmin i miast, nadania niektórym miejscowościom statusu miasta, zmiany nazwy gminy oraz siedziby władz gminy (Dz. U. z 2023 r., poz. 1472) z dniem 1 stycznia 2024r. zmienia się nazwę gminy Słupsk na gminę Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r., poz. 2509) wnioski do projektu planu należy składać na ww. formularzu.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), informujemy, że:

1. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Wójt Gminy Redzikowo z siedzibą w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
2. Z inspektorem ochrony danych można się kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych oraz korzystania z praw związanych z przetwarzaniem danych. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych – lod@gminaredzikowo.pl lub na adres: Urząd Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
3. Pana/Pani dane zawarte we wniosku będą przetwarzane w celu: rozpatrzenia uwag i wniosków do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. Podstawą prawną przetwarzania danych stanowią:
Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. 2023 poz. 977 ze zm.).
Ustawa z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.).
4. Odbiorcami Pana/Pani danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych oraz podmioty uczestniczące w procesie tworzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.
5. Dane te będą wykorzystywane przez okres wynikający z przepisów prawa, do momentu zakończenia realizacji celów, a po tym czasie przez okres oraz w zakresie wymaganym przez przepisy ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 stycznia 2011 r. w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych.
6. Posiada Pan/Pani prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przeniesienia danych, prawo wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania.
7. Przysługuje Panu/Pani prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych: Urząd Ochrony Danych Osobowych ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
8. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym. Konsekwencją niepodania przez Pana/Panią danych będzie pozostawienie wniosku bez rozpatrzenia.
9. Pana/Pani dane nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany oraz profilowane.

Wójt Gminy Redzikowo

REKLAMA

0011098761

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

**SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34
(SERWIS KÄRCHER)**

**☎ 504 710 352
☎ 602 442 117**

www.pralniadywanow-slupsk.pl

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Miastku. Zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 9 lat!



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM



Monika Latkowska
Nasza akcja

W niedzielę, 23 czerwca czeka Was dzień pełen sportowej rywalizacji i wielu emocji dla najmłodszych. Zapraszamy na niezapomnianą przygodę. Czekamy na Was od godziny 11.

W zawodach mogą wziąć udział dzieci w wieku od 3 do 9 lat, bez względu na to czy już jeżdżą na rowerze, czy dopiero zaczynają swoją przygodę z dwoma kółkami. Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie formularza zgłoszeniowego dostępnego na stronie: www.gp24.pl/rower-

kimiastko Zapisy trwają do 19 czerwca do północy lub do wy-czerpania limitu miejsc. Zawody rozpoczniemy o godzinie 11:00, kiedy to zaczniemy wydawać numerki startowe każdemu uczestnikowi. O godzinie 12:00 wystartują najmłodsze roczniki, gotowe do pokonania

swoich pierwszych rowerowych metrów! Pamiętajcie, że do zawodów przystąpią dzieci, które będą posiadały kask. Młode kolarki i młodzi kolarze pojadą na dystansach dostosowanych do ich wieku: 3-4 lata (roczniki 2021-2020) - ok. 40 metrów, 5-6 lat (roczniki 2019-2018)

- ok. 60 metrów, 7-8 lat (roczniki 2017-2016) - ok. 80 metrów oraz 9 latki (rocznik 2015) - ok. 100-150 metrów. Bez względu na wynik, każde dziecko odbierze zasłużony medal, dyplom i stanie na podium, gdzie zrobimy mu zdjęcie. U nas nie ma przegranych, każdy uczestnik zostanie

uhonorowany za swoje wysiłki i determinację! Oprócz emocjonujących zawodów rowerowych, czekać na Was będą również inne niezwykle atrakcje. Widzimy się 23 czerwca przed Urzędem Miasta w Miastku ul. Grunwaldzka 1.

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



REKLAMA

0011102631



Wójt Gminy Redzikowo

OGŁOSZENIE

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w części obrębu Strzelino, gmina Redzikowo na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2023 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.) zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Słupsk Uchwały nr LXVIII/761/2023 Rady Gminy Słupsk z dnia 31 października 2023 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w części obrębu Strzelino, gmina Słupsk. Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk, w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. pocztą elektroniczną na adres: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP. Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie podmiotowej lub w siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada. We wniosku należy zamieścić informację czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskodawca może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP.

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do **2 lipca 2024 r.**

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27 lipca 2023 r. w sprawie ustalenia granic niektórych gmin i miast, nadania niektórym miejscowościom statusu miasta, zmiany nazwy gminy oraz siedziby władz gminy (Dz. U. z 2023 r., poz. 1472) z dniem 1 stycznia 2024 r. zmienia się nazwę gminy Słupsk na gminę Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r., poz. 2509) wnioski do projektu planu należy składać na ww. formularzu.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), informujemy, że:

1. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Wójt Gminy Redzikowo z siedzibą w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
2. Z inspektorem ochrony danych można się kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych oraz korzystania z praw związanych z przetwarzaniem danych. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych – iod@gminaredzikowo.pl lub na adres: Urząd Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
3. Pana/Pani dane zawarte we wniosku będą przetwarzane w celu: rozpatrzenia uwag i wniosków do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. Podstawę prawną przetwarzania danych stanowią:
Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. 2023 poz. 977 ze zm.).
Ustawa z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.).
4. Odbiorcami Pana/Pani danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych oraz podmioty uczestniczące w procesie tworzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.
5. Dane te będą wykorzystywane przez okres wynikający z przepisów prawa, do momentu zakończenia realizacji celów, a po tym czasie przez okres oraz w zakresie wymagany przez przepisy ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 stycznia 2011 r. w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych.
6. Posiada Pan/Pani prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych, prawo wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania.
7. Przysługuje Panu/Pani prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych: Urząd Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
8. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym. Konsekwencją niepodania przez Pana/Panią danych będzie pozostawienie wniosku bez rozpatrzenia.
9. Pana/Pani dane nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany oraz profilowane.

Wójt Gminy Redzikowo

REKLAMA

0011102649



Wójt Gminy Redzikowo

OGŁOSZENIE

w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu geodezyjnego Wiklino, gmina Redzikowo

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2023 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.) zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Słupsk Uchwały nr LXVIII/761/2023 Rady Gminy Słupsk z dnia 27 września 2023 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu geodezyjnego Wiklino, gmina Słupsk.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk, w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. pocztą elektroniczną na adres: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP. Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie podmiotowej lub siedzibie Urzędu Gminy Redzikowo, w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada. We wniosku należy zamieścić informację, czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskodawca może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk,
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: info@gminaredzikowo.pl lub adres skrzynki ePUAP /895p6igatk/SkrytkaESP.

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do **2 lipca 2024 r.**

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27 lipca 2023 r. w sprawie ustalenia granic niektórych gmin i miast, nadania niektórym miejscowościom statusu miasta, zmiany nazwy gminy oraz siedziby władz gminy (Dz. U. z 2023 r., poz. 1472) z dniem 1 stycznia 2024 r. zmienia się nazwę gminy Słupsk na gminę Redzikowo.

Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r., poz. 2509) wnioski do projektu planu należy składać na ww. formularzu.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), informujemy, że:

1. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Wójt Gminy Redzikowo z siedzibą w Urzędzie Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
2. Z inspektorem ochrony danych można się kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych oraz korzystania z praw związanych z przetwarzaniem danych. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych – iod@gminaredzikowo.pl lub na adres: Urząd Gminy Redzikowo, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk.
3. Pana/Pani dane zawarte we wniosku będą przetwarzane w celu: rozpatrzenia uwag i wniosków do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego. Podstawę prawną przetwarzania danych stanowią:
Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. 2023 poz. 977 ze zm.).
Ustawa z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 ze zm.).
4. Odbiorcami Pana/Pani danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych oraz podmioty uczestniczące w procesie tworzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego.
5. Dane te będą wykorzystywane przez okres wynikający z przepisów prawa, do momentu zakończenia realizacji celów, a po tym czasie przez okres oraz w zakresie wymagany przez przepisy ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 stycznia 2011 r. w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych.
6. Posiada Pan/Pani prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, prawo do ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych, prawo wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania.
7. Przysługuje Panu/Pani prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych: Urząd Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
8. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym. Konsekwencją niepodania przez Pana/Panią danych będzie pozostawienie wniosku bez rozpatrzenia.
9. Pana/Pani dane nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany oraz profilowane.

Wójt Gminy Redzikowo

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

PiS z lekką przewagą nad KO

Wśród osób zamierzających uczestniczyć w zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego największym poparciem cieszy się Prawo i Sprawiedliwość – 29 procent, następnie jest Koalicja Obywatelska – 27 proc., Trzecia Droga – 12 proc., Konfederacja – 10 proc. i Lewica – 7 proc. poparcia – wynika z nowego sondażu CBOS.

Z badania wynika ponadto, że zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego interesuje się 59 procent respondentów.

- Poziom zainteresowania tegorocznymi wyborami europejskimi jest nieco niższy niż zainteresowanie eurowyborami pięć lat temu w analogicznym okresie i znacznie wyższy niż przed wyborami w latach 2004, 2009 i 2014 – zauważyła sondażownia.

Według CBOS największe znaczenie rezultatów wyborów przypisują zwolennicy Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, a w drugiej kolejności sympatycy Prawa i Sprawiedliwości. Oprac. Karolina Wrońska | PAP

NORMANDIA

Prezydent na obchodach D-Day



FOT. PAP/MARCIN OBARA

Prezydent RP Andrzej Duda w czwartek rano przybył z krótką wizytą do francuskiej Normandii, gdzie wraz z innymi przywódcami wziął udział w obchodach 80. rocznicy D-Day – lądowania wojsk aliantów zachodnich w celu utworzenia drugiego frontu w Europie w czasie II wojny światowej. | PAP

WATYKAN

Papież Franciszek w przesłaniu wystosowanym z okazji 80. rocznicy lądowania wojsk aliantów w Normandii napisał, że był to „kolosalny i imponujący wysiłek zbiorowy i militarny, podjęty dla przywrócenia wolności”. - Ale pamiętamy także o tym, ile on kosztował – dodał, przypominając o tysiącach poległych żołnierzy. Ojciec Święty zaapelował też o to, by wygasić wszystkie konflikty zbrojne na całym świecie. | PAP

”

Lądowanie aliantów w Normandii było kolosalnym wysiłkiem, ale pamiętajmy również o ofiarach

Papież Franciszek

Żołnierze zatrzymani przez ŻW. Premier domaga się wyjaśnień

Oprac. Daniel Świerżewski
Warszawa

- Postępowanie Prokuratury i Żandarmerii Wojskowej wobec naszych żołnierzy budzi uzasadniony niepokój i gniew ludzi – stwierdził w czwartek premier Donald Tusk.

- Odebrałem meldunek Ministra Obrony Narodowej. Postępowanie Prokuratury i Żandarmerii Wojskowej wobec naszych żołnierzy budzi uzasadniony niepokój i gniew ludzi. Oczekuję szybkich wniosków i decyzji organizacyjnych, prawnych oraz personalnych – napisał premier na platformie X.

Polscy żołnierze zatrzymani na granicy

Onet napisał w środę wieczorem o żołnierzach, którym po strzałach ostrzegawczych w stronę ludzi forsujących granicę polsko-białorską postawiono zarzuty. Według portalu, gdy migranci przekroczyli granicę, a strzały w powietrze ich nie powstrzymały, żołnierze 1. Warszawskiej Brygady Pancernej zaczęli w obronie koniecznej strzelać w ziemię; niektóre z wyrzucanych łącznie 43 pocisków trafiły rykoszetem w płot.

Jak relacjonuje portal, kiedy sytuacja została opamięnowana, do akcji wkroczyła



FOT. ADAM JANIKOWSKI

- Oczekuję szybkich wniosków i decyzji – stwierdził premier Donald Tusk, komentując sprawę zatrzymania

straż graniczna. Jej funkcjonariusze zawiadomili Żandarmerię Wojskową, która aresztowała żołnierzy za użycie broni wobec migrantów.

W środę późnym wieczorem szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że zatrzymanie żołnierzy oddających strzały alarmowe w kierunku atakujących migrantów jest nie do przyjęcia.

- Działania Żandarmerii Wojskowej wobec zatrzymanych zostaną bezwzględnie wyjaśnione. Żołnierze stojący na straży bezpieczeństwa państwa muszą być pewni, że

procedury prawne ich chronią. Będę zawsze stał po stronie honoru polskich żołnierzy – napisał na X.

Winne są wadliwe przepisy?

W czwartek rano szef BBN Jacek Siewiera przed wylotem prezydenta Andrzeja Dudy do Normandii powiedział, że do bulwersującego zatrzymania żołnierzy za strzały ostrzegawcze na granicy doszło z powodu braku przepisów regulujących zasady użycia broni przez Wojsko Polskie. Wskazał, że odpowiednie re-

gulacje znalazły się w prezydenckim projekcie ustawy o działaniach organów władzy państwowej na wypadek zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa, którym za tydzień ma się zająć Sejm. Zaznaczył, że projekt reguluje zasady użycia broni przez wojsko „nie na podstawie przepisów policyjnych czy Straży Granicznej, nie tylko z wykorzystaniem broni 9 mm, ale broni etatowej, właściwej dla Wojska Polskiego”.

Pytany, czy szef MON powinien się podać do dymisji po tym incydencie, Siewiera podkreślił, że minister obrony narodowej brał czynny udział w przygotowaniu nowej wersji projektu ustawy i że w ramach współpracy między MON a zwierzchnikiem sił zbrojnych zostaną wprowadzone w projekcie odpowiednie poprawki.

Bodnar wzywa zastępcę na rozmowę

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar poinformował, że na piątek rano zaprosił na pilne spotkanie zastępcę prokuratora generalnego ds. wojskowych, prok. Tomasza Janeczka. Rozmowa ma dotyczyć działań prokuratury ws. żołnierzy, którzy prowadzili interwencję wobec grupy migrantów na polsko-białoruskiej granicy. PAP

Żołnierz dźgnięty na granicy w klatkę piersiową walczy o życie. „Jego stan pogorszył się i jest ciężki”

Adam Kielar
Warszawa

Żołnierz, który niedawno został ranny w wyniku ataku migranta, jest w ciężkim stanie i walczy o życie. Informację krążącą po mediach społecznościowych potwierdził portal i.pl.

Pod koniec maja jeden z żołnierzy broniących polskiej granicy przed szturmami ściganymi przez Białorusi migrantów zo-

stał ranny zaimprovizowaną dzi-dą (nożem przymocowaną do kija). Trafił on do szpitala w ciężkim stanie.

W czwartek rano Michał Jelonk z Telewizji Republika poinformował w mediach społecznościowych, że stan wojackiego pogorszył się i walczy on o życie.

- Rozmawiałem przed chwilą z mjr Magdaleną Kościńską, rzecznik 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej. Stan naszego żołnierza, rannego nożem

kilka dni temu przez nielegalnego imigranta na granicy z Białorusią, pogorszył się. W tej chwili walczy o życie – napisał na platformie X.

Portal i.pl również zwrócił się do rzeczniczki z pytaniem o stan żołnierza rannego na granicy. Mjr Kościńska potwierdziła, że życie żołnierza jest zagrożone.

Żołnierz został zaatakowany 28 maja rano na granicy polsko-białoruskiej w rejonie miejscowości Dubicze Cerkiewne.

Wówczas grupa migrantów próbowała przedostać się przez barierę graniczną.

- Wówczas z drugiej strony płotu sprawca – po przełożeniu ręki przez płot – ugodził go nożem w okolicę klatki piersiowej – opisywała zdarzenie prokuratura.

Poszkodowany został opatrzony przez straż graniczną, a potem trafił do szpitala w Hajnówce. Wojsko zaczęło do oddawania krwi dla ran-nego. PAP

REKLAMA 0010966015 AUTOPROMOCJA

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

Gotuj się na
sobotę

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

Wybuch bomby w hotelu w Paryżu. Planował zamach w czasie wizyty Joe Bidena?

Kazimierz Sikorski
Paryż

Eksplozja w paryskim hotelu przy lotnisku. Wybuch nastąpił przed przyjazdem prezydenta Joe Bidena i innych gości na uroczystości związane z lądowaniem aliantów w Normandii.

Zatrzymanym jest rosyjsko-ukraiński terrorysta, który prawdopodobnie przypadkowo odpalił ładunek wybuchowy w hotelu B & B na terenie największego lotniska we Francji, w którym zameldował się kilka dni temu. Do zdarzenia doszło w chwili, gdy prezydent USA Joe Biden i wielu światowych przywódców zbrali się we Francji z okazji 80. rocznicy operacji D-Day.

Aresztowany to 26-letni mężczyzna pochodzący z ogarniętego wojną Donbasu na wschodzie Ukrainy. Nie ujawniono jego nazwiska, nie wiadomo też, z kim się kontaktował na terenie Francji. Jak podały policyjne źródła, zamachowiec doznał poważnych oparzeń twarzy i ramienia. Mimo odniesionych ran był jednak w stanie porozumieć się z agentami francuskich służb.

Agencji służb specjalnych znalazli w hotelu zestaw do robienia bomb, nazywany „Matka Szatana”. 26-latek użył takich samych chemikaliów do produkcji bomby, jak zamachowcy samobójcy Państwa Islamskiego podczas ataków w Paryżu w listopadzie 2015 roku, w których zginęło 130 osób. PAP



Joe Biden przybył do Paryża na obchody 80. rocznicy lądowania wojsk alianckich w Normandii

Pierwsza ofiara nowego szczepu wirusa ptasiej grypy

Kazimierz Sikorski
Meksyk

Pacjent w Meksyku był zarażony szczepem ptasiej grypy o nazwie H5N2. To pierwszy przypadek wykrycia tego typu wirusa u ludzi. Mężczyzna zmarł po kilku dniach.

Zdaniem specjalistów Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) nowy szczep ptasiej grypy przenosił się na ludzi, co „może mieć duży wpływ na zdrowie publiczne”. Podano również, że 59-letni mężczyzna w Meksyku zmarł po siedmiodniowej chorobie. Cierpiał na gorączkę, duszność, biegunkę i nudności.

Badania wykazały, że był zarażony szczepem ptasiej grypy o nazwie H5N2, co stanowi pierwszy przypadek wykrycia tego typu wirusa u ludzi.

Specjaliści ostrzegają, że każdy przypadek przedostania się nowych szczepów ptasiej grypy na ludzi stwarza ryzyko wybuchu epidemii. Szczep ten różni się od ptasiej grypy H5N1, która atakuje stada bydła mlecznego w USA i spowodowała choroby u trzech pracowników gospodarstw mlecznych.

Pacjent z Meksyku poczuł się źle 17 kwietnia i próbował leczyć objawy w domu. Tydzień później trafił do szpitala, ale zmarł tego samego dnia z powodu powikłań. Badania wykazały, że był zakażony wirusem grypy H5N2. Zgłoszono też, że przed zarażeniem się infekcją przez trzy tygodnie był przykuty do łóżka. Nie było jasne, gdzie 59-latek zaraził się wirusem i czy rozprzestrzenił go na inne osoby. PAP

Dwa pociągi zderzyły się czołowo w Czechach

Aleksandra Jaros
Pardubice

Do katastrofy kolejowej doszło w nocy ze środy na czwartek w czeskich Pardubicach, gdzie czołowo zderzyły się ze sobą dwa pociągi. Zagraniczne media informują o wielu ofiarach wypadku.

Do potwornej katastrofy doszło w nocy ze środy na czwartek w Pardubicach w Czechach, gdzie ekspresowy pociąg pasażerski firmy RegioJet zderzył się z pociągiem towarowym czeskich kolei państwowych.

– W wyniku czołowego zderzenia pociągu RegioJet z pociągiem towarowym zginęło kilka osób, a kilkadziesiąt zostało rannych – powiedział Martin Netolický, hetman kraju pardubickiego, cytowany przez agencję Reuters.

Do wypadku doszło na głównej trasie kolejowej z Pragi do Košyc we wschodniej Słowacji.

W wyniku wypadku śmierć poniosły co najmniej cztery osoby, a 26 jest rannych. Wcześniej mówiono o jednej ofierze śmiertelnej. Maszyniści obu pociągów mieli przeżyć katastrofę.

Z informacji zagranicznych mediów wynika, że w chwili zderzenia w pociągu pasażerskim mogło być nawet 300 osób.

Według relacji świadków w pociągu osobowym znajdowali się podróżni z Ukrainy. Z połączenia do Czopu na za-



Według pierwszych ustaleń do katastrofy doszło, gdy prowadzący skład osobowy maszynista zignorował czerwone światło na semaforze lub go nie zauważył

chodzie Ukrainy chętnie korzystają mieszkający w Czechach Ukraińcy, gdy odwiedzają rodzinę w kraju.

Połączenie do Czopu realizuje prywatna firma transportowa RegioJet. Przewoźnik w nocy zadeklarował gotowość do wypłacenia odszkodowań rodzinom zabitych i rannych.

Na miejscu tragedii pojawiły się służby ratunkowe, w tym helikoptery, przy pomocy których prowadzona była akcja ratunkowa.

Jak podała agencja Reuters, premier Czech Petr Fiala i inni urzędnicy państwowi udali się

na miejsce katastrofy. Premier złożył rodzinom ofiar kondolencje.

– Zderzenie dwóch pociągów w Pardubicach to wielkie nieszczęście. (...) Wszystkim pograżonym w żałobie rodzinom składam najszczersze kondolencje – napisał Fiala na platformie X.

Prywatna firma transportowa RegioJet zadeklarowała gotowość do wypłacenia odszkodowań rodzinom zabitych i rannych

Jak podaje CNN, powołując się na czeską telewizję, w pociągu towarowym miała być przewożona niebezpieczna substancja chemiczna – węgiel wapnia. Na szczęście nie doszło do jej wycieku, gdyż pierwszych kilka wagonów było pustych.

CNN dodaje, że rozpoczęło się dochodzenie w sprawie przyczyn katastrofy, na razie jednak za wcześnie mówić o tym, co mogło spowodować zderzenie pociągów. Na miejsce udał się minister transportu Martin Kupka wraz z ministrem spraw wewnętrznych.

PAP

Putin grozi państwom Zachodu i domaga się zaprzestania dostaw broni do Ukrainy

Oprac. Anna Nagel
Petersburg

Władimir Putin oznajmił, że skoro Ukraina używa zachodniej broni do ataków na terytorium Rosji, to Kreml może podjąć działania „asymetryczne”. Oznacza to zagrożenie dla Zachodu.

Konferencja prasowa Putina odbyła się na marginesie międzynarodowego forum gospodarczego w Petersburgu. Dyktator powiedział zagranicznym dziennikarzom, że fakt, iż Niemcy zgodziły się na to, by dostarczana przez nich broń była wykorzystywana do ataków na terytorium Rosji, to „niebezpieczny krok”, a Moskwa zastrzega sobie prawo do „działań w ten sam sposób”.

– Nowe stanowisko Berlina w sprawie wykorzystania nie-



Według Putina Ukraina traci ok. 50 tys. ludzi miesięcznie

mieckiej broni oznaczałoby bezpośrednie zaangażowanie w wojnę przeciw Federacji Rosyjskiej – powiedział Putin.

– Posługiwanie się zachodnią bronią do ataków na rosyjskich terytoriach wymaga udziału personelu wojskowego

poszczególnych krajów przy obsłudze sprzętu, jego kontroli i wyznaczaniu celów, wobec czego Rosja może podjąć takie kroki odwetowe, jak dostarczanie broni podobnego typu innym stronom, aby atakowały wybrane państwa – oświadczył dyktator, po czym dodał: „Pomyślimy o tym” – relacjonuje Associated Press.

Wcześniej w środę agencja, powołując się na amerykańskiego senatora i urzędnika z zachodniego kraju, poinformowała, iż w ostatnich dniach Ukraina użyła już amerykańskiej broni do uderzenia na terytorium Rosji, ponieważ Stany Zjednoczone wydały na to zgodę.

Broń użyto zgodnie z niedawno zatwierdzonymi wytycznymi prezydenta Joe Bidena, zezwalającymi na użycie amerykańskiej broni do ude-

rzeń wewnątrz Rosji w celu obrony Charkowa – drugiego co do wielkości miasta Ukrainy.

Putin oznajmił również, że straty Ukrainy są pięciokrotnie większe od strat Rosjan. – Próba przeprowadzenia mobilizacji w Ukrainie jest związana z ich stratami na polu walki, które są bardzo duże (...). Według naszych obliczeń Ukraina traci około 50 tysięcy ludzi miesięcznie – dodał.

Putin skomentował też niedawną decyzję nowojorskiej ławy przysięgłych, która uznała Donalda Trumpa za winnego 34 przestępstw związanych z fałszowaniem rachunków biznesowych, by opłacić milczenie gwiazdy porno, z którą miał romans. – Amerykanie spalają się od środka, swoje państwo, swój system polityczny – stwierdził prezydent Rosji.

PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 7.06.2024

ZIEMIE ODZYSKANE

Życie na wsi po II wojnie światowej
na przykładzie gminy Sławno
str. 15

FELIETON

Łapacz słów. Poradnik stary,
ale pełen aktualnych rad
str. 17

PRZELEWICE

Ogród dendrologiczny znów
zaprasza i jeszcze bardziej
zachwyca **str. 18**

Czekając na Daniela. Mijają dni jak z koszmarnego snu

Państwo Dembowski próbują poruszyć
niebo i ziemię, żeby ich syn wyszedł
z tunezyjskiego więzienia **str. 10**



FOT. RADOŚLAW BRZOSZEK

Tarcza na razie ściśle tajna

W jakim stopniu zostanie ufortyfikowana
granica na Mierzei Wiślanej? **str. 12**



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

To piękna dziewczyna

Weronika Marczuk dla „Głosu”: - Ukrainę
trzeba wesprzeć oraz lepiej ją poznać **str. 14**



FOT. BOGNA SKARUL

Miesiąc w tunezyjskim więzieniu.

Piotr Polechoński
Polska

- Daniel schudł, źle wygląda, powtarza, że tęskni za nami. Ja wiem, że jest źle. Syn na co dzień raczej skrywa emocje - mówi ze łzami w oczach Kamila Dembowska. Razem z mężem boją się, że tygodnie spędzone w tunezyjskim więzieniu potrafią złać każdego. - Kto nam pomoże uratować syna? - pytają zrozpaczeni.

Daniel Dembowski został zatrzymany na ulicach Tunisu 10 maja. Od tej chwili jego rodzina w Koszalinie żyje jak w sennym koszmarze. W dzień jest oczekiwanie, dojmujący lęk i paraliżująca niepewność. W nocy sen nie przynosi ulgi.

- Nie mamy z synem żadnego kontaktu. Tylko wiadomości od polskiego konsula i tłumacza. Konsul mógł z nim się widzieć raz w tygodniu, a teraz już będzie mógł to robić tylko raz w miesiącu. Jesteśmy zdruzgotani - mówią zrozpaczeni Kamila i Grzegorz Dembowski.

Tylko chwila ulgi

To od konsula dowiedzieli się, że Daniel żyje. Przez trzy dni odchodzili od zmysłów, bo nie byli tego pewni. Przez trzy dni nie wiedzieli, dlaczego urwał się wszelki kontakt z synem. Potem była krótka chwila ulgi. Ale ta szybko ustąpiła lękom o zdrowie i życie syna.

- Dobra i zła wiadomość, jak w filmach. Dobra, że nasz chłopak żyje, że nikt go nie porwał. Zła, że został zatrzymany przez policję i po kilku dniach pobytu w policyjnym areszcie przewieziono go do zakładu karnego oddalonego o 100 kilometrów od Tunisu. Do miejsca, gdzie kary odbywają pospolici kryminaliści. Nie mogliśmy w to z żoną uwierzyć. Do więzienia? Daniel? Za co? - relacjonuje Grzegorz Dembowski.

Daniel, 25-letni student medycyny z Koszalina, do Tunezji trafił w ramach wycieczki. Pojechał sam, bez osób towarzyszących. 10 maja nie został z grupą, ale pojechał do Tunisu, aby samotnie zwiedzić miasto. Będąc na miejscu, robił pamiątkowe zdjęcia, w tym także w momencie, gdy w pobliżu odbywała się uliczna demonstracja. W pewnej chwili kilku mężczyzn zażądało od niego oddania telefonu. Chłopak wystraszył się, że to złodzieje i próbował się wyrwać. Gdy okazało się, że to policjanci po cywilnemu, oddał im telefon. Ci zobaczyli zdjęcia budynku, któ-



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Jak Daniel znosi pobyt w więzieniu? Czy jest zdrowy? Czy da radę i nie załamie się psychicznie? - te pytania spędzają sen z powiek Kamili i Grzegorzowi Dembowski

rego - ich zdaniem - fotografować nie wolno. Zatrzymali Daniela i pojechali do jego pokoju hotelowego. Tam nic nie znaleźli. Mimo to zabrali go do aresztu policyjnego bez postawienia jakichkolwiek zarzutów.

Po odnalezieniu się Daniela wszyscy liczyli na to, że koszmar ten zaraz się skończy. Konsul wraz z miejscowym prawnikiem tłumaczyli tunezyjskim władzom, że Polak, choć wykazał się nieostrożnością, to nie jest żadnym terrorystą, ale zwykłym studentem i turystą, że nigdy nie miał konfliktu z prawem. Jednak podczas pierwszego posiedzenia sądu w Tunisie sędzia uznała - bez sformułowania zarzutów - że Daniel musi zostać przesłuchany w obecności tłumacza przysięgłego, gdyż tłumacz z polskiej ambasady nie był dla niej wiarygodny. Wyznaczyła też termin kolejnej rozprawy na 3 czerwca. Co gorsza, zleciła również szczegółowe zbadanie jego telefonu. Chłopak miał pecha, bo wśród zdjęć były te z jego przeszkolenia w ramach Wojsk Obrony Terytorialnej, które przeszedł jakiś czas temu. Na kilku innych Polak strzelał z wiatrówki - na wsi z dziadkiem. Zdjęcia te wzbudziły podejrzenia wśród policjantów i sądu, stąd decyzja o dodatkowym sprawdzeniu komórki Da-

niela. - I tego boimy się najbardziej, bo takie badanie przecież może potrwać, nie wiemy, czy zdążą z tym do 3 czerwca - martwili się rodzice, gdy po raz pierwszy rozmawiali z „Głosem”.

Nie pomylili się. 3 czerwca sąd w Tunisie przedłużył Polakowi areszt.

- Spełnił się najgorszy scenariusz, którego się obawialiśmy. Jesteśmy załamani - mówili tuż po wydanym sądowym postanowieniu. - Z informacji uzyskanych od polskiego konsula i tłumacza, którzy uczestniczyli w posiedzeniu, wynika, że policja nie zdążyła gruntownie sprawdzić telefonu syna. W związku z tym sędzia odroczyła sprawę bez podania kolejnego terminu.

- To jest już ponad nasze siły. Przecież to może się ciągnąć w nieskończoność. Konsul mówi, że widział syna, że Daniel się trzyma, ale jak długo to wszystko da radę wytrzymać? Kolejny miesiąc? Pół roku? Kto nam pomoże uratować syna? - pyta Grzegorz Dembowski.

Zawiodła czujność

Po pierwszej publikacji „Głosu” o uwięzieniu Daniela Dembowskiego sprawa stała się głośna w kraju. Urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapewniają, że przypadek ten jest im dobrze znany i cały

czas są prowadzone działania na rzecz uwolnienia młodego Polaka. Na zadane przez nas pytania otrzymaliśmy komunikat wystosowany przez Biuro Prasowe MSZ. Oto jego treść: „Sprawa jest znana Konsulowi RP w Tunisie. Konsul pozostaje w kontakcie z zainteresowanym i jego rodziną. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie udziela jednak bardziej szczegółowych informacji dotyczących konkretnych osób i działań konsularnych w ich sprawie podmiotów, które nie są ich stroną. Należy również podkreślić, że od 2015 roku w Tunezji obowiązuje stan wyjątkowy. Jedną z jego konsekwencji jest zakaz fotografowania obiektów wojskowych i rządowych. Nie należy również fotografować przedstawicieli służb bezpieczeństwa (policji, wojska itd.). Wszelkie naruszenia ww. zakazów mogą skutkować aresztowaniem, na co wskazuje ostrzeżenie dla podróżujących publikowane na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych”.

- To prawda, że nasz syn powinien być nieco bardziej ostrożny. Ale przecież nie miał żadnych złych intencji, jest zwykłym turystą, nie zrobił nic takiego, aby być więzionym bez postawienia mu choćby jednego zarzutu. Cała ta historia jest tak absurdalna, że trudno uwierzyć, że dzieje się na-

prawdę. Z drugiej strony wiemy, że Danielowi grożą poważne konsekwencje i bardzo się ich lękamy - niepokoi się Grzegorz Dembowski.

Misja: sprowadzić Daniela do domu

Na rzecz odzyskania przez koszalinianina wolności zaangażował się też Stanisław Gawłowski, senator Koalicji Obywatelskiej z Koszalina. Kontaktował się z rodzicami, wysłał też do MSZ-u oświadczenie senatorskie z prośbą o interwencję w tej sprawie.

- Wszyscy liczyliśmy, że pan Daniel zostanie 3 czerwca uwolniony. Tak się jednak nie stało i jest to bardzo trudna sytuacja i dla niego, i dla jego najbliższych. Ale na pewno ani polskie państwo, ani ja sam się nie poddamy i działamy dalej. Wiem, że są prowadzone intensywne zabiegi dyplomatyczne, aby historia ta jak najszybciej znalazła swój szczęśliwy finał. Wierzę, że tak się stanie - podkreśla.

Rodzice Daniela są wdzięczni za każdą okazaną pomoc i chcą wierzyć, że finał rzeczywistości będzie szczęśliwy. Ale na razie silniejszy od tej wiary są lęk i wyobraźnia, która podpowiada najgorsze scenariusze. Tego, co się dzieje z Danielem teraz i tego, co może się z nim stać w przyszłości.

- Daniel źle wygląda, schudł i mówi, że bardzo tęskni za domem. A ja wiem, że jak tak mówi, to jest źle. Syn raczej na co dzień raczej skrywa emocje, nie żali się nad sobą. A teraz, jak mówi, że tęskni, to znaczy, że przeżywa bardzo ciężkie chwile - mówi ze łzami w oczach Kamila Dembowska.

Rodzice najbardziej martwią się tym, że Daniel po początkowym pobycie w policyjnym areszcie trafił do więzienia, do przepełnionej celi, że siedzi z pospolitymi przestępcami.

- Bardzo się boimy, co będzie z nim dalej - mówią.

Robią wszystko, co tylko mogą, aby Daniel jak najszybciej wrócił do domu. Są w stałym kontakcie z konsulem, sami znaleźli tłumacza z odpowiednimi certyfikatami uznanymi przez tunezyjskie sądy. Zwrócili się też do Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy z prośbą o zaangażowanie głowy państwa na rzecz uwolnienia Daniela i czekają na odpowiedź.

- Prosimy o wsparcie wszystkich, którzy mogą nam pomóc w odzyskaniu przez syna wolności - apelują.

Strach silniejszy niż nadzieja

Najgorszy jest brak bezpośredniego kontaktu z synem i to oczekiwanie. Na e-maila od konsula, na telefon od tłumacza, na odpowiedź prezydenta. W normalnym, codziennym zabieganiu, gdy rodziny nie dopadło żadne nieszczęście, czas płynie szybko, mało kto patrzy na zegar dłużej niż przez kilka sekund. Trzeba załatwić to lub tamto, pojechać tam lub w inne miejsce. Gdy czeka się na wieści od syna, który trafił do więzienia w obcym kraju i nie wiadomo, kiedy z niego wyjdzie, słyszy się w domu, jak wolno mija każda minuta. Ważne sprawy przestają być ważne, wszystko wypełnia na przemian strach i nadzieja. W pierwszych dniach dominuje ta druga, potem strach chwyta za gardło i nie chce puścić.

- Jak długo będą go jeszcze tam trzymać? Jak on to znosi? Czy jest zdrowy? Czy da radę i nie załamie się psychicznie? Takie pytania mamy w głowie z mężem bez przerwy. W dzień ciągle le sobie zadajemy, w nocy śni nam się za każdym razem. Nie ma ulgi - mówi Kamila Dembowska.

Po tym jak został uwięziony ich syn, wzięli urlopy, ale po jakimś czasie wrócili do pracy. On jest policjantem w komendzie miejskiej w Ko-

Rodzice walczą o wolność dla syna

szalinie, ona pracuje jako położna w koszalińskim Szpitalu Wojewódzkim. Wrócili, aby choć przez chwilę zająć umysł czymś innym. Ważne jest też dla nich wsparcie, które otrzymują od koleżanek i kolegów z pracy. Czasem jest to dobre słowo i serdeczny uścisk, innym razem spontaniczna akcja, jak ta w szpitalu, gdy koleżanki zorganizowały finansową zbiórkę, aby pomóc pani Kamilli. Ratowanie własnego dziecka kosztuje. Konsul pomaga za darmo, ale miejscowy prawnik i miejscowy tłumacz już nie - za ich usługi płacą rodzice. Do tej pory pochłonęły one kilka tysięcy złotych, a to dopiero - jak usłyszeli - początek kosztów. Nie wiedzą, na jak długo starczy im ich własnych oszczędności, ale w tej chwili nie myślą o tym. Liczy się tylko to, aby Daniel wrócił cały i zdrowy.

Jest karteczka do przyklejenia

W jego pokoju wszystko jest tak, jak w chwili jego wyjazdu. Czasami tu wchodzi, ale tutaj



Daniel uwielbia podróże. Ma ich za sobą już kilkadziesiąt

czeka się najtrudniej. Na ścianie nie jest wielka mapa świata, na której Daniel zaznaczał kar-

teczkami kraje, które już odwiedził. Spoza nich trudno zobaczyć Europę, tak jest od nich

gęsto. Ledwie kilka przyklejonych jest gdzieś indziej, najnowszą Daniel miał nakleić na kontur Tunezji po tym, jak wróci do domu.

- Nasz syn uwielbia podróże, odbył już ich kilkadziesiąt. Ta do Tunezji miała być kolejną z nich. Nikt nie spodziewał się kłopotów, przecież Tunezja to popularny, turystyczny kierunek. Daniel miał wracać do Polski 12 maja, w niedzielę. Nie zdążył, zabrakło mu dwóch dni... - mówi jego mama, patrząc na mapę.

Dla Dembowskich kolejne dni czekania w domu są ponad ich siły. Zdecydowali, że lecą do Tunisu jak najszybciej to będzie możliwe. Chcą wylecieć w ciągu najbliższego tygodnia, są w trakcie organizacji wyjazdu. Wiedzą, że na miejscu nie mogą być niczego pewni. Ani tego, czy ich przyjazd pomoże Danielowi odzyskać wolność, ani tego, czy w ogóle go zobaczą, choć bardzo na to liczą. Jednak ani przez chwilę ich to nie zniechęca.

- Chcemy być bliżej syna - mówią. ©



Mapa świata w pokoju Daniela. Zaznaczył na niej karteczkami miejsca, w których był

UWOLNIONY Z KONGIJSKIEGO WIĘZIENIA

Niedawno ogólnopolskie media pisały o innym Polaku, który trafił do więzienia w Kongo z wyrokiem dożywocia. Chodzi o Mariusza Majewskiego, polskiego podróżnika. Polak został w lutym 2024 roku zatrzymany tuż po przekroczeniu granicy Demokratycznej Republiki Konga, której władze oskarżyły go o rzekome szpiegostwo. Zarówno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak i prezydent Polski interweniowali w sprawie jego uwolnienia. Po trzech miesiącach pobytu w czterech różnych kongijskich więzieniach Mariusz Majewski wrócił do Polski.

REKLAMA

0011102389

ZAGRAJ

250 000 zł

wyślij SMS

GRAM

na

7375

koszt SMS 3,69 zł

NASZA LOTERIA

Loteria +18 lat. Organizator: Peakmake sp. z o.o.

Pomorska część Tarczy Wschód. Scenariusze dla Mierzei Wiślanej



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Tomasz Chudzyński

Rowy przeciwpancerne, bunkry, betonowe „jeże” i schrony dla mieszkańców staną przy granicy polsko-rosyjskiej na Mierzei Wiślanej? Jaki jest pomysł na uszczelnienie zabezpieczeń odcinka z obwodem królewickim przebiegającym przez Zalew Wiślany? Wiemy na pewno, że Tarcza Wschód - odstraszający system ufortyfikowanej granicy z Rosją i Białorusią - będzie sięgać aż na Pomorze.

Odcinek granicy Polski z Rosją przebiegający przez Pomorze to pas lądu na Mierzei Wiślanej, w okolicach miejscowości Piaski, liczy niecały kilometr. Do tego mający ok. 10 km fragment - wodny, przez Zalew Wiślany. Ta granica NATO i Unii Europejskiej jest dziś nadzorowana przez nowoczesny sys-

tem elektroniczny, patrolowany przez funkcjonariuszy Morskiego Oddziału Straży Granicznej. Czy obecne zabezpieczenia granicy na Pomorzu zmienia się po zapowiedzi realizacji projektu Tarcza Wschód, zakładającej kompleksowe wzmocnienie bariery oddzielającej nas od agresywnych Rosji i Białorusi? Czy na mierzei pojawi się cięższy, „fizyczny” system chroniący polskie terytorium? Bez względu na to, że zagrożenie na tym kierunku dziś niemal nie istnieje, inaczej niż na Podlasiu?

Na co musimy być gotowi

Pełnoskalowe uderzenie rosyjskich wojsk zmechanizowanych przez Mierzeję Wiślaną to scenariusz mało prawdopodobny. Wprowadzenie zgromadzenia ciężkich wojsk na ten wąski, piaszczysty, zalany pas lądu przeczyłoby zasadom wojskowej taktyki.

Dla czołgów, transporterów opancerzonych poruszanie się w ograniczonym do jednej drogi terenie stanowiłoby pułapkę, nie mówiąc już o polskiej kontrakcji, np. za pomocą lotnictwa. Samo zgromadzenie takich sił po rosyjskiej stronie Mierzei Wiślanej, w terenie pozbawionym niemal całkowicie drogowej infrastruktury, byłoby poważnym problemem dla potencjalnego agresora.

Natomiast działania sił lekkich, jednostek specjalnych, celem np. zajęcia przygranicznej miejscowości Piaski czy Krynicy Morskiej, lub dotarcia do przekopu mierzei, wykluczyć nie można. Obrona kanału żeglugowego była zresztą elementem ćwiczeń Zalew 23, które odbyły się na mierzei w zeszłym roku.

Pod uwagę należy wziąć także scenariusze działań hybrydowych, poniżej progu wojny, z udziałem np. „zielo-

nich ludzików” lub szturmujących granicę grup migrantów. Fizyczne bariery, fortyfikacje stopowałyby potencjalne działania tego typu. Wpływałyby również na ewentualne, rosyjskie plany zakładające naruszenia granicy RP na Pomorzu.

Nieco innym problemem jest ochrona odcinka granicy wodnej, przebiegającej przez Zalew Wiślany. Tajemnicą nie jest, że Rosjanie mają infrastrukturę wojskową w porcie w Primorsku, u wybrzeży Zalewu Wiślanego, przeznaczoną specjalnie do działań na tym płytkim, lagunowym akwenie.

W 2021 roku chwalili się podniesieniem bandery na dwóch kutrach desantowo-szturmowych typu BK-16, mogących przenosić po płytkich wodach kilku żołnierzy z oddziałów dywersyjnych morskich specnazu (w Primorsku jest ośrodek szkoleniowy tego

typu wojsk). Wiadomo, że Rosjanie budowali też innego rodzaju opancerzone, szybkie kutry bojowe, o niewielkim zanurzeniu, które mogłyby działać na zalewie.

Tarcza na Pomorzu

W MON zapytaliśmy o to, jak będzie wyglądało zabezpieczenie mierzei, Zalewu Wiślanego, ewentualnie przekopu, w ramach projektu Tarcza Wschód.

Tarcza obejmie odcinek granicy niemalże 700 km, z czego pomiędzy 400-500 km będzie dotyczył rozwoju różnego typu infrastruktury fortyfikacyjnej o różnym zaawansowaniu. Na tym etapie szczegółowe informacje dotyczące technicznych aspektów, a także planowanych lokalizacji oraz harmonogramu realizacji tego projektu nie są udostępniane opinii publicznej - odpowiedział nam resort obrony.

Zaznaczmy, dziś na polsko-rosyjskiej granicy w Piaskach na Mierzei Wiślanej umocnień nie ma. Terytoria obu państw oddziela pas wyciętych drzew i płaska linia zagrabionego piaszczu. Granicy na Mierzei Wiślanej pomaga im chronić zaporę elektronicznych, optycznych urządzeń. Wszystko, co dzieje się w okolicy, strażnicy „widzą” dzięki systemowi zabezpieczeń. Sam pas przygraniczny chroni płot z siatki.

Liczący około 850 metrów odcinek granicy lądowej z Federacją Rosyjską na Mierzei Wiślanej, który stanowi jednocześnie zewnętrzną granicę Unii Europejskiej i strefy Schengen, ochraniają całonocowo przez cały rok funkcjonariusze z placówki Straży Granicznej w Krynicy Morskiej. Mają oni do dyspozycji nowoczesny sprzęt do wykonywania swoich codziennych zadań, w tym różnego rodzaju urządzenia techniczne zabez-

pieczające granicę państwową. Dysponują pojazdami terenowymi - samochodami i quadami. Z kolei na wodach Zalewu Wiślanego i Zatokę Gdańską możemy spotkać jednostki pływające z Kaszubskiego Dywizjonu Straży Granicznej - mówił w zeszłym roku ppłk SG Andrzej Juźwiak, wówczas rzecznik MOSG w stopniu kmdr. ppor., dziś rzecznik Straży Granicznej. Placówka MOSG na mierzei monitoruje też linię granicy wodnej, zarówno na Zatoce Gdańskiej, jak i Zalewie Wiślanym. Sprzęt optyczny, radioelektroniczny, zakupiony kilka lat temu w ramach inwestycji w ochronę strefy Schengen, pozwala na precyzyjny doзор. Strażnicy mają tu także dwa poduszki - przeznaczone do specyficznego akwenu Zalewu Wiślanego - płytkiej wody, bagiennych, szuwarowych wybrzeży. MOSG dysponuje łącznie około 56 jednostkami pływającymi. Spośród nich na Zalewie Wiślanym mogą swobodnie operować hybrydowe łodzie motorowe, a także kutry patrolowe o najniższym zanurzeniu (typu Patrol 240 Baltic). Co istotne jednak, jednostki MOSG nie posiadają na pokładach integralnych systemów uzbrojenia. Uzbrojone jednostki tego typu znajdują się na wyposażeniu jednostek specjalnych polskiej armii (m.in. stacjonujących w Gdańsku i Gdyni GROM-u i Formozy). - Zalew Wiślany trzeba dozorować, pilnować jego brzegów w kontekście przerzutu rosyjskich dywersantów na nasze terytorium. Z drugiej strony trzeba też mieć na uwadze, że sam ten akwen, z jego warunkami, stanowi raczej przeszkodę do ataku - mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu” Maksymilian Dura z portalu Defence24.

Wydaje się, że Siły Zbrojne RP powinny dysponować flotą dedykowanych specjalnie do działań na lagunowym akwenu Zalewu Wiślanego, w pełni uzbrojonych, niewielkich, szybkich kutrów bojowych, w rodzaju amerykańskich Mark VI lub szwedzkich CB90, także bezzałogowych, obserwacyjnych dronów nawodnych, podwodnych i powietrznych. Być może, o ile taka koncepcja dozoru Zalewu Wiślanego zostanie w MON zaakceptowana, budowa takich sił zostanie zrealizowana w ramach Tarczy Wschód.

Tarcza Wschód

Budowę infrastruktury obronnej na odcinku granicy

Rzeczypospolitej z Białorusią i Rosją (z obwodem królewieckim) zapowiedział niedawno premier Donald Tusk. W minionym tygodniu Ministerstwo Obrony Narodowej przedstawiło wstępną koncepcję całego pakietu inwestycji, który ma kosztować 10 mld zł.

System, który powstanie na granicy wschodniej, będzie miał na celu m.in. wytrącić potencjalnym agresorom atut zaskoczenia - wojskowi mówią tu o zdolnościach „przeciwzaskoczeniowych”. Mają je zapewnić systemy rozpoznania i wczesnego ostrzegania, bazujące m.in. na elektronicznych sensorach rozmieszczonych na łodzi (kamery, czujniki akustyczne), operujących w powietrzu dronach i samolotach obserwacyjnych, także na rozpoznaniu satelitarnym. To również stworzenie magazynów broni i uzbrojenia, paliw itp. (tzw. wysuniętych baz operacyjnych), z których mogłyby korzystać jednostki Wojska Polskiego dozorujące granicę. Tarcza ma być również wyposażona w środki walki radiowo-elektronicznej (tzw. WRE) mającej zagłuszać systemy wrogich dronów czy łączności.

Tarczę Wschód tworzyć mają także bardziej klasyczne fortyfikacje - betonowe żeże, przeciwczołgowe rowy, bunkry, barier na drogach, a także pasy terenu wyznaczone do minowania. To tzw. kontrmobilność, która ma w maksymalnym stopniu nie tylko przenikanie wrogich sił w głąb polskiego terytorium, ale również rozwijanie ich do ataku i manewrowanie - będąc głównym sposobem walki tego typu wojsk. Tzw. studziennikowanie dróg, m.in. za pomocą fortyfikacji, ale też naturalnych barier (np. lasów, mokradeł, rozlewisk, pogłębionych rowów melioracyjnych) ma kierować wroga kolumny wojskowe na przygotowane do obrony trasy. Tzw. wąskie gardła będą miały na celu spowolnienie, zastopowanie wrogich oddziałów zmechanizowanych, a następnie umożliwienie niszczenia takich zgrupowanych celów przez naszą artylerię czy lotnictwo.

Z kolei elementy inżynieryjne - np. polowe mosty, umocnione brzozy rzek, wzmocnienie wybranych dróg - mają, w ramach przygotowania terenu, zwiększyć mobilność oddziałów Wojska Polskiego w czasie kontrataków.

Tarcza ma również w założeniu pełnić rolę ochronną dla lud-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ności cywilnej i naszych żołnierzy, dzięki rozmieszczeniu schronów i bunkrów.

Cały system ma składać się z umocnień pasa przygranicznego oraz strefy przygranicznej, sięgającej 50 km w głąb terytorium Polski.

- Zasadniczym powodem, dla którego realizujemy ten program, a w konsekwencji operację wojskową, jest zwiększenie odporności państwa oraz odstraszanie i przygotowanie do obrony rejonu przygranicznego. Działania podejmowane w ramach programu Tarcza Wschód mają na celu m.in. wzmocnienie zdolności Wojska Polskiego, w tym wzmocnienie systemów wykrywania, ostrzegania i śledzenia, przygotowanie wysuniętych baz operacyj-

nych, przygotowanie węzłów logistycznych oraz stworzenie odpowiedniej infrastruktury dla systemów antydronowych - mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu” Janusz Sejmej, rzecznik MON. - Program Tarcza Wschód wpisuje się w utworzenie kompleksowej, regionalnej infrastruktury obronnej budowanej we współpracy z państwami bałtyckimi do przeciwdziałania zagrożeniom na wschodniej flance NATO.

Układ granicznej infrastruktury obronnej przedstawiony przez m.in. szefa MON, wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz gen. Wiesława Kukułę, szefa Sztabu Generalnego, to zarys koncepcji, nad którego realizacją będzie pracował teraz międzyresortowy zespół eksper-

tów. Zakończenie budowy przewidziano w roku 2028. Wiceszef MON Cezary Tomczyk zaznaczył, że pierwsze prace w ramach programu będą realizowane już w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Czy to będzie działać?

Eksperti wskazują na rolę ufortyfikowanych terytoriów w wojnie, którą obecnie toczy Rosja z Ukrainą. Graniczne fortyfikacje są również częścią zabezpieczenia terytorium Korei Południowej czy Izraela.

- Są to działania analogiczne do działań izraelskich czy południowokoreańskich sprzed dekad. To sensowna, kompleksowa propozycja na wzmocnienie samej granicy przed przenikaniem oraz minimalne przygotowanie pasu przesłaniania 50

km od granicy. Zakładany budżet może być niedoszacowany, ale sam zarys koncepcji - bardzo dobry moim zdaniem - pisał o Tarczy Wschód na platformie X cywilny analityk Jarosław Wolski.

- Patrząc na tę kwestię wieloaspektowo - mówi dr Łukasz Wyszyński, politolog Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, w komentarzu na kanale Stosunki Międzynarodowe AMW (w portalu YouTube). - Mamy zatem kontekst społeczny - poinformowanie przez premiera o rozpoczęciu projektu Tarczy Wschód postrzegam jako komunikat wewnętrzny, mający pokazać obywatelom, że państwo polskie ma świadomość działań destabilizujących na wschodniej granicy i podejmowanie decyzji, które mają zapobiegać temu problemowi, w postaci rozbudowy infrastruktury uszczelniającej sektor graniczny. Komunikat ten jest jednak odczytywany także za granicami - wśród sojuszników, w tym państw bałtyckich, który ma dowodzić, że odpowiedzialnie podchodzimy do obowiązków obrony. Oczywiście ten komunikat jest adresowany także do Białorusi i Federacji Rosyjskiej. Wskazuje on, że Polska wie o zaangażowaniu tych państw w działania mające destabilizować granicę, ale nie ustąpi i będzie twardo bronić swoich interesów. Ma uświadomić im, że Polska podejmuje takie kroki, które spowodują, że działania Białorusi i Federacji Rosyjskiej na granicy będą nieskuteczne, nieefektywne, nieopłacalne.

Dr Paweł Kusiak z AMW wskazywał na wielkie koszty zabezpieczenia granicy wschodniej RP (i sojusznicznych państw bałtyckich), skorelowane z rosnącym zagrożeniem działaniami dywersyjnymi, quasi-terrorystycznymi.

- To wszystko ma wywołać zmęczenie społeczne i wymusić ustępstwa polityczne w Polsce do propozycji, które będą optymalne w wizji strategicznej Federacji Rosyjskiej - komentował dr Kusiak. - Działania wzmacniające ochronę wschodniej granicy są oczywiście pozytywne, mające znaczenie dla stymulowania debaty o bezpieczeństwie kraju. Jednak nie łudźmy się - eksperci po drugiej stronie zapewne już szukają słabych punktów w naszych środkach, by wdrożyć swoje działania natychmiast, w momencie, gdy poczucie naszego bezpieczeństwa wzrośnie. ©P

WIESŁAW KUKUŁA, SZEF SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO

- Program Tarcza Wschód obejmuje odcinek granicy niemalże 700 km, z czego pomiędzy 400-500 km będzie dot. rozwoju różnego typu infrastruktury fortyfikacyjnej o różnym zaawansowaniu. Za-

sadniczym powodem, dla którego realizujemy program Tarczy Wschód i w konsekwencji operację wojskową, jest zwiększenie odporności państwa oraz odstraszanie i przygotowanie do obrony re-

jonu przygranicznego. Ten aspekt rozumiem nie tylko w kontekście konfliktu o dużej intensywności i o charakterze symetrycznym, ale również konfliktu asymetrycznego oraz hybrydowego.

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ, WICEPREMIER, MINISTER OBRONY NARODOWEJ

- Bezpieczeństwo Polski wymaga natychmiastowego wzmocnienia i podejmowania konkretnych i efektywnych działań. Odpowiedzią na zagrożenia jest program, na który przeznaczymy dziesięć mi-

liardów złotych. To wykorzystanie najnowocześniejszych technologii na rzecz bezpieczeństwa i budowa nowej infrastruktury na wschodzie Polski. Będziemy skutecznie wzmacniać ochronę państwa

i reagować na wszystkie próby naruszania granic. Bezpieczeństwo Polski to nasz priorytet. Narodowy Program Odstraszania i Obrony to największa operacja umacniania wsch. flanki NATO od 1945 r.

Piękna dziewczyna Ukraina chce sama decydować o sobie

Bogna Skarul
Szczecin

Ukrainie zależy na tym, by zakończyć wojnę, ale nie na warunkach Putina. Ukraińcy zastanawiają się, dlaczego pomoc świata jest tak skąpa, dlaczego nadal w Ukrainie na potęgę giną ludzie - mówi Weronika Marczuk w rozmowie z „Głosem”.

Dużo mówi się dziś o pomocy i odbudowie Ukrainy. Pani jest Ukrainką. Jak pani odbiera tego typu inicjatywy? Tak, jestem Ukrainką. Ale po winnam zaznaczyć, że nie mam takiej samej sytuacji jak inni moi rodacy. Od 27 lat nie mam już obywatelstwa ukraińskiego, mam tylko obywatelstwo polskie. Jak ktoś na świecie pyta mnie: „Skąd jesteś?”, to mówię, że z Polski, ale że jestem pochodzenia ukraińskiego. Oczywiście jest, że właśnie z racji pochodzenia te wszystkie sprawy, które dotyczą Ukrainy, są mi szalenie bliskie. Teraz szczególnie, bo ona jest w potrzebie. Nie potrafię oddzielić się od mojej pierwszej ojczyzny i nie potrafię pozostawić swojej drugiej bez pomocy, bo teraz jestem potrzebna. Teraz jest czas na pomoc i odbudowę Ukrainy. To nie tylko moja potrzeba serca, ale i konieczność. A w Polsce w tej chwili mamy wyzwanie, aby nie tylko Ukrainę wesprzeć, ale też ją lepiej poznać.

Jak to zrobić?

Na przykład dzisiaj rozmawiamy, jak ukraiński biznes ma się połączyć z polskim, by to nie były już tylko konkurencyjne gospodarki. Do tej pory światowy biznes właściwie miał swoje plany, jak Ukrainę odbudować. Miał wyobrażenia, jaka ona jest i co jest jej potrzebne. Tylko nikt nie pytał Ukraińców, czego oni chcą, czego oni potrzebują. Więc rozmowy właśnie o tym są w tej chwili konieczne. Tak się poznajemy, by lepiej współpracować.

A co jest w tej chwili potrzebne Ukrainie?

Ukrainie potrzebne jest wsparcie. Ukrainie zależy na tym, aby zakończyć już tę wojnę. Ukraińcy zastanawiają się, dlaczego pomoc świata jest tak skąpa, dlaczego nadal

w Ukrainie na potęgę giną ludzie. Dlaczego przedsiębiorstwa, które mogłyby pracować, aby rosła gospodarka Ukrainy, muszą się zamykać albo przestawić na produkcję wojenną. W tej chwili Ukraina się mierzy z tak dużą liczbą wyzwań, że czasami nie ma już siły. Ale Ukraińcy wciąż mają nadzieję, że Polska stanie się liderem zdecydowanego ruchu wsparcia dla zakończenia wojny.

Dlaczego Ukraińcy postawili na Polskę?

Ukraińcy mają wrażenie, że cały świat przyzwyczaił się do takiego pełzającego konfliktu. A Ukraina nie może przecież zakończyć go na warunkach Putina. Polska o tym wie najlepiej! Rozumie i zna sytuację jak mało kto. I docenia to, że Ukraińcy od 2014 roku ciągle się bronią.

Jak się teraz żyje w Ukrainie?

Mam cały czas kontakt z wieloma ludźmi z Ukrainy. Zawsze mnie serce ściska, gdy słyszę, jak planują sobie dzień, co u nich wydarzyło się w nocy czy jak się bali na przykład przedwczoraj. Mówią mi, że przyzwyczaili się już do tego, że muszą planować swoje czynności pod kątem tego czy jest prąd, czy go nie ma, że kąpią dzieci kiedy mogą, że na spacerach z dziećmi wychodzą między syrenami alarmowymi, a jak wysyłają dzieci do szkoły, to się modlą, aby wróciły i cały czas śledzą wiadomości. Dziś rozmawiałam z kobietami z okolic Charkowa, które jeszcze parę miesięcy temu były u mnie jako uchodźczynie i dowiaduję się, że je... będą ewakuować. To straszne. One są dla mnie w tej chwili wielkimi bohaterkami i bohaterami. Czasami zastanawiam się nad tym, jak długo można tak żyć w niepewności, przy zagrożeniu. Gdy ktoś z Ukrainy teraz przyjeżdża do Polski, to ja widzę smutek w ich oczach. Mówią, że mają rozdwojenie jaźni, bo tu w Polsce ludzie żyją normalnie. Że tu się chce żyć, że można coś planować. Że ludzie robią to, na co mają ochotę. Mówią mi, że w Polsce to oni mogą się w końcu wyśpać.

Wyspać?

W Ukrainie ludzie normalnie nie śpią. Nie śpią przecież nor-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Weronika Marczuk: - Otwarcie Polski dla Ukraińców wobec wybuchu wojny było niesamowite. O tym zjawisku teraz mówi cały świat. A Ukraińcy będą już Polakom dożgonnie wdzięczni

malnie i spokojnie od lat. W nocy wiele razy budzą ich syreny nocne. Oni muszą w tym momencie wstać w środku nocy z łóżka, muszą obudzić swoje dzieci i iść do schronu. Niektórzy nie mają siły, są zniechęceni, więc chowają się w wannie w łazience, w korytarzach albo schodzą do piwnicy. Teraz w Ukrainie nie ma praktycznie nocy, aby nie budziły ich syreny. I to nie tylko przy samym froncie, ale niemal w całej Ukrainie. A to potężnie oddziałuje na psychikę. Wiem, jak tam ludzie cierpią. I to jak oni sobie w tej chwili, po tak długim czasie, dają radę, to jest dla mnie fenomen.

Co my tu w Polsce możemy teraz zrobić, aby pomóc Ukrainie?

Nie opuścić jej. Widzę, że wiele osób zrezygnowało z pomocy. Widzę to po statystykach. Mam świadomość tego, że tak się dzieje i to jest proces naturalny. Ale mam apel, przesłanie: Ukraińcy trwają w Ukrainie i niech Polacy trwają w pomocy w Polsce. Myślę, że dobrze byłoby nadal pomagać Ukrainie, choćby dlatego, aby później

wych warunków, do zupełnie innego spojrzenia na świat, jest bardzo długa. Wiem coś o tym, bo zajęło mi to aż 15 lat. Przez ten czas też na początkach bardzo tęskniłam, często płakałam za tym co było tak bliskie sercu. Zdaję sobie sprawę, że to jest niczyja wina. I rozumiem, że jeśli jeszcze jakiś czas Ukraińcy nie będą mogli wrócić do swoich domów, będzie im ciężko.

Ciężko jest im z tęsknoty?

Inaczej zwanej nostalgią. To znane zjawisko emigrantom. Polacy też dobrze je znają. A Polska to jest inny kraj dla Ukraińców. To zupełnie inna tradycja, inne zwyczaje, język, inne jedzenie, inne ulice, pola. Należy pamiętać, że Ukraińcy są wielkimi patriotami swojej ziemi. Ukraińcy wyjątkowo są związani z ziemią i ją szalenie kochają. Kochają rzekę Dniepr, gdzie stojąc na jednym brzegu nie widać drugiego. Kochają naturę. Kochają ten czarnoziem, który wręcz paruje. Kochają ludzi, bo serdeczność jest w ich naturze. Kochają ukraińskie pieśni. Ukraina to jest dla nich miejsce, którego nigdzie indziej nie ma. Opisuje to wszystko w książce „O!Ukraina”.

A jaka jest teraz pozycja kobiet w Ukrainie?

W Polsce się uważa, że pozycja kobiet w biznesie, czy władzach, albo w nauce, nie jest najlepsza. Nadal dominują mężczyźni w garniturach. Tylko w Ukrainie jest jeszcze gorzej. W Polsce uczyłam się, jak można walczyć o lepszą pozycję kobiet. Nauczyły mnie tego Polki. Teraz tę wiedzę oraz instrumenty, jak do tego doprowadzić, przenoszę do Ukrainy. Pokazuje, co zadziałało w Polsce, w Europie, jak kobiety się wspierają, jak to robią systemowo, łączą się i razem osiągają konkretne rezultaty. Gdy pojechałam na czteroletni kontrakt do Ukrainy (było to w 2016 roku) zabrałam się za tworzenie tam sieci przedsiębiorczych kobiet. Udało się, choć jeszcze dużo pracy przed nami. Ale już w tej chwili jest w naszej Ambasadzie Kobiet (Międzynarodowa Ambascada Przedsiębiorczości Kobiet - kobieca organizacja pozarządowa, która powstała w Kijowie) 300 ambasaderek.

To wybitne, przedsiębiorcze dziewczyny. Na świecie działamy teraz w 35 krajach, co też jest efektem ubocznym agresji. Zmienia się więc w Ukrainie i wśród Ukraińców świadomość o roli i możliwościach kobiet. Czasami sobie myślę, że w tym całym nieszczęściu Ukrainy, w tej wojnie jest kilka rzeczy i procesów, które pewnie trudniej byłoby przeprowadzić wcześniej. To właśnie rola kobiet. Niestety już rozumiemy, i staram się uzmysłowić to też mężczyznom, że wojna eliminuje z normalnego życia wielu mężczyzn. Pytam: kto więc będzie odbudowywał kraj? Musimy się pogodzić z tym, że w dużej mierze będą to kobiety. I one teraz muszą nauczyć się wielu nowych rzeczy: dogadywać, decydować, przewodzić, działać w zupełnie innych warunkach, współdziałać, brać odpowiedzialność, nie bać się mężczyzn i dużych wyzwań.

Czego teraz chcą Ukraińcy?

Niezależności. Ukraińcy najbardziej marzą o tym, by ich kraj był neutralny i aby był tam spokój. Często porównuję Ukrainę do pięknej dziewczyny, która jest tak zjawiskowa, że każdy ją chce i nie daje jej spokoju. Tylko nikt jej nie pyta, czego ona chce. A ona chce jednego: decydować o sobie. Wiele razy słyszę właśnie od Ukraińców, że na świecie rozmawia się o Ukrainie, ale bez niej. Wierzę, że to jest zrozumiałe dla każdego z nas, że bez nas o nas się nie decyduje, tylko w obliczu zagrożenia i dezorientacji. Ale nie zawsze o tym pamiętamy. Ważne, byśmy byli razem i wygrali. A resztę wspólnie poukładamy. ©©

WERONIKA MARCZUK

Polska producent filmowa, prawniczka, aktorka, autorka książek, działaczka społeczna oraz osobowość telewizyjna mieszkająca w Polsce. Od 2018 roku jest dyrektorem zarządzającym spółki zależnej Polish Business Center w Kijowie. Od 2019 r. jest pełnomocnikiem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej ds. Rynku Ukraińskiego i członkiem jej rady.

Oni byli pierwsi. Konie do pożaru, do szkoły stół

Tomasz Turczyn
Pomorze

Jak wyglądało życie na wsi po II wojnie światowej? Sięgamy do historii Ziemi Odzyskanych i opisujemy ją na przykładzie gminy Sławno w powiecie sławieńskim.

Już w pierwszych dniach po zakończeniu II wojny światowej do różnych wsi obecnej gminy Sławno zaczęli napływać osiedleńcy. Robili to falowo. Jak się im tutaj wówczas żyło?

Rolnicy, nauczyciel, kierownik poczty

Do Żukowa trafiali osiedleńcy z różnych rejonów Polski. Decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w maju w Żukowie został powołany urząd gminy. Funkcję wójta pełnił Andrzej - Alfred Andrzejewski, który osiedlił się w gospodarstwie rolnym w Brześciu. W tamtych czasach ta wieś od nazwiska wójta była nazywana „Andrzejewo”. Pan Andrzejewski pracował przymusowo w Brześciu w czasie II wojny, a po niej w tej okolicy pozostał.

Obowiązki sekretarza urzędu gminy pełniła Irena Badke, Niemka pochodzenia polskiego.

Największy napływ osiedleńców do Żukowa miał miejsce w sierpniu i wrześniu 1945 roku. Do końca tego roku Żukowo było zamieszkałe w prawie 60-procentach przez miejscową ludność niemiecką. Taki stan rzeczy uniemożliwiał



Wiosną 1947 roku uczniowie Szkoły Podstawowej w Żukowie podczas sadzenia lasu

swobodne zasiedlenie przez ludność polską. Wówczas Żukowo liczyło 68 gospodarstw rolnych. Część z nich była czasowo zajmowana przez wojska radzieckie i polskie. W 1945 r. w Żukowie gospodarstw zasiedlonych przez Polaków było zaledwie 26. Wśród osiedleńców było 18 rolników, jeden nauczyciel, jeden kierownik urzędu pocztowego.

Pożar jako poligon

W Warszkwie działała ochotnicza straż pożarna. Oto część jej składu: druż Edward Boksa, druż Stanisław Hadrys

- prezes zarządu OSP Żukowo, druż Jan Maras, komendant.

Pierwszy chrzest bojowy OSP przeszła w 1947 r., gdy doszło do pożaru w miejscowości Brzeście. Płonął wówczas budynek gospodarski. Jak wyglądał dojazd do miejsca pożaru? Strażacy ochotnicy jechali tam tym, co mieli pod ręką. Zdarzył się na przykład rower, inni dotarli innego typu pojazdami. Jednak najwięcej osób dojechało konno na sikawce ręcznej. Dzięki szybkiemu przybyciu na miejsce pożaru OSP Żukowo zameldowała się pierwsza. Druhowie uratowali

dom mieszkalny, który w chwili ich przybycia już był objęty ogniem.

Konie przewożące sikawkę i strażaków do pożaru należały do wójta Andrzejewskiego. Wójt osobiście nimi powoził. Galop był tak szaleńczy, że jeden z koni nie wytrzymał tempa i padł. Później właściciel konia otrzymał odpowiednie odszkodowanie z PZU.

Ciekawostką jest to, że po pożarze w Brześciu zostały wyznaczone we wsiach konie używane do dojazdu do pożaru. Na budynkach w danej miejscowości były wieszane ta-

bliczki z napisem: „Konie do pożaru” i wówczas nikogo to nie dziwiło.

Pierwszy pożar w Brześciu był tzw. poligonem. A doświadczenia z niego posłużyły strażakom ochotnikom do lepszego zorganizowania się na wypadek kolejnego zagrożenia. Takie były początki na Ziemiach Odzyskanych w mniejszych miejscowościach. Trzeba przyznać, że pionierski klimat był niepowtarzalny.

Początek nauki

W Szkole Podstawowej w Żukowie po II wojnie światowej

wej stacjonowało wojsko polskie, które opuściło miejscowość w sierpniu 1945 r. Szkoła została otwarta 5 września 1945 r. i zgłosiło się do niej 17 dzieci, do różnych klas. Sprzęty do wyposażenia szkoły pochodziły z prywatnych domów. Do podstawówki chodziły dzieci z następujących wsi: Żukowo, Brzeście, Łętowo, Janiewice, Gwiazdówko.

W październiku 1945 r. w szkole było już 30 dzieci w różnym wieku i w różnych klasach, a ich liczba rosła wraz z napływaniem osadników. Pod koniec tego miesiąca było już 37 uczniów i zorganizowano piątą klasę. W tej ostatniej uczniowie mieli od 14 do 15 lat i było ich ośmiu. W listopadzie też przybyło dzieci w żukowskiej podstawówce - ich liczba wzrosła do 45, a już kilka miesięcy później, w sierpniu 1946 r., było 72 dzieci. Od 1 września 1946 r. w placówce uczyło trzech nauczycieli.

W kolejnym roku szkolnym w szkole w Żukowie było już 93 uczniów.

Ważną datą w historii tej placówki był 15 czerwca 1948 r. Wówczas opuścili ją pierwsi absolwenci od czasu zakończenia II wojny światowej. Było ich ośmiu i żegnano ich uroczystie w świetlicy wiejskiej, gdzie przybyło też wielu mieszkańców. Nie zabrakło gratulacji, przemówień, wzruszających momentów.

Takie były początki na Ziemiach Odzyskanych w mniejszych miejscowościach po zakończeniu II wojny światowej. ©



Pierwsi absolwenci opuścili żukowską podstawówkę po...



...II wojnie światowej, w 1948 roku. W kolejnych latach..



...uczniów przybywało m.in. także z okolicznych wsi

KSIAŻKI

Ocalenie

Czesław Miłosz



„Ocalenie” to rodzaj poetyckiego pamiętnika, świadectwo twórczego rozwoju, które zapowiada przyszłe osiągnięcia Miłosza na arenie międzynarodowej zwieńczone Nagrodą Nobla.
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,99 zł

Wielkość urojona

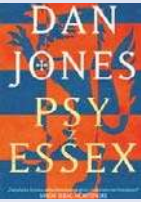
Stanisław Lem



W „Wielkości urojonej” Stanisław Lem zawarł pierwszy wykład superkomputera Golem XIV. To zatem tu narodził się pomysł, który zaowocował osobną książką, znaną doskonale jako „Golem XIV”.
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, 39,90 zł

Psy z Essex

Dan Jones



Zgłębiając historię Anglii, Dan Jones cofa nas do XV w. Do wybrzeża Normandii przybija łódź z dziesięcioma najemnikami. Mówią o nich Psy z Essex, bo wszyscy mają kły i zabijają na zlecenie.
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,99 zł

Białe futra

Fradl Sztok



Pisarstwo Fradl Sztok (1888-1952) łączy eksperymenty formalne w stylu Virginii Woolf oraz zagadnienia tożsamości w klimacie Sylvi Plath. Wspólnym ogniwem jest zmaganie się z chorobą psychiczną.
wyd. Fame Art, Niemce 2024, cena 38,90 zł

Prawdziwa historia czekolady

Sophie i Michael Coe



Nowe wydanie cieszącej się popularnością pracy dwójga antropologów – badacza kultury Majów oraz znawcy kuchni prekolumbijskiej. A w roli głównej czekolada.
wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 75 zł

King. Biografia

Jonathan Eig



Pierwsza w Polsce biografia obrońcy praw człowieka, Martina Luthera Kinga jest pozycją doskonale udokumentowaną – jako jedyna zawiera np. informacje z niedawno odtajnionych akt FBI.
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 129,99 zł

Niezlomni czy realiści?

Rafał Wnuk, Sławomir Poleszak



Historia antykomunistycznego podziemia to jeden z najbardziej zmitologizowanych wątków powojennych dziejów Polski. Teraz pod lupą dwóch znanych badaczy.
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 119,90 zł

Awanturnicy i bohaterowie

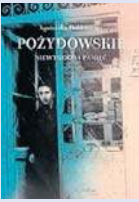
Dariusz Kaliński



Dariusz Kaliński sięga do wspomnień polskich komandosów, by odtworzyć szlak bojowy najbardziej brańskich polskich specjalistów – żołnierzy 1. Samodzielnej Kompanii Commando.
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 89,90 zł

Pożydowskie

Agnieszka Dobkiewicz



Jak daleko w głąb polskiej tożsamości sięgają żydowskie korzenie? Co to znaczy być Żydem we współczesnej Polsce? Co dzieje się, gdy po polskim mieście chodzi się z gwiazdą Dawida?
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 54,90 zł

Przy stoliku w Czytelniku

Jarosław Molenda



Czytelnikowski stolik z Konwikiem, Holubkiem, Tyrmandem czy Dygitem to miejsce, które było soczewką powojennej historii Polski. A przy okazji kuźnią dowcipów i plotek.
wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2024, cena 69,99 zł

Duch Święty

Grzegorz Ryś



Duch Święty to najbardziej tajemnicza Osoba Trójcy Świętej obecna w Biblii – pisze kard.
Grzegorz Ryś. Ale dopiero w Nowym Testamencie ukazuje nam się jako jakaś siła, wiatr, tchnienie czy moc, ale Osoba Boża.
wyd. Znak, Kraków 2024, cena 54,99 zł

Szczęście i kontemplacja

Josef Pieper



O tym, że kontemplacja jest największym szczęściem dostępnym człowiekowi uczył już św. Tomasz z Akwinu. Niemiecki filozof Josef Pieper (1904-1997) przekonuje, że potrzebujemy jej dziś jak nigdy przedtem.
wyd. W drodze, Poznań 2024, cena 34,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

DOM dla dwóch rodzin - 2 mieszkania, ogrzewanie gazowe, działka 9ar Koszalin ul. Lubiatowska, 608-296-402.

DOM parterowy w Koszalinie, 695-932-017.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA BUDOWLANA 571 M POŁCZYN ZDRÓJ TANIO

SPRZEDAM 602742814.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ ziemię do 1ha. Tel. 533-537-682

REKLAMA 0010986208

OMEGA WYCENY OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

GARAŻE

0011096452
KONSTAŁ PRODUCENT
GARAŻE BIAŁE BRAMY Garażowe KOJCE dla Psów
Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**
94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

INNE

KUPIĘ, udziały w nieruchomościach, spadkach 602-738-759.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513109288

USŁUGI

TLUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 501-692-322.

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe, pocięte. Słupsk, okolice, 798781794

Praca

ZATRUDNIĘ

KWALIFIKOWANY Pracownik Ochrony z pozwoleniem na broń - Gdynia, Hel. Jednostka wojskowa. Praca wg grafiku, służby 24h. Stawka 30 zł/h netto. Zakwaterowanie obok obiektu. Możliwość częściowego zwrotu kosztów dojazdu. Umowa o pracę/umowa zlecenie. Telefon: 727-003-036. Poznaj szczegóły oferty.

OFERUJEMY atrakcyjne zarobki w opiece senioralnej. Praca Niemcy, Austria. Stawka 2100 Euro / mies netto (wliczony bonus za szybki wyjazd). Zadzwoń do nas: WeCare 22 606 41 19

OŚRODEK nad morzem zatrudni na sezon kucharkę, pomoc kuchenną, tel. 601-450-995, 667-616-418

ZATRUDNIMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech. Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/1 miesiąc. Premia do 250E za wyjazd w maju/czerwcu. Telefon: 22 295 51 47 Agencja Promedica24

0011092026

APN Sentium
Opieka z szacunkiem
Wyjedź jako opiekunka na WAKACJE i zarób nawet **2200€** /na m-c na rękę + Extra premia letnia!
+48 500 401 901

Zdrowie

GINEKOLOGIA

GINEKOLOG, tel. 790-310-034

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 788-016-988

MYCIE/ Malowanie: kostka, elewacja, dach, Puc-Tynk, 881-607-270.

OGRODNICZE

PRZYCINANIE/WYCINANIE drzew także z podnośnika, 881-607-270.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SPRZEDAM sprzęt po zlikwidowanej firmie sprzątającej: maszyny, wózki, odkurzacze. Tel. 602 746 896

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode 600500710

KURY odchowane 784 461 566

006847764

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

Łapacz słów. Poradnik stary, ale niezmiennie aktualny



Dariusz Olejniczak

Tej książki nie można było kupić, ale można było ją dostać. Jeśli tylko było się młodym, początkującym żurnalistą z Europy Środkowej lub Wschodniej. Ja do tego grona się zaliczałem i swój egzemplarz dostałem od redaktora naczelnego tygodnika „Niezależne Słowo” jakoś wiosną 1990 r. Bo wtedy właśnie zaczynałem przygodę z dziennikarstwem, a na łamach tygodnika ukazał się mój pierwszy opublikowany w oficjalnej prasie tekst. Od razu na czołowie.

Każdy dziennikarz prasowy pamięta ten moment, gdy wziął do ręki gazetę, w której znalazł się jego pierwszy tekst.

I każdy pamięta, co wtedy czuł. Że była duma, to normalne, ale poza tym to bezbrzeżne poczucie misji... Świadomość, że kiedy idzie się po ulicy, to każdy mijający cię przechodzień wie, że to właśnie ty jesteś tym, który dziś ogłosił światu coś absolutnie ważnego na łamach gazety. No nie ma siły, przecież każdy musi to wiedzieć, to oczywiste!

Ja też miałem tę chwilę chwały i nie zapomnę jej nigdy. Tyle że dziś, ponad trzy dekady później wiem, że pies z kulawą nogą nie miał pojęcia, kim jestem i jak ważną sprawę w gazecie opisałem. No bo skąd miałby wiedzieć?

Dla takich właśnie przepełnionych poczuciem misji złotychdziobów był „Poradnik dla dziennikarzy z Europy Środkowej i Wschodniej” - darządu Stanów Zjednoczonych dla raczkujących wolnych mediów w byłych demoludach, czyli książka wydana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Centrum Prasowe dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przy współpracy z World Press Freedom Committee.

To z niego nauczyliśmy się podstaw warsztatu, to z niego dowiadaliśmy się, co jest co i po co w tekście, jak pisać, jak zbierać informacje, jak rozmawiać z ludźmi. Poza bezcennymi radami starszych redaktorów zawartość „Podręcznika” była dla nas drogowskazem, którego dziś wielu, ba! większość młodych na swojej drodze nie ma szansy dostrzec.

W wolnych społeczeństwach głównym obowiązkiem gazet ogólnego obiegu jest pełne i rzetelne relacjonowanie działalności rządu i polityków. To podstawa bytu wolnej prasy: dostarczanie obywatelom informacji, by mogli oni inteligentnie głosować i wywierać naciski.

Co zawierała ta niewielka, ledwie 140-stronicowa publikacja? Otóż absolutnie wszystko, co powinien wiedzieć dziennikarz o swojej pracy, przynajmniej w jej najbardziej fundamentalnych aspektach.

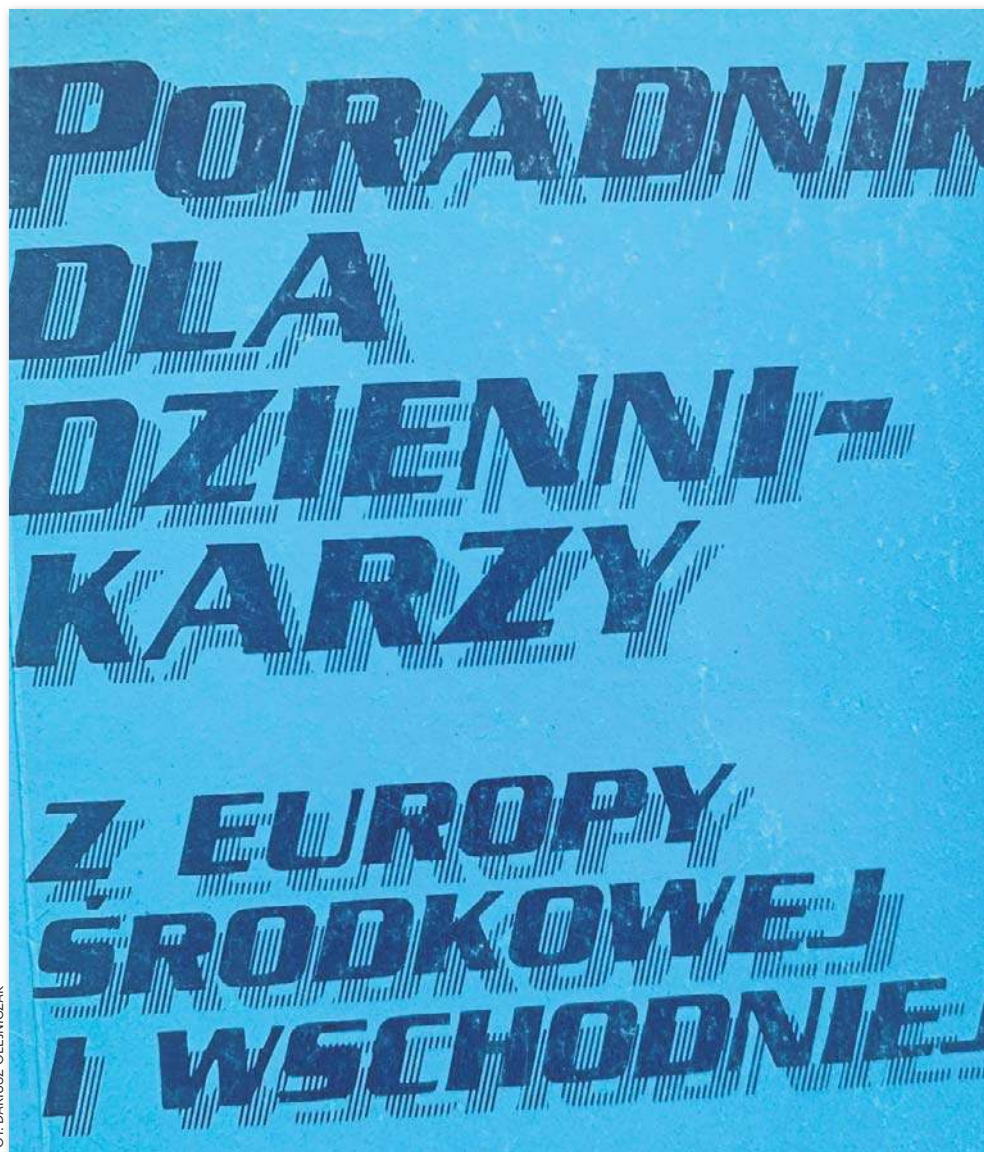
To była swego rodzaju biblia zawodu. Żaden inny, wydany później, obszerniejszy i lepiej ilustrowany podręcznik nie może równać się tej książce.

Była też swoistym zestawieniem standardów, jakie w tym zawodzie powinny obowiązywać.

Warto zajrzeć do spisu rozdziałów. Oto kilka wybranych od ręki: Reporterka: tu się zaczyna dziennikarstwo; Pisanie: kunszt i proces; Określniki: strzeż się chwiejnej podpory; Chwytywanie inicjatywy: to ma być rutyna; Zbrodnia i sądy: nie ma miejsca na błąd.

I tak dalej, i tak dalej... Są też rozdziały poświęcone budowaniu wstępu oraz sztuce pisania tytułów, rzetelności itp. Z tego wyraykowego zestawienia widać od razu, że „Poradnik” miał odpowiadać na większość pytań (jeśli nie na wszystkie) związanych z rzemiosłem dziennikarskim. I co ważne - pozwalał zrozumieć, że dziennikarstwo jest rzemiosłem podlegającym podobnym prawdom jak inne rzemiosła, a tekst (bo choć nie wyłącznie, to jednak dziennikarstwo prasowemu książka jest poświęcona) to taki sam - no, prawie - produkt jak inne i należy go po pierwsze dobrze zbudować, po drugie dobrze opakować, a po trzecie dobrze sprzedać. Tak, by Czytelnik nie miał poczucia niedosytu czy nie daj Bóg wrażenia, że został oszukany lub zmanipulowany.

Czego wymaga dobre pisanie? Ogólna odpowiedź brzmi:



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

inteligencji i umiejętności kojarzenia szczegółów. Ponadto - praktyki i umiejętności korzystania z zestawu zasad podstawowych, nie wspominając już o miłości do języka oraz o opanowaniu gramatyki. Zasady muszą być zakorzenione tak, by kierowały nami nawet wtedy, kiedy piszemy pod presją terminu (...).

Tu, przy okazji, pozwolę sobie na uwagę. Otóż po latach wiem, że poza opanowaniem warsztatu w dziennikarstwie potrzebna jest jeszcze choćby odrobina talentu, umiejętności swobodnego posługiwania się słowem, perfekcyjna znajomość języka, a do tego również znajomość kanonu kulturowego, w którym funkcjonują dziennikarze i odbiorcy ich pracy. Znajomość zasad rządzących konstrukcją tekstu i obowiązków piszącego to jedno, a drugie to pisanie dla środowiska, które się rozumie, i w którym się funkcjonuje. Nic też złego się nie dzieje, jeśli

dziennikarz ma szersze pole widzenia, więcej wie i więcej rozumie niż jego odbiorcy. Fatalnie natomiast jest w sytuacji odwrotnej, kiedy dziennikarz aspiruje do roli, do której nie ma predyspozycji. Dlatego jest jeszcze jedna ważna rzecz, poza ciekawością świata, w tej profesji - pokora.

To, o czym piszę w poprzednim akapicie, nie wybrzmiewa dość wyraźnie w „Poradniku”, choć są tam zawarte pewne sygnały dotyczące poruszonych zagadnień. To nie jest wada książki, bo też nie ma ona zastępować zawodowego doświadczenia i edukacyjnej roli popelnionych błędów. Jej zadaniem jest co najwyżej zniwelowanie ich rangi i podstaw rzemiosła. „Poradnik” daje do ręki narzędzia, stara się wyjaśnić, jak ich używać, ale cała reszta zależy od ich użytkownika.

Nie każda historia oparta na faktach musi być rzetelna. To znaczy pojedyncze fakty

mogą być prawdziwe, ale sposób zestawienia wypaczy obraz rzeczywistości. Albo zdarza się pominać fakty kluczowe lub też, w przypadku kontrowersji, ominąć drugą stronę medalu. W takich sytuacjach czytelnik szybko zauważy, czyją stronę trzyma gazeta, i tę jej relację oraz wszystkie inne przy tematach kontrowersyjnych będzie uważał za stronnicze. Dziennikarze muszą gorliwie przestrzegać zasady fair play (...).

Co z książki wydanej w pierwszych latach tzw. raczkującej demokracji i wolności słowa w postkomunistycznej Polsce zachowało wartość uniwersalną, istotną dla ludzi uprawiających zawód dziennikarza dzisiaj? Wbrew pozorom całkiem dużo, bo choć publikacja może wydawać się archaiczna i nie ma w niej ani słowa o internecie, to jednak dziennikarstwo w swojej istocie nie zmieniło się wiele.

Owszem, branża przeważnie posługuje się innymi no-

śnikami i metodami docierania do odbiorców - jednym słowem inne są „technikalia”; owszem, środki ekspresji również są inne - dziś to bardziej obraz i emocje niż tekst i chłodna rzeczowość. Nawet konstrukcja informacji tekstowej zmieniła się uwarunkowana specyfiką internetu. (Mnie się to nie podoba, ale moje odczucia estetyczne i warsztatowe w tej materii są kompletnie bez znaczenia) O roli zdjęć i filmów w ogóle mówić nie trzeba, bo to oczywiste. Na dodatek, coraz częściej mówimy nie o nakładach, a o odsłonach, „klikalności”. To wszystko jednak nie wpływa w żaden sposób na konieczność pisania rzetelnego, poprawnym językiem. Dziennikarz nadal musi być wyczulony na „puls okolicy” i na problemy dotyczące odbiorców jego tekstów. To wciąż jest najważniejsza powinność naszego zawodu. Teraz, kiedy każdy może niemal natychmiast odnieść się (za pośrednictwem zakładki komentarzy albo w mediach społecznościowych) do publikowanych w internecie treści, powinność ta niech będzie dziennikarskim drogowskazem i narzędziem dyscypliny.

Strzeż się konfliktów interesów lub ich pozorów. Im mniejsze miasteczko, tym trudniej redaktorowi uniknąć sytuacji, które jego niezależność narażają na szwank. Umiej mówić: Nie.

Tymczasem nie sposób pozbyć się często wrażenia, że łatwość umieszczania, przekształcania i usuwania „kontentu” z sieci wpływa na niebywałą lekkość w podejściu dziennikarzy do tego, co robią i jak robią...

Kto wie - może wznowienie „Poradnika dla dziennikarzy z Europy Środkowej i Wschodniej” (choć dziś już raczej dziennikarzy na Starym Kontynencie nie dzieli się według klucza regionalnego) i jego obowiązkowa dystrybucja we wszystkich redakcjach to nie byłby taki niedorzeczny pomysł?

©©

Cytaty pochodzą z „Poradnika” wydanego nakładem SDP w 1990 roku przez wydawnictwo Krag, w okresie PRL działające w drugim obiegu.

Szukasz oddechu? Utoń w tej zieleni



Katarzyna Świerczyńska
Zachodniopomorskie

Po rewitalizacji i remontach znów można odwiedzać Ogród Dendrologiczny w Przelewicach.

Ogród w Przelewicach to perła przyrodnicza Pomorza Zachodniego, ale również miejsce unikatowe w skali kraju. To przede wszystkim mieszcząca się na 30 hektarach bogata kolekcja drzew i krzewów ze strefy klimatu umiarkowanego całego świata. Po wielkich zmianach, jakie w nim zaszły, ogród tętni życiem.

- Słyszymy same bardzo pozytywne opinie. Ludzie bali się, że zabetonujemy ogród, a cała nowa infrastruktura, w tym toalety, są pomyślane tak, aby wtapiać się w przyrodę

dzięki zielonym, pokrytym roślinami ścianom - mówi Joanna Śliwińska, kierownik Ogródów Przelewice.

W kwietniu 2021 roku zespół folwarczny wraz z pałacem i ogrodem dendrologicznym przejął samorząd województwa. Wówczas zostały zaplanowane remonty i projekty, które są dziś realizowane.

Odnowiony został m.in. słynny Ogród Japoński, a także szalas pasterski, na całym terenie pojawiły się czytelne tablice informacyjne. Ciekawostką dla stałych bywalców jest nowa wyspa, którą odkryto na jednym ze stawów i która została zagospodarowana (są na niej m.in. huśtawki). Gospodarze Ogródów nie mają wątpliwości, że również miejsca rekreacji (jeszcze nieoddane do użytku) staną się

jednymi z ulubionych dla odwiedzających. Mowa o trzech placach zabaw, w tym jednym ogrodzonym palisadą (dla najmłodszych dzieci), wiatach, paleniskach, hamakach i leżakach.

Po przerwie spowodowanej remontami ogród od 21 kwietnia jest znowu otwarty dla turystów i przyciąga tłumy.

- Tylko w pierwsze trzy dni maja mieliśmy około 6000 odwiedzających - informuje Śliwińska.

Arboretum przelewickie to jeden z najcenniejszych obiektów dendrologicznych na Ziemiach Zachodnich. Początek powstania ogrodu to rok 1805, gdy August Heinrich von Borghstede, właściciel Przelewic, zlecił wybudowanie pałacu i założenie parku w stylu angielskim. ©©



Pierwszy sparing przygotowawczy Polaków przed Euro 2024 z wymagającymi Ukraińcami

Jakub Jabłoński, Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dzisiaj o godzinie 20.45 na stadionie PGE Narodowy w Warszawie Polska podejmie Ukrainę w meczu towarzyskim w ramach przygotowań do Euro 2024.

Selekcjoner reprezentacji Polski Michał Probierz będzie chciał namieszać w składzie i szykuje zmianę w bramce w sparingu przed niemieckim turniejem.

W bramce Białło-Czerwonych w pierwszym meczu towarzyskim ma stanąć nie Wojciech Szczęsny, a po połowie Marcin Bułka (OGC Nice) i Łukasz Skorupski (Bologna).

Plan Michała Probierza zakłada, że po 45 minut dostaną Łukasz Skorupski oraz Marcin Bułka. Podobnie było podczas listopadowego spotkania z Łotwą. Wspomniana dwójka na rozpoczętym zgrupowaniu ćwiczyła stałe fragmenty gry z drużyną, a podstawowy bramkarz Juventusa jedynie ćwiczył z dowożanym czwar-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Robert Lewandowski przeciwczy atak ze zmasowaną obroną reprezentacji Ukrainy

tym bramkarzem Mateuszem Kochalskim.

Wszystko wskazuje również, że swoją szansę mogą dostać nieoczywiści zawodnicy, którzy będą chcieli pokazać się selekcjonerowi przed Euro. Zagrać może walczący o wyjazd do Niemiec debutant - pomocnik Bolonii Kacper Urbański.

Ostatnio głośno było o urazie stawu skokowego, z którym na zgrupowanie przyjechał Bartosz Slisz. Pomocnik amerykańskiej Atlanty United opuścił przez kontuzję pierwszy, niedzielny trening kadry. Miał już nawet jednak trenować z reprezentacją, choć nie wydaje się, aby trener Probierz dał mu

szansę od pierwszej minuty w sparingu z Ukrainą.

W związku z urazem Słisza dowołano do obecnej grupy jeszcze jednego piłkarza. Jakub Kałużński z Antalyasporu dołączył do kadry Probierza i będzie brany pod uwagę w selekcji na Euro 2024. Ostateczny skład 26 reprezentantów, któ-

rzy pojadą do Niemiec, selekcjoner ma podać na konferencji prasowej w sobotę po pierwszym sparingu.

Reprezentacja Ukrainy rozegra w tym krótkim okresie trzy mecze towarzyskie - z Niemcami (3 czerwca w Norymberdze), Polską (7 czerwca w Warszawie) i Mołdawią (11 czerwca w Kiszyniowie).

Jeśli Polacy zebrali się dopiero w niedzielę i zagrają po raz pierwszy tego lata, to „Sino-Żółci” (Niebiesko-Żółci) rozegrali już w poniedziałek mecz towarzyski z gospodarzem Euro - reprezentacją Niemiec. Skutek był dwojaki: Ukraina walczyła przez 80 z 90 minut, ale też wydawało się, że w najniebezpieczniejszych momentach pod koniec obu połówek mogła zapewnić sobie zwycięstwo. Napastnik Girony, król strzelców LaLiga minionego sezonu, Artem Dowbyk strzelił nawet jedyne gola w meczu, ale zrobił to z pozycji spalonej, więc pozostało 0:0.

Na podstawie meczu z Niemcami z całą pewnością można stwierdzić, że Ukra-

inicy są wyczerpani po długim sezonie i nie są jeszcze gotowi, aby dać z siebie wszystko. Selekcjoner Serhij Rebrov na razie stara się chronić liderów - skrzydłowy Chelsea Londyn Mychajło Mudryk grał przez godzinę, Dowbyk przez 15 minut, ofensywny pomocnik Szachtara Donieck Heorhij Sudakow, bramkarz Realu Madryt Andrij Łunin i rozgrywający Olympique Marsylia Rusłan Malinowski w ogóle nie pojawili się na boisku. I tylko lewy obrońca Arsenalu Londyn Ołeksandr Zinzenko rozegrał cały mecz. Rebrov główny nacisk w sparingu z Niemcami kładł na ćwiczenie gry defensywnej, wystawiając pięciu obrońców.

Najpewniej Rebrov w Warszawie ponownie zagra z pięcioma obrońcami - z Niemcami przetestował już system defensywny i okazał się skuteczny. Teraz Niebiesko-Żółci będą próbowali powstrzymać Roberta Lewandowskiego. A Dowbyk, Sudakow i Mudryk spróbują kontrataków pod presją.

©@

Niesamowity miesiąc dla kilku zawodników

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Nasz plebiscyt „Piłkarskie Orły” dobiega końca w tym sezonie. Poznaliśmy najlepszych strzelców i strzelczynie maja.

Do tej pory dość często zdarzało się, że najlepszym strzelcem naszego województwa zostawał ktoś z Pogoni Szczecin. To oczywiście przez wysoki współczynnik bramek, który bierzemy pod uwagę przy PKO Ekstraklasie, oraz fakt, że Portowcy strzelali sporo w tym sezonie. W maju Pogoń rozegrała cztery spotkania, ale za każdym razem na liście strzelców wpisywał się ktoś inny.

Dlatego zwycięzcą majowej klasyfikacji „Piłkarskich Orłów” w zachodniopomorskim

NAJLEPSI STRZELCY MAJA POMORZE ZACHODNIE					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	JONATHAN LUIZ MOREIRA ROSA JUNIOR	8	KOTWICA KOŁOBRZEG	II	7,50
2	MICHAŁ MARCZAK	7	BŁĘKITNI STARGARD	III	7,00
3	PRZEMYSŁAW BRZEZIAŃSKI	6	KLUCZEWIA STARGARD	IV	6,625
4	VIKTOR KOLESNYK	6	BIALI SĄDÓW	IV	3,75
5	KAMIL BAZYLI	5	DARLOVIA DARŁOWO	IV	3,125
6	CZESŁAW ZALEWSKI	4	GWARDIA KOSZALIN	IV	2,50
6	ŁUKASZ WŁODARCZYK	4	WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL	IV	2,50
6	VIKTOR SAWICKI	4	WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL	IV	2,50
9	GRZEGORZ AFTYKA	2	BŁĘKITNI STARGARD	III	2,00

Wszyscy trzej czołowi zawodnicy naszego rankingu w maju, mieli wyjątkowy miesiąc pod względem strzelonych goli

został Jonathan Luiz Moreira Rosa Junior.

Brazylijczyk gra dla Kotwicy Kołobrzeg i w maju w II lidze strzelił aż pięć goli. Jonathan Junior dublet ustrzelił w wyjazdowym meczu z KKS 1925 Kalisz (0:2) i zmanował w tym spotkaniu rzut karny. Kolejne dwa trafienia dołożył w następnej kolejce przy wygranej Kotwicy 2:0 z Hutnikiem Kraków, udało mu się trafić do siatki w 1. minucie. W ostatnim meczu sezonu Jonathan Junior trafił raz do siatki, a jego zespół przegrał 1:3 z Sandecją Nowy Sącz. Mimo wpadki na koniec rozgrywek, Kotwicy udało się zachować 2. miejsce w tabeli i zespół awansował do I ligi.

Z 7 trafieniami maj zakończył Michał Marczak. Zawodnik Błękitnych Stargard miał niezwykle wiosną. Łącznie w całym sezonie strzelił 23 bramki w 28 me-

czach. Jednak z tego dorobku aż 20 padło w rundzie rewanżowej. Marczak trafił do siatki rywali w 8 meczach z rzędu (przez ten czas strzelił 17 goli, dwa hat-tricki z rzędu, pięć dubletów z rzędu). Również dzięki niemu Błękitni zajęli świetne 4. miejsce na koniec sezonu w III lidze. Na ostatnim miejscu podium maj zakończył Przemysław Brzeziański. Napastnik czwartoligowej Polski Cukier Kluczewia Stargard aż 9 razy trafił w tym miesiącu do siatki przeciwników. Jego zespół zajmuje 4. miejsce w zestawieniu czwartoligowców.

Dla przypomnienia podajemy zatem współczynniki, przez które mnożymy gole przynajmniej miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla Europejskich Pucharów - 2,5.



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



PARTNER
MERYTORYCZNY



KRÓTKO

PIŁKARSKI WEEKEND

POMORSKA IV LIGA

Sobota: Bałtyk Gdynia - Anioły Garczegorze (11.00), Sparta Sycewice - Chojniczanka II Chojnice (12.00), Supra Kwidzyn - Start Miastko (14.00). Niedziela: Arka II Gdynia - Gryf Słupsk (11.00), Gedania II Gdańsk - Pogoń Lębork (16.00).

SŁUPSKA KLASA OKRĘGOWA

Sobota: Jantar Ustka - Grom Nakła (11.00), Dolina Speranda Niepogledzie - Piast Człuchów (12.00), Kaszuba Studzienice - Sokół Wyszehy (13.00), Skotawia Dębica Kaszubska - Błękitni Motarzyno (13.00), Garbarnia Kępice - KS Damnica (14.00), Czarni Czarne - Polonez Bobrowniki (15.00), Myśliwiec Tuchomie - MKS Debrzno (18.00), Unison Machowino - Bytovia Bytów (18.00). Niedziela: Energa Gryf II Słupsk - Pomorze Potęgowa (13.00).

KLASAA

Grupa 1

Sobota (wszystkie mecze o godz. 14.00): Błękitni Główny - Barton Barcino, Błękitni Tycho - Granit Kończewo, Diament Trzebielino - Stal Jezierzycze, KS Włynkówko - Echo Biesowice, Słupia Kobylnica - Zenit Redkowice, Wybrzeże Objadza - Sokół Szczypkowie.

Grupa 2

Sobota (wszystkie mecze o godz. 14.00): Granit Koczała - LKS Łebunia, Lider Rychnowy - Lew Lębork, Orkan Gostkowo - Lipniczanka Lipnica, Urania Udorpie - Brda Przechlewo, Victoria Dąbrowka - GTS Czarna Dąbrowka.

JAK

XVIII zjazd legendarnej słupskiej drużyny piłkarskiej Cieśliki

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@gp24.pl

PIŁKA NOŻNA. W weekend, 14-16 czerwca, odbędzie się XVIII Zjazd Absolwentów Międzyszkolnego Klubu Sportowego Cieśliki. To tradycja wiernie kultywowana od 2003 roku.

Jest w Polsce taka drużyna - Cieśliki - tak nazwa jej brzmi, to są chłopcy z naszej ulicy, Cieśliki to właśnie my - tak brzmi hasło przewodnie legendarnej w Słupsku klubu piłkarskiego.

Od piątku do niedzieli (14-16 czerwca) w Ustce, w Ośrodku Wypoczynkowym Albatros, odbędzie się XVIII Zjazd Absolwentów Międzyszkolnego Klubu Sportowego MKS Cieśliki Słupsk.

Pierwszy zjazd odbył się w miejscowości Rowy - 3-4 kwietnia 2003 roku. Na początku spotykaliśmy się co dwa lata, ale życie zweryfikowało nasze plany. Teraz spotykamy się co roku. Uczestnicy przyjeżdżają z całej Polski i z zagra-



Coroczne spotkania to tradycja słupskich Cieślików, kultywowana od ponad 20 lat

nicy. Na każdym zjeździe jest wielu znamienitych gości - wśród wychowanków MKS Cieśliki są byli reprezentanci kraju, którzy grali w koszulkach z białym orłem na piersi, są też byli kierownicy, prezesi, czy też poseł na Sejm. Byli dumą słupskiej piłki nożnej, kuźnią piłkarskich talentów w latach 1960-1972 - mówi Ja-

nusz Żukowski, były zawodnik MKS Cieśliki.

Na każdym zjeździe byli piłkarze zapalają znicze za nieżyjących już kolegów.

Niestety, z każdym rokiem ławka Cieślików jest coraz krótsza - mówi ze smutkiem

Zespół MKS Cieśliki Słupsk powstał w październiku 1960 roku.

Rozpoczynaliśmy od trampkarzy. Wówczas była to najmłodsza grupa wiekowa, która kończyła się po ukończeniu 15 lat, aby przejść w wiek juniora do 18 lat. Po ukończeniu 18. roku życia odchodziliśmy do klubów seniorskich. Jeżeli czegoś możemy żałować, to tego, że pomyśl pana Mariana Boratyńskiego o utworzeniu

Centralnej Ligi Juniorów popieranym wcześniej przez takie autorytety jak Kazimierz Górski nie został ze względów finansowych zrealizowany przez PZPN. To stało się dopiero w ostatnich latach. Wychowanek MKS Cieśliki są również wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, których rodzice przyjechali z Kresów i osiedlili się w Słupsku - wspomina Janusz Żukowski.

Założycielem Cieślików był Marian Boratyński, który był też trenerem. Do Słupska przyjechał po II wojnie światowej, pozostawiając ukochane Wilno i rodzinne posiadłości ziemskie wraz z folwarkami. Stworzył Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna, którego od początku był prezesem.

Pan Marian Boratyński jeżeli się czegoś podejmie, to sukcesu murowany. Żeby w Słupsku wystąpił słynny Chór Aleksandra wystarczyły dwa telefony w tym zwrotny z pytaniami gdzie leży Słupsk, jaka jest sala, wymiary sceny i termin wystąpienia - wspomina Żukowski.

Ostatnie rozstrzygnięcia Pucharu Tymbarku. Czas na finał ogólnopolski

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W poniedziałek, 10 czerwca, przed meczem Polska - Turcja na PGE Narodowym poznamy zwycięzców XXIV edycji Pucharu Tymbarku.

Finał Ogólnopolski XXIV edycji Pucharu Tymbarku rozegrany zostanie w dniach 8-10 czerwca w Warszawie. Faza grupowa i pucharowa wraz z meczami o trzecie miejsce odbędą się odpowiednio 8 i 9 czerwca na stadionie Hutnika, w godzinach 9-17.

Wielki Finał zaplanowano na 10 czerwca od 9.35 do 12.00, który zwieńczony zostanie uroczystą ceremonią wręczenia nagród na PGE Narodowym z udziałem m.in. przedstawicieli Polskiego Związku Piłki Nożnej, Ministerstwa Sportu i Turystyki i Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim wezmą udział 64 drużyny dziewcząt i chłopców U-10 i U-12 - zwycięzczyń i zwycięzców finałów wojewódzkich. 28 maja, podczas losowania grup w siedzibie PZPN, dowiedzieliśmy się, z kim zagrają poszczególne drużyny. Rozlosowano 16



Finał Ogólnopolski XXIV Pucharu Tymbarku na PGE Narodowym w Warszawie skomentuje Bożydar Iwanow

grup po 4 zespoły podzielone według płci i kategorii wiekowych. Drużyny liczyć będą do 10 zawodniczek/zawodników plus dwóch trenerów.

W rozgrywkach wojewódzkich wzięło udział 1636 drużyn w trzech kategoriach wiekowych (poza U-12 i U-10 jeszcze U-8), które stworzyły największy turniej piłkarski dla dzieci w Europie. Rozgrywki odbywały się w każdym województwie w formie 1-3-dniowych turniejów - łącznie w ramach trzech oddzielnych tras zorganizowano aż 35 dni turniejowych w maju. Zwycięzcy rozgrywek regionalnych w katego-

riach U-10 i U-12 zagrają w Finale Ogólnopolskim w Warszawie. Najlepsze drużyny zmierzą się w Wielkim Finale na PGE Narodowym, którego transmisję będzie można obejrzeć 10 czerwca na kanale Łączy Nas Piłka TV na YouTube (w godz. 9:00-13:00). Komentatorem będzie Bożydar Iwanow z Polsatu Sport, który był sprawozdawcą tegorocznego finału Ligi Mistrzów, a studio poprowadzi Rafał Kędzior.

W obsadzie sędziowskiej obecni będą Monika Mularczyk oraz Szymon Marciniak.

Duże znaczenie w promowaniu aktywności fizycznej

i upowszechnianiu piłki nożnej wśród dzieci mają orliki, o czym świadczą komentarze trenerów drużyn, które awansowały do Finału Ogólnopolskiego. Przez ostatnie tygodnie to właśnie na orlikach większość zespołów przygotowywała się do rywalizacji.

Przez cały rok trenowaliśmy na naszym orliku, żeby jak najlepiej zaprezentować się podczas tegorocznej edycji turnieju i, jak widać, praca ta się opłaciła - mówiła po Małopolskim Finale Wojewódzkim Joanna Czarnota, trenerka drużyny Tygryski z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 2 w Chełmku.

Łącznie na orlikach w tegorocznej edycji rozegrano ponad 11 tysięcy meczów, w których udział wzięło ponad 3 tysiące zespołów, liczących prawie 30 tysięcy piłkarzy i piłkarek. Aż 61 drużyn, które przyjadą do Warszawy, przygotowywało się do walki na PGE Narodowym na szkolnych orlikach.

Do głównych faworytów finału zaliczać się będą drużyny uczennic z SP 17 z Chorzowa, która w ubiegłym roku wygrała finał U-10, a w tym zakwalifikowała się do ostatecznych rozgrywek w kategoriach U-10 i U-12, a także zespoły uczniów z SP 18 Mamy Talenty z Olsztyna,

również w dwóch kategoriach wiekowych.

Jesteśmy absolutnymi rekordzistami Tymbarku, wprowadziliśmy już do finałów dziecięcych drużyn i po raz trzeci z rzędu postaramy się zwyciężyć - zapowiedział trener SP 18 Olsztyn Piotr Żurawel, właściciel Akademii Piłkarskiej Żuri Football.

W finałach wyłonieni również zostaną najlepsze strzelczynie i najlepsi strzelcy, najlepsze zawodniczki i najlepsi zawodnicy oraz najlepsze bramkarki i najlepsi bramkarze.

Tytułu królowej strzelczyń będzie broniła Maja Gąsior z SP 17 Chorzów, która w tegorocznych finałach wojewódzkich strzeliła 22 bramki z 25 zdobytych przez jej drużynę.

Każdy uczestnik Finału Ogólnopolskiego otrzyma nagrody rzeczowe, jak choćby czapeczki oraz produkty Tymbarku - soki Kubusie i inne, będzie mógł też zabrać na pamiątkę strojów z przygotowanych przez organizatorów kompletów piłkarskich, a także obejrzeć na PGE Narodowym mecz Polska - Turcja.

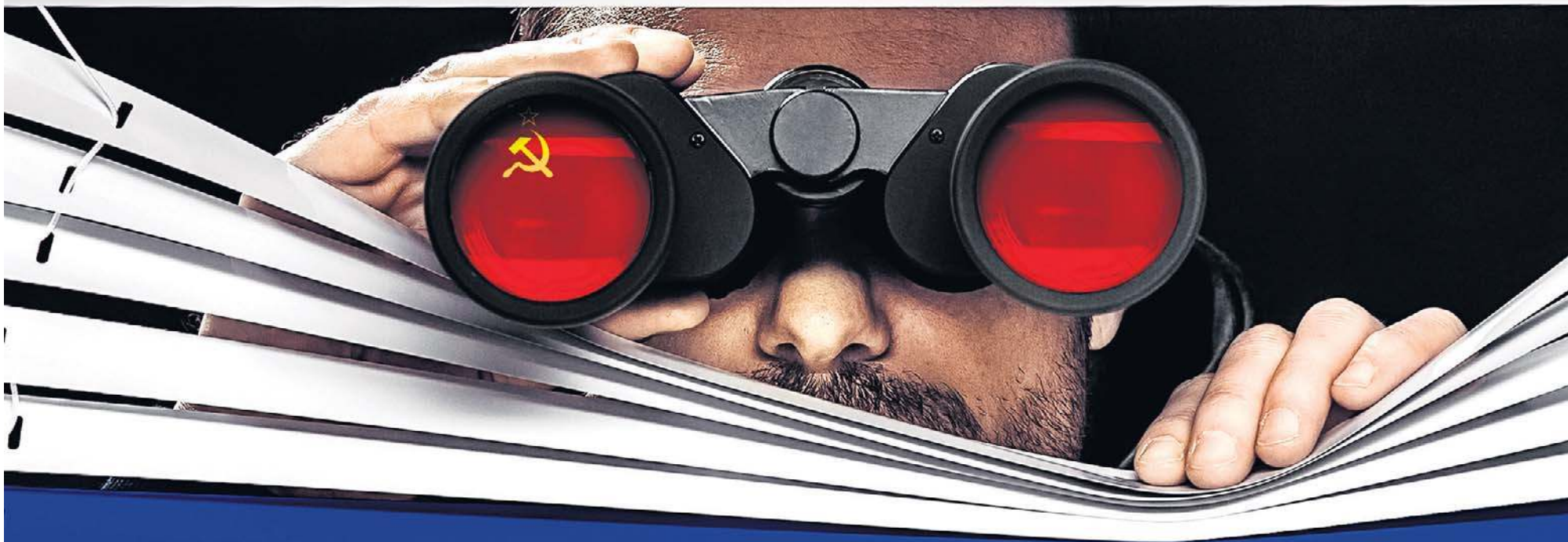
Po ceremonii wręczenia nagród na błoniach PGE Narodowego odbędzie się piknik rodzinny (z różnymi atrakcjami dla dzieci - specjalnymi anima-

cjami, grami piłkarskimi, treningiem walking futbol, AMP futbol i blind futbol, strefą edukacyjno-rozrywkową Ministerstwa Sportu i Turystyki), podczas którego uczestnicy Wielkiego Finału będą mogli spędzić trochę czasu do wieczornego występu Biało-Czerwonych przeciw Turcji.

Dodatkowo cztery zwycięskie drużyny XXIV Pucharu Tymbarku przyjadą raz jeszcze do Warszawy na spotkanie z reprezentacją Polski w październiku i kibicowanie Biało-Czerwonym w meczu Ligi Narodów z Portugalią. Odbędą też trening w obecności szkoleniowców kadr młodzieżowych i skautów PZPN, którzy również bacznie śledzić będą najbliższy Finał Ogólnopolski. A nuż objawi się im nowy Robert Lewandowski czy Ewa Pajor.

©GP





JAK ROSJA WERBUJE AGENTÓW W POLSCE?

Wojna hybrydowa Rosji
z Zachodem potwierdza dawne
ostrzeżenia. Służby Putina
wykorzystują ludzi związanych
ze środowiskiem sztuk walk

Str. 3

PULS

#115

Artur Kielbasiński

POLAK PRACUJE DŁUGO.
ZA DŁUGO?

Polacy pracują tygodniowo ponad 39 godzin. To jeden z najdłuższych tygodni pracy w Unii. Dane o długości pracy w poszczególnych krajach Unii podał właśnie Eurostat. To, co widać w badaniach europejskiego urzędu statystycznego, to duże zróżnicowanie czasowe w poszczególnych państwach Unii. Najdłuższe tygodnie pracy mają miejsce w Grecji (to 39,8 godz.), Rumunii (39,5), a na trzecim miejscu – właśnie w Polsce (39,3). A kto pracuje najkrócej? Bardzo miły dla pracowników tydzień pracy ma Holandia (32,2 godziny), ale nie tylko. Także Austria (33,6) i Niemcy (34,0) są w czołówce państw z krótkim tygodniem pracy.

Ale skończmy z wyliczanką, spójrzmy na skutki. Bo skutki tej statystyki są bardzo poważne, ale też zróżnicowane, inne dla różnych zainteresowanych.

Najważniejsze skutki wynikają dla pracodawców. I to w dwóch wymiarach. Zauważmy, że Polska, jak i Grecja oraz Rumunia, gdzie pracuje się najdłużej, nie należą do europejskich krezusów. To kraje cały czas goniące europejską czołówkę pod względem zamożności i efektywności gospodarczej. Czemu więc pracując dużo, nadal są w grupie goniących, a nie w grupie najzamożniejszych. Porównując tę wydajność (znowu na podstawie Eurostatu), trzeba pokazać brutalne wnioski. Średnia wydajność pracownika przyjęta dla Unii wynosi 100 pkt. W Irlandii wydajność wynosi 200 pkt, w Belgii 130 pkt, w Szwecji 115 pkt, a w Polsce zaledwie... 82 pkt. Ale też nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Te dane nie oznaczają, że Polak nie pracuje ciężko, wręcz przeciwnie, pracuje ciężko, ale mało efektywnie. O efektach jego pracy decydują kwestie takie jak organizacja pracy i stosowane wsparcie techniczne. Z tych danych wynika, że jest ogromne wyzwanie przed polskim biznesem. Bez nowoczesnych technologii, bez zmian w organizacji pracy, wydajność nie wzrośnie. To pierwszy wniosek z badania.

Druga sprawa to wnioski dla polityków i publicystów, dyskutujących np. o wieku emerytalnym. Spójrzmy na liczby. Polak statystycznie pracuje w tygodniu 5 godzin dłużej niż pracownik z Niemiec. Niewiele? Jednak dużo. Jak przełożymy tę różnicę na 20 lat pracy, to mamy już ponad 5 tys. godzin. A rocznie pracujemy ok. 1800 godzin (ustalając wartość dla roku, uwzględnia się np. urlopy i zwolnienia). Zatem, choć brzmi to dziwnie, Polak w ciągu 20 lat pracy, ma na koncie kilka lat aktywności zawodowej więcej niż Niemiec. Bo przepracował w tym czasie 5 tys. godzin więcej. Proste porównywanie wieku emerytalnego nie ma więc specjalnego sensu, gdy zapominamy o tej sprawie. Niestety, w dyskusjach o wieku emerytalnym w naszym kraju, ta kwestia jest całkowicie pomijana.

I trzecia sfera – to skutki dla samych pracowników. Jeśli pracujemy więcej niż inni Europejczycy, warto zadbać o balans między życiem zawodowym i prywatnym. Co to znaczy? Musimy odpoczywać, dbać o zdrowie, zredukować stres w pracy, bo praca zajmuje nam więcej czasu niż innym i może mieć większy (i często gorszy) wpływ na nasze życie. Czy zatem kibicować projektowanym zmianom skrócenia czasu pracy? Kierunki są dwa – albo 7-godzinny dzień pracy, albo 4 dni i wolne od piątku. Kierunek jest ciekawy dla pracowników. Ale dla pracodawców, szczególnie prowadzących działalność produkcyjną, oznacza gigantyczny wzrost kosztów. Warto zatem szukać kompromisu między interesem pracownika i pracodawcy. I pomyślmy o tym w czasie wolnego weekendu.

Marcin Kędryna

ROZMOWY POWAŻNYCH LUDZI
W MYFLOWER

Hotel Myflower w Waszyngtonie ma prawie sto lat. Prawie, gdyż brakuje mu do setki roku. W 1925 obył się tam bal inauguracyjny Calvina Coolidge'a, 30. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W 1961 roku, przed zaprzysiężeniem, mieszkał tam John F. Kennedy, 35. prezydent USA. W 1972 roku, za prezydentury Nixona, 37. prezydenta, w Myflower odbyło się kilka ważnych w aferze Watergate spotkań. W roku 2008, Eliot Spitzer, gubernator Nowego Jorku, w pokojowych apartamentach spotykał się z ekskluzywnymi nierządnicami, w efekcie ujawnienia czego, musiał się podać do dymisji. Innymi słowy, hotel Myflower wpisał się w historię Stanów Zjednoczonych. 27 kwietnia 2016 roku, w sali Złotej hotelu przemówienie o polityce zagranicznej wygłosił walczący o prezydenturę Donald Trump. Przemówienie, znaczący punkt w kampanii, w którym przedstawił założenie swojej polityki zagranicznej (America First).

W tej samej sali, we wtorek, odbyła się zorganizowana przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych konferencja „Polish – U.S. Transatlantic Lookout: 2024”. PISM ma w Waszyngtonie biuro, które działa – co Amerykanie podkreślają w każdej prawie rozmowie. Mimo ograniczonych środków robi lepszą robotę niż jakkolwiek inna polska instytucja w USA. Ciekawe w sumie, co by było, gdyby PISM dostał na przykład choć część budżetu Polskiej Fundacji Narodowej. Byłoby pewnie mniej widowiskowo.

Konferencja ciekawa. Najciekawsza chyba była dyskusja pomiędzy Adrew Michtą a Elbridgem Colbym. Colby to człowiek od Trumpa. Słysząc, że może być sekretarzem stanu. To ten, który – jak to teraz mówią – wyjaśnił premiera Tuska, gdy ten rzucił się na Twitterze na amerykańskich parlamentarzystów. Colby od dawna powtarza, że Ameryka nie jest od tego, żeby brać na siebie obronę Europy, w sytuacji, kiedy Europa nie ma specjalnie zamiaru w kosztach tej obrony partycypować. Związka że poważne dla Ameryki sprawy dzieją się w Azji. Profesor Michta, rodak, człowiek instytucja. Typ rozdrażnionego mędrca. Rozdrażnionego tym, że ciągle mówi mądre rzeczy, zapowiada

zagrożenia, jego zapowiedzi się sprawdzają, a gdyby go wcześniej słuchano, toby można złych rzeczy uniknąć.

Michta mówił, że jeśli USA straci wiarygodność na Atlantyku, to straci ją także na Pacyfiku i właśnie dlatego Zachód nie może pozwolić na upadek Ukrainy. Jeżeli źli ludzie nie będą się bać amerykańskiej reakcji, to jest większa szansa na to, że będą robić złe rzeczy.

Colby mówił, że Europa w kwestii bezpieczeństwa powinna mniej gadać, a więcej robić (more walking a walk, less flapping the wings), a państwa zachodniej Europy powinny być jak Polska, kraje bałtyckie, Finlandia, Rumunia i inwestować więcej we własną obronę.

Coś w tym jest, bo zachodnioeuropejskie państwa, zamiast wydawać na obronność pieniądze, do wydawania których się zobowiązały, dyskutują o powołaniu europejskiej armii czy specjalnego komisarza. Nawet gdyby został nim minister Sikorski, którego afgańskie, bojowe doświadczenia predestynują do tej roli, sam armii rosyjskiej nie zatrzyma, mimo iż by się nawet bardzo starał. Na koniec panowie się ze sobą zgodzili. Europe needs reliable defense capabilities soon – to Colby. Europe has to provide the core force in NATO – a to Michta.

Generalnie, podczas całej konferencji ze sceny przez cały czas mówiono o ryzyku wojny. W którymś momencie, z sali, od pani, której afiliacji nie dosłyszałem, padło pytanie o zagrożenie III wojną światową, rosyjskim atakiem jądrowym i niebezpieczeństwem eskalacji. Odpowiedział jej Daniel Szeligowski z PISM, przypomniał wszystkie sytuacje z ostatnich piętnastu lat, w których, w ramach deeskalacji, unikano konkretnych reakcji na rosyjskie działania, a efektem tego deeskalowania była eskalacja rosyjskich działań.

Generał Andrzejczak zaproponował, by we władzach NATO byli przedstawiciele krajów, które wypełniają swoje zobowiązania sojusznicze. Powiedział też o Nuclear Sharing, że dyskusje są śmieszne, bo dotyczą raptem setki nawet nie głowic, tylko klasycznych bomb lotniczych. Setki, przy pięciu i pół tysiącach głowic, którymi dysponuje USA. Swoją drogą, kiedy byliśmy w sowieckim Nuclear Sharing, to mieliśmy więcej. I nie tylko bomb lotniczych, bo były przede wszystkim głowice, no i atomowa amunicja do artylerii lufowej.

Złą informacją jest, że jednym z tematów, najpierw na sali, potem w kuluarach, zrobiła się awantura o ambasadorów. W imię krajowej polityki, wśród poważnych ludzi przestajemy wyglądać poważnie.

Moje pokolenie dokładnie pamięta, o co chodziło 4 czerwca 1989 r. Chodziło o to, aby tutaj była Polska, a nie Rosja. I Lech Wałęsa, i 10 mln Polek i Polaków, razem z nim zdecydowali o tym, że tutaj jest Polska i że tu będzie Polska na wieki

JAK ROSJA WERBUJE AGENTÓW W EUROPIE

Obecna wojna hybrydowa Rosji z Zachodem, coraz bardziej brutalna, potwierdza dawne ostrzeżenia. Służby Putina wykorzystują ludzi związanych ze środowiskiem sztuk walk do działań sabotażowych. Także w Polsce

Grzegorz Kuczyński



FOT. 123RF

Rosja doskonale prowadzi wojnę hybrydową, w tym operacje informacyjne

Niedawno ABW zatrzymała trzech mężczyzn podejrzewanych o dokonywanie podpałów obiektów w różnych częściach Polski na zlecenie rosyjskich służb specjalnych. Jednym z nich jest Stiepan K., obywatel Białorusi, zawodnik mieszanych sztuk walki. Dziennikarz śledczy Jarosław Jakimczyk przypomniał, że to już trzeci zawodnik MMA, o którym wiadomo, że pracował dla rosyjskich służb na terenie Polski. Arsenij T. został skazany niedawno na cztery lata więzienia przez sąd w Białymostku. Z kolei Maksymilian K. został zatrzymany na wniosek prokuratury z Wilna za udział w napaści i pobiciu rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Wołkowa.

Warto podkreślić, że podobne przypadki mają miejsce nie tylko w Polsce. W lutym br. policja brytyjska zatrzymała pięcioro obywateli Bułgarii. Mieli na zlecenie rosyjskich służb obserwować wskazanych ludzi i obiekty od sierpnia 2020 roku. Przekazane przez nich informacje mogły pomóc Rosji przeprowadzać zamachy i akty sabotażu. Jednym z rosyjskich szpiegów jest Iwan Stojanow (31 lat) - zawodnik MMA o ksywce „Niszczyciel”. Wcześniej, w Bułgarii, brał udział w walkach sambo. Sztuki walki szczególnie popularne w Rosji i lubianej przez Putina.

Francja, jesień 2020. Czeczeński nastolatek Abdullah Anzorow ścina głowę nauczycielowi Samuelowi Paty’emu. Motyw religijny. Ale Anzorow był też członkiem zdominowanego przez Czeczenów klubu MMA w Paryżu. Służby nie tylko francuskie alarmowały już wtedy, że kluby mieszanych sztuk walki stały się wylegarnią potencjalnych ekstremistów, a trenujący w nich Czeczeni są wykorzystywani nie tylko przez dżihadystów, ale też reżim Kadyrowa czy rosyjski wywiad. Kadyrow uczynił MMA ważnym punktem swojej aktywności politycznej i działalności młodzieżowej, sponsorując kluby i turnieje.

Wykorzystywanie środowiska MMA przez Kadyrowa jest zgodne ze starą taktyką jeszcze sowieckich służb specjalnych: umieszczanie agentów wśród uchodźców i wykorzystanie sztuk walki jako zorganizowanego środowiska społecznego umożliwiającego zarówno rekrutację ludzi, jak i koordynację działań siatek. Szczególnie widać to w przypadku klubów, gdzie trenuje się sambo i systemy - sztukę walki, która wyrasta z sowieckiego specnazu.

W marcu 2019 roku estoński kontrwywiad KAPO zatrzymał swojego byłego funkcjonariusza podejrzanego o działalność szpiegowską na rzecz Rosji. Vladimir Kulikov współtworzył w przeszłości specjalną jednostkę policji K-Komando, a potem służył w jednostce specjalnej Kaitsepolitsei (KAPO). Od młodych lat trenował sambo. Po przejściu

do cywila właśnie tym się zajął. Został cenionym trenerem sambo i dżudo. Jego podopieczna zdobyła nawet brąz mistrzostw świata. Podczas jednego z wyjazdów na turniej do Rosji Kulikova zwerbował rosyjski wywiad.

Systema specnazu

Jednak w ostatnich latach szczególnie głośno o systemie (Sistima ROSS, czyli Rosyjski Rodzim System Samoobrony), sztuce walki, która rozwinęła się w rosyjskim specnazu i jest uważana za jedną z najskuteczniejszych. Zdobywa coraz większą popularność poza granicami Rosji, przede wszystkim w Europie. Jest znana także w polskich szkołach walki.

Wbrew temu, co się często mówi uczniom, systema nie jest rodzajem walki obronnej. Przeciwnie, celem jest unieszkodliwienie, zabicie, wzięcie do niewoli przeciwnika. W tym stylu walki używa się broni, głównie noża. W Rosji działa kilkadziesiąt szkół systemy. Ale tylko te najbardziej znaczące mają swoje zagraniczne filie, a ich instruktorzy jeszcze do niedawna regularnie jeździli do innych krajów. Jedną ze szkół systemy jest związana z gangiem Nocne Wilki krem-

lin.ru. Założycielami tych szkół są byli lub wciąż aktywni oficerowie GRU oraz FSB.

Wiadomo, że ludzi z Akwariu widziano wśród instruktorów szkolących neonazistów na Węgrzech i podobne grupy na Słowacji. Z kolei Łubianka werbowała w szkołach systemy w Czeczenii mężczyzn, którzy trafiali później m.in. do Niemiec jako uchodźcy. Jednak głównym zadaniem szkół systemy ma być - jak wynika z kilku publikacji opierających się na raportach zachodnich służb - werbunek agentów i przygotowywanie grup dywersantów. Główne role w tym procederze odgrywają szkoła pułkownika Michaiła Riabki, szkoła kapitana Wadima Starowa oraz Holding Ochrony „Wilki” związany z prokremlowskim gangiem Nocne Wilki.

„Ukryta wojna Putina”

Już dziesięć lat temu niemiecki magazyn „Focus” pisał, że kluby systemy działają w 30 miastach RFN, a kontrwywiad, czyli BfV (Federalny Urząd Ochrony Konstytucji) widzi w nich zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. W 2016 roku wyniki śledztwa dziennikarskiego opublikował Boris Reitschuster. Były korespondent

w Moskwie i autor książki o Putinie, napisał, że GRU używa sieci klubów systemy do werbunku agentów. Cytował raport zachodnich służb, z którego wynika, że GRU w samych tylko Niemczech zwerbowało w ten sposób 250-300 agentów. Reitschuster twierdzi, że prawie we wszystkich państwach Europy istnieją, obecnie w uśpieniu, lecz gotowi do działania, gdy tylko przyjdzie rozkaz, świetnie wyszkoleni i wyposażeni prorosyjscy dywersanci i prowokatorzy. Wojna na Ukrainie nie przeszkadza aktywności szkół systemy w Niemczech, uznanych dawno temu za zagrożenie przez kontrwywiad RMA Systema Bonn e.V. Takie grupy mają istnieć właśnie przy szkołach systemy, a wszystkim ma zarządzać GRU i oficerowie specnazu wojsk powietrznodesantowych. Werbowani na treningach uczniowie byli wysyłani do Moskwy pod pretekstem podnoszenia swych umiejętności. Tam jednak byli szkoleni w typowych działaniach sabotażu i dywersji. Potem wracali do domu i czekali na rozkazy. Większość ma obywatelstwo niemieckie lub podwójne, niemieckie i rosyjskie. Większość mówi po rosyjsku, bo wywodzą się z około czteromilionowej

społeczności Niemców, którzy po upadku ZSRR wrócili do starej ojczyzny. Są wśród nich także żołnierze, policjanci, pracownicy wymiaru sprawiedliwości i członkowie niemieckich elitarnych jednostek policji i wojska: GSG9 i KSK.

„Bojowe komórki szpiechów” w Alpach

Dmitrij Chmielnicki uciekł z ZSRR do RFN w 1987 roku po tym, jak chciano go postawić przed sądem za badania naukowe na temat KGB. Zamieszkał w Berlinie i stał się ekspertem od szpiegowskiej aktywności Rosji. W maju 2017 roku Chmielnicki powiedział portalowi EU-observer, że GRU może mieć ponad 300 zwerbowanych rekrutów w szkołach sztuk walki. Ich zadaniem byłyby ataki na takie cele, jak bazy wojskowe czy lotniska cywilne w razie wybuchu wojny Rosji z NATO. „To są zorganizowane bojowe komórki szpiechów” - mówił Chmielnicki.

W grudniu 2018 roku w szwajcarskim wydaniu „Blick” Fabian Eberhard napisał, że przez kilka lat państwo rosyjskie celowo tworzyło w Szwajcarii „komórki szpiechów”. Rosjanie korzystali w tym celu ze szkół sportowych w Zurychu, Bernie i Lugano, gdzie prowadzi się szkolenia z rosyjskiej sztuki walki systema. Na specjalne szkolenia adeptów („seminaria”) do Szwajcarii przyjeżdżali emerytowani żołnierze rosyjskiego specnazu w roli instruktorów.

Eberhard powoływał się na fragmenty poufnego dokumentu sporządzonego przez szwajcarską służbę NDB, z których wynika, że jednym z zadań sieci klubów systemy było tworzenie jednostek, które będą miały za cel „prowokowanie zamieszek i destabilizacji w regionie docelowym” oraz rekrutację „przyszłych elitarnych bojowników”. NDB udało się nagrać z ukrytej kamery szkolenie Rosjan. Okazało się, że „seminarzyści” ćwiczą współdziałania w grupach w czasie masowych zamieszek albo przejmowanie kontroli nad miastem.

W latach 2002-2011 na „seminariach” w Lozannie, Bazylei, Bernie i Zurychu pojawiali się również jeden z najważniejszych instruktorów Systemy Riabko: Siergiej Borszczow, od lat 90. XX w. kierujący położoną w Obińsku Rosyjską Szkołą Sztuk Walki.

Systema w Polsce

W czerwcu 2011 na portalu społecznościowym VKontakte zostało umieszczone nagranie z pobytu Borszczowa na „seminarium” systemy w Polsce. Impreza odbyła się w GOSiR Goczałkowice-Zdrój i była zorganizowana przez Pszczyńską Akademię Sztuk Walki (PASW). Jej wiceprezes Zbigniew Syc założył kilka lat później organizację Systema Poland. Płk Michaił Riabko (P) jest założycielem najbardziej znanej szkoły systemy systemaspb.ru. Na jej stronie in-

ternetowej możemy przeczytać, że „Zorganizowane przez PASW pierwsze regularne szkolenia w Polsce rozpoczęły w 2006 roku instruktorzy Systemy z Czech: Andrej Karafa (wtedy 4 dan PASW), Jan Sedláček i David Sykora, działający z ramienia jednego z głównych instruktorów Sergieja Borściewa. Systema Poland i w 2013 r. stał się pierwszym certyfikowanym instruktorem systemy w Polsce. Systema Poland ze swymi ośmioma sekcjami nie jest jednak jedyna. Działa też Systema Ryabko Polska - z siedmioma szkołami w różnych miastach naszego kraju.

Wojna hybrydowa Rosji z Europą

Tak jak już wiele lat temu ostrzegano, dziś Rosja budzi „bojowych szpiechów” w środowiskach sztuk walki w celu dokonywania aktów sabotażu. Oczywiście to tylko część tajnej armii Putina mającej destabilizować sytuację w Europie. Ostatnie miesiące to coraz częstsze podpalenia, tajemnicze awarie infrastruktury krytycznej, fala cyberataków, a nawet fizyczne napadnięcia. Wszystko przy nasiloniej wojennej retoryce Kremla. Dodatkowo, kraje graniczące z Rosją i Białorusią zmagają się z nową falą przemocy na granicy. Szczególnie odczuwa to obecnie Polska. Tak agresywni wobec polskich żołnierzy i funkcjonariuszy nielegalni imigranci jeszcze nie byli. Nie ma wątpliwości, że wykonują instrukcje białoruskiego KGB i rosyjskiej FSB. Niestety, może być jeszcze gorzej, znając moskiewski bogaty warsztat prowokacji.

„Financial Times” pisze, że zachodnie rządy próbują sformułować odpowiedź na rosnącą falę wspieranych przez Rosję prób sabotażu baz wojskowych i infrastruktury cywilnej w Europie. Rosja ma „wysocę rozbudowany słownik” wojny hybrydowej, w tym operacji informacyjnych i psychologicznych oraz sabotażu - mówi cytowany przez „FT” anonimowy urzędnik ds. bezpieczeństwa. Rosja uczy się, „stałe obserwując” reakcje Zachodu na te operacje i „testuje, aby zobaczyć, które działają”.

Zakrojoną na szeroką skalę kampanię działań hybrydowych wymierzonych w państwa NATO i UE Rosja prowadzi z trzech powodów. Po pierwsze, chodzi o utrudnienie pomocy wojskowej Zachodu dla Ukrainy. Drugim celem jest destabilizacja kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Po trzecie wreszcie, ma utrudnić przygotowania Zachodu do przyszłej wojny z Rosją. Norweski minister obrony Eirik Kristoffersen stwierdził, że NATO ma od dwóch do trzech lat na odbudowę swoich sił i zapasów, zanim Rosja odbuduje swoją własną zdolność do przeprowadzenia konwencjonalnego ataku. Ataku na kraje NATO.

Co to znaczy być wojownikiem sił specjalnych, o kulisach elitarnych szkoleń, wyzwaniach na polu walki i wartościach, które kształtują życie po służbie - mówi Krzysztof „Puwal” Puwalski, były żołnierz GROM, współautor książki „Anatomia wojownika”

Anita Czapryn

KRZYSZTOF PUWALSKI: WOJOWNIK PROWADZI ŻYCIE W TRYBIE „CHCĘ WIĘCEJ”

W swojej najnowszej książce „Anatomia wojownika” poświęcasz sporo miejsca procesowi szkolenia żołnierzy sił specjalnych. Czy są różnice w szkoleniu w czasach pokoju a czasach wojny, w jakich obecnie żyjemy?

Absolutnie, w jednostkach specjalnych na całym świecie nie ma znaczenia, czy jest czas pokoju, czy wojny - żołnierze zawsze są szkoleni, jakby przygotowywali się do wojny. Różnice mogą pojawić się jedynie w nacisku na konkretne aspekty szkolenia. Na przykład, gdy przygotowaliśmy się do misji w Afganistanie, skupialiśmy się na specyficznych dla tego regionu umiejętnościach. W przypadku wojny hybrydowej, jaką obecnie prowadzi Rosja, nacisk kładziony jest na inne elementy.

Jak oceniasz pracę ukraińskich sił specjalnych w obecnym konflikcie? Czy dostrzegasz różnice w ich podejściu w porównaniu do polskich jednostek, takich jak GROM?

Nie chcę być ekspertem opiniującym swoje opinie na artykułach prasowych czy filmach z YouTube. Kiedy w zeszłym roku odbywałem kurs dla oficerów rezerwy w Akademii Sztuki Wojennej, rozmawiałem z wykładowcami, którzy mieli kontakt z ukraińskimi żołnierzami, jeśli chodzi o ich proces szkolenia. Mogę powiedzieć, że są na bardzo dobrym poziomie.

Czy ukraińskie siły specjalne szkolą się w Polsce? Czy jednostka GROM brała lub bierze udział w ich szkoleniu?

Nie mam informacji na ten temat, a nawet gdybym miał, nie mógłbym tego ujawnić - to ściśle tajne. Po aneksji Krymu przez Rosję w 2015 roku, ukraińscy żołnierze byli szkoleni przez różne jednostki specjalne z całego świata.

Jak byś określił najważniejsze aspekty współpracy między narodowej między siłami specjalnymi różnych krajów? Sam również brałeś udział w różnych szkoleniach międzynarodowych; w książce piszesz o szkoleniach w Ameryce i Norwegii. Co jest w tej współpracy najważniejsze?

Żołnierze sił specjalnych na całym świecie mają bardzo podobne procesy selekcji i podobne są wymagania. Zbliżony jest też profil psychologiczny każdego żołnierza; kładzie się nacisk na umiejętność pracy w zespole, myślenie out of the box, czyli poza schematami i pozytywne podejście do rozwiązywania problemów. Podczas szkoleń z żołnierzami amerykańskimi, brytyjskimi, niemieckimi, francuskimi czy norwesкими czułem, że odnajduję swoich kumpli. To jak wejście do miejsca, gdzie wszyscy się znają, mimo że realnie się nie znają. To niesamowite uczucie, którego brakowało mi po przejściu do cywila. Wchodzisz do nowego środowiska, a wszyscy od razu łapią wspólny język, rozmawiają o podobnych rzeczach. Wynika to z podobnych doświadczeń i właśnie profilu psychologicznego wybieranych żołnierzy. Jesteśmy absolutnie kooperatywni, niezależnie od narodowości.

W wojnie na Ukrainie wykorzystywane są psy bojowe - mówią o tym sami Ukraińcy, a nawet, że Amerykanie wyposażyli te psy. Jaką rolę odgrywają na współczesnym polu bitwy i jak wygląda ich wyposażenie?

Psy bojowe noszą kamizelki taktyczne, do których mogą być przyćepione kamery, mikrofony i radiostacje. Dzięki temu operator może wydawać im komendy na odległość, np. „w prawo”, „w lewo”, „naprzód”, „zatrzymaj się”. Jest to bardzo ważne na przykład

w kontekście rozminowywania terenu, gdzie pies może wykrywać miny, materiały wybuchowe czy inne zagrożenia. Takie psy są również używane do wykrywania wrogich żołnierzy lub osób przygotowujących zasadzki. Oczywiście są także szkolone do ataku, czyli gryzienia, oraz do współpracy z zespołem. W przeciwieństwie do psów policyjnych, które zazwyczaj działają tylko z przewodnikiem, psy bojowe są integralną częścią zespołu zadaniowego i potrafią działać w harmonii z całą grupą.

Jakie jeszcze umiejętności posiadają psy bojowe? Czytałam Twoją książkę i byłam pod absolutnym wrażeniem tego, co one potrafią. Czy możesz więcej o tym opowiedzieć?

Psy bojowe w siłach specjalnych mają dwie główne specjalności. Pierwsza to atakowanie, co oznacza, że pies przemieszcza się razem z zespołem bojowym i atakuje cele, które się pojawiają. W naszym przypadku byli to terroryści, ale w innych obszarach działał to po prostu przeciwnicy. Druga specjalność to przeszukiwanie, podczas którego pies może wykrywać materiały wybuchowe rozmieszczone w terenie. Ponadto, psy są w stanie wyszukiwać ludzi i zagrożenia, robić tzw. bezpieczne przejścia dla zespołów zadaniowych, idąc przodem i wykrywając ewentualne niebezpieczeństwa. Mogą również znaleźć druty i przewody podłączone do materiałów

wybuchowych, a to jest niezwykle ważne dla zapewnienia bezpieczeństwa zespołu. Psy bojowe mogą pełnić funkcję patrolową, podobnie jak działa się to na początku wojny w Wietnamie, kiedy szły z plutonem i sprawdzały teren przed nim. Dzięki doskonałemu słuchowi są w stanie wykryć wcześniej rozciągnięte druty czy inne zagrożenia, sygnalizując to przez siadanie lub inne ustalone zachowanie.

To zupełnie niebywałe, piszesz, że takie psy skaczą ze spadochronem, wchodzą po drabinkach do śmigłowca, pływają.

Tak, psy w siłach specjalnych są multizadaniowe. Skaczą ze spadochronem w tandemie ze swoimi przewodnikami, są wciągane do śmigłowców po drabinkach speleo, pływają na łodziach razem z żołnierzami. Na przykład, w Północnej Karolinie pływaliśmy z nimi kilometrami po dużych jeziorach, przemieszczając się w patrolach. Psy te są przystosowane do długich marszów i podróży na łodziach, czasem chowane w specjalnych klatkach, aby nie zmarzły lub nie zostały zalane wodą. Ich zadania są niezwykle różnorodne i wymagają ogromnej wytrzymałości, dlatego wybieramy specyficzne rasy, takie jak owczarki belgijskie czy hollenderskie, które są w stanie pracować nieustannie. Psy te żyją dla pracy, co odróżnia je od innych psów, które mogą pracować tylko kilka godzin tygodniowo. Nasze psy często pra-

cowały nawet po 12-15 godzin dziennie. Warto tu wspomnieć, że osoby, które nie planują poświęcić wielu godzin tygodniowo na pracę ze swoimi psami, nie powinny kupować owczarków belgijskich czy hollenderskich. Te psy mają specyficzne potrzeby, których większość ludzi nie jest w stanie zaspokoić. Potem rozkładają ręce, pytając, co mają zrobić, bo myślą, że jak wyjdą z takim psem na spacer 8 km w ciągu dnia, to będzie super. A dla takiego psa to jest dopiero rozgrzewka. Ich energia i ciągła potrzeba realizacji zadań są znacznie większe niż u przeciętnych psów.

Co to znaczy być przewodnikiem psa bojowego?

Przewodnik psa bojowego w jednostkach specjalnych to w istocie operator zespołu bojowego, który jest równocześnie przewodnikiem psa. Bycie przewodnikiem psa bojowego to bardzo wymagająca rola, ponieważ trzeba znać taktykę i procedury na tyle dobrze, aby w różnych etapach misji móc powiedzieć „stop” do dowódcy (Grand Commandera), czyli osoby prowadzącej operację wojskową. Jeśli pies nie jest gotowy do działania albo jest zbyt pobudzony i trzeba go uspokoić, przewodnik musi o tym poinformować. Dowódca musi mu zaufać, podobnie jak na przykład oficerowi wywiadu, ponieważ w kluczowych momentach, takich jak atak, pies musi być w pełni gotowy do działania. Jeśli jesteśmy w ostatnim bezpiecznym punkcie, czyli tzw. OBP (ostatni bezpieczny punkt), lub w punkcie wyjścia do ataku, przewodnik musi mieć olbrzymie doświadczenie i charyzmę, aby skutecznie dowodzić swoim psem. Przewodnik psa bojowego przechodzi taki sam podstawowy kurs jak wszyscy operatorzy i jest pełnoprawnym człon-

kiem zespołu bojowego. To ogromna odpowiedzialność.

Skończyłeś naprawdę imponujące szkolenie na przewodnika psa bojowego. Uczyłeś się od najlepszych. W książce piszesz o różnicy między tym, czego doświadczyłeś w Norwegii, a tym, jak szkolą w Ameryce. Czy możesz o tym opowiedzieć? Jakie były i z czego wynikały, oraz na ile głęboka jest więź z psem?

Po pierwsze, nie byłem przewodnikiem psa bojowego - byłem dowódcą grupy przewodników psów bojowych. Przeszedłem jednak wszystkie kursy, które przechodzą przewodnicy psów bojowych, aby móc zbudować grupę takich przewodników. Przeszedłem przez wszystkie szkolenia, na które później wysyłałem swoich podwładnych, kandydatów na przewodników psów bojowych. Jeśli chodzi o różnice między szkoleniem amerykańskim a skandynawskim, to przede wszystkim szkoła skandynawska koncentruje się na budowaniu relacji. Kiedy pojechałem na szkolenie do Norwegii, już drugiego dnia kursu dostaliśmy zadanie, aby pójść z psami na nocne biwakowanie. Miało to na celu nawiązanie więzi między nami a psami oraz między nami jako przewodnikami. Kurs był bardzo elitarny, uczestniczyło w nim tylko trzech operatorów, a ja byłem czwarty. Poszliśmy do lasu z psami na nocleg. Rano obudziliśmy się w śniegu. W Stanach Zjednoczonych natomiast moje pierwsze zetknięcie z tamtejszym systemem szkolenia było bardzo surowe. Opisywałem, jak pies uderzył w beczkę i wypadł mu zęby. Amerykanie stosowali twarde techniki. Generalnie, Norwegowie kładą większy nacisk na relacyjność, podczas gdy Amerykanie mają twardą szkołę, która stawia na skuteczność.

*MYŚLĘ, ŻE WAŻNE SĄ CZTERY
GŁÓWNE CECHY: DETERMINACJA,
WOLA WALKI, POZYTYWNE
NASTAWIENIE I MYŚLENIE OUT OF
THE BOX, POZA SCHEMATAMI*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Krzysztof Puwalski: Bycie przewodnikiem psa bojowego to bardzo wymagająca rola, ponieważ trzeba znać taktykę i procedury na tyle dobrze, aby w różnych etapach misji móc powiedzieć „stop” do dowódcy

Oczywiście, Norwegowie również dążą do skuteczności, ale robią to poprzez budowanie silnych więzi między psem a przewodnikiem.

Chciałabym jeszcze dopytać o proces szkolenia psów, którym wystarczają komendy gestami, bez użycia komend głosowych. Albo na przykład, że pies zawsze zajmuje pozycję między nogami przewodnika. Jak ten proces szkolenia wygląda?

To są detale, które w istocie nie są aż tak ważne. Amerykanie mają doskonałe szkolenie - z mojego doświadczenia, najlepsze na świecie. Było dla nas

olbrzymim zaszczytem, że mogliśmy w nim uczestniczyć, prawdopodobnie jako jedyna ekipa na świecie. Razem z moim trenerem byliśmy zaangażowani od początku do końca w ten kurs.

Opisujesz sytuację, w której amerykański żołnierz, przewodnik psa bojowego, nie mógł powstrzymać łez, gdy jego pies zginął podczas działań.

Amerykanie, podobnie jak Norwegowie i Polacy, traktują psy jak członków zespołu. W jednostce, w której się szkoliłem, od 2001 do 2014 roku zginęło 21 psów podczas

akcji bojowych. Istniała tam ściana pamięci, na której, na frontowej części były gwiazdy z nazwiskami poległych żołnierzy. Na bocznych ścianach umieszczono imiona psów i daty ich śmierci, a dopiero na ziemi byli upamiętnieni żołnierze, tacy jak piloci czy Rangersi, którzy zginęli w szeroko pojętym zabezpieczeniu działań. To pokazuje, jak bardzo Amerykanie szanowali te psy, że zostały umieszczone na ścianach, a nie na podłodze.

W Polsce od niedawna Sztab Generalny zdecydował, żeby psom bojowym nadawać stop-

nie wojskowe. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?

Tak, od zeszłego roku psy mają stopnie wojskowe, od szeregowca do sierżanta. Generalnie, w jednostkach specjalnych stopień jest na drugim miejscu - liczy się doświadczenie, wykształcenie, kursy oraz umiejętności, czyli eksperckość. Rozumiem, że nadawanie stopni wojskowym psom jest ważne dla ich przewodników, ponieważ podkreśla to, że psy są pełnoprawnymi żołnierzami. My w GROM-ie od samego początku właśnie tak je traktowaliśmy. Moim zdaniem dużo ważniejsze było wprowadze-

nie emerytur dla psów służbowych, ponieważ przewodnik, który go później utrzymuje do śmierci, ma dużo łatwiej. Wiadomo, że po służbie pies może chorować statystycznie ciężiej niż pies, który nigdy nie pracował.

Podaję, że po przeczytaniu Twojej książki wielu młodych ludzi będzie chciało dołączyć do sił specjalnych. Troszkę już o tym powiedziałeś, ale proszę o więcej szczegółów: jakie cechy i umiejętności są najbardziej cenione u kandydatów, którzy chcieliby znaleźć się w siłach specjalnych?

Myślę, że ważne są cztery główne cechy: determinacja, wola walki, pozytywne nastawienie i myślenie out of the box, czyli poza schematami. Trzeba być bardzo elastycznym. Amerykanie nazywają to „flexible” - to coś, co powinno charakteryzować żołnierza sił specjalnych. Kolejna, piąta cecha, którą uważam za ekstremalnie ważną, to otwartość na wiedzę. Żołnierz sił specjalnych powinien ciągle doskonalić swoje umiejętności, ponieważ w tej branży ważny jest ciągły rozwój.

Piszesz obrazowo o selekcji i rekrutacji do takich jednostek. Czy kryteria selekcji na przestrzeni ostatnich lat się zmieniły? Czy nowoczesne technologie i metody szkoleniowe są teraz inne? Jakie zmiany mogły zajść na przestrzeni ostatnich lat?

Przede wszystkim zmieniły się pokolenia. Teraz mamy do czynienia z pokoleniem Z, które jest zupełnie inne, jak byśmy rozmawiali o ludziach z innego kraju czy kultury. To pokolenie nie przywiązuje się na stałe do miejsca pracy. Ta sytuacja będzie też dotyczyć mojej byłej jednostki GROM - prawdopodobnie będzie mniej kandydatów, a ci, którzy przyjdą, wykształcą się i będą chcieli już po kilku latach odejść. To wyzwanie, z którym muszą zmierzyć się dowódcy w jednostkach specjalnych - jak zachęcić tych ludzi, aby zostali na dłużej. Pokolenie Z nie ma zamiaru przebywać dłużej niż dwa, trzy lata w jednym miejscu pracy, a szkolenie w jednostkach specjalnych kosztuje bardzo dużo. Każdy manager i dowódca chce, aby inwestycja w ludzi się zwróciła, dlatego tak ważne jest, aby znaleźć sposób na zatrzymanie tych żołnierzy na dłużej.

Mam nieodparte wrażenie, że Twoja książka może być doskonałym poradnikiem. Spodobał mi się cytat: „Być może każdy z nas dociera do miejsca, z którego już nie chce się ruszać, póki co jednak chcę zostać w trybie: chcę więcej”. Co może chcieć taki czło-

wiek jak ty, który zdobył już tak wiele szczytów w swoim życiu?

Myślę, że człowiek, który jest cały czas otwarty na nowe doświadczenia, nigdy nie zatrzymuje się w rozwoju. W siłach specjalnych nauczyłem się, że jeśli chcesz być prawdziwym specjalem, musisz uczynić z tego styl życia. Nie ma tutaj mety, ponieważ zawsze masz przed sobą kolejne wyzwania, kolejne cele. Jeśli uczynisz to, co robisz, swoim stylem życia, nigdy nie będziesz traktować tego jako pracę. Nawet jeśli jest ekstremalnie trudna, jak moja praca w siłach specjalnych i wszystkie misje oraz szkolenia, jeśli się w tym zakochasz, będziesz to robił z pasją. To jest przepis na wartościowe życie - pełne pasji i ciągłego rozwoju.

Największą nagrodą wojownika według Ciebie jest sprawczość. Jak Ty tę sprawczość rozumiesz, jak ona dzisiaj wpływa na Twoje życie i w jakim miejscu dzisiaj jesteś?

Jeżeli miałbym opisać sprawczość w kontekście tego, co osiągnąłem w moim życiu zawodowym, dopóki nie odszedłem z jednostki GROM, to określiłbym ją jako umiejętność stawiania czoła wyzwaniom. Codziennie stawiam sobie nowe cele i wyzwania w życiu, i to właśnie jest dla mnie sprawczość.

Dawno nie czytałam książki, od której dosłownie nie można się oderwać, a taka właśnie jest „Anatomia wojownika”. Pomyślałam, że każdy powinien ją przeczytać. Też uważam, że ta książka jest dla każdego. Zarówno dla tych, którzy interesują się siłami specjalnymi, jak i dla tych, którzy mają obojętny stosunek do wojska. Ale sam bym jej nie napisał, wspierała mnie Ania Robak-Reczek, która bardzo mi pomogła, dając swój punkt widzenia na wiele spraw. Pisałmy to razem i to jest bardzo ważne, aby to podkreślić. Ogromną pomoc otrzymałem również od mojej żony, Dominiki Petelickiej-Puwalskiej. Można więc powiedzieć, że to jest nasza wspólna praca.

KSIAŻKA



Krzysztof Puwalski, Anna Robak-Reczek, „Anatomia wojownika”, Wydawca Bellona, 2024.

NIE BYLIŚMY PEWNI, CO Z TEGO WYNIKNIJE...

Juliusz Braun, były poseł i prezes Telewizji Polskiej, zdradza kulisy wyborów parlamentarnych z 4 czerwca 1989 roku. Opowiada o tamtych dniach, sile rodzącej się demokracji i atmosferze, jaka towarzyszyła ludziom tworzącym jej zręby

Patryk Więcek

4 czerwca 1989 roku odbyły się wybory, które są nazywane częściowo wolnymi. Niektórzy mówią wolne, a niektórzy mówią, że były totalnie zniewolone z uwagi na pewien układ, czy porozumienie, jakie zostało wypracowane między opozycją demokratyczną a przedstawicielami systemu komunistycznego. Czy jest jakieś jedno wydarzenie, jeden szczegół, który szczególnie zapadł panu w pamięci z tamtego czasu?

Trudno powiedzieć o jakimś jednym wydarzeniu. To była raczej kwestia nastroju, emocji. Takiego poczucia, że wszystko się może zmienić, że po raz pierwszy działamy w sytuacji wolności, że w „Echu Dnia” po raz pierwszy po latach pojawiają się nazwiska ludzi, którzy byli wykreśleni całkowicie, że „Echo Dnia” drukuje manifest, deklarację kieleckiego Komitetu Obywatelskiego. Dzisiaj trudno zrozumieć, że to było coś takiego wyjątkowego. Ale to było poczucie, że działamy w momencie jakiejś wielkiej zmiany.

Wspomniał pan o „Echu Dnia”, czyli miejscu, w którym się znajdujemy. Z redakcją, z tytułem związanym jest od wielu, wielu lat. W tamtym okresie pełnił pan funkcję przewodniczącego Solidarności zakładowej.

- Nie, nie. Przeskoczyliśmy 10 lat do tyłu. Ja byłem przewodniczącym Komisji Zakładowej w Kieleckim Wydawnictwie Prasowym - to była jeszcze większa struktura - ale w czasach, kiedy powstawała Solidarność. Rok 1980. A potem po internowaniu byłem zwolniony z pracy i już nigdy w „Echu” nie pracowałem. Natomiast w 1989 roku też miałem poczucie pewnych sentymentalnych związków z gazetą, która co prawda mnie wyrzuciła, ale też stanowiła 10 lat mojego życia wcześniej. Więc dla mnie to, że także moje nazwisko mogło się pojawić w „Echu” ponownie - i to

nie jako przestępca polityczny, tylko ktoś, kto pełni ważne funkcje - było dla mnie istotne.

- Wróćmy do 1989 roku. Wspominał pan o tej atmosferze, pewnym takim festiwalu wiary w to, że można przełamać sytuację w kraju, przejąć władzę od komunistów. Jak to wyglądało od strony organizacyjnej? Pytam o kampanię, bo w różnych wspominkach osób odgrywających wtedy ważne role wracają właśnie opowieści o tym, że było bardzo wiele spotkań z mieszkańcami i ten powszechny entuzjazm.

- Cała kampania opierała się na spotkaniach. Rozmów prasowych było bardzo niewiele. Było za to mnóstwo spotkań z wyborcami. Nikt nie miał doświadczenia w ich organizacji, bo czegoś takiego nie było nigdy za naszej pamięci. Dlatego te spotkania były ważne. No i też do końca nie byliśmy pewni, co z tego wyniknie, jakie będą wyniki wyborów. Nie było wtedy żadnych sondaży, trzeba było poczekać aż komisja wyborcza ogłosi wyniki.

Dostęp do mediów też nie było.

- Nie było, ale już w dniu wyborów, w niedzielę 4 czerwca wieczorem był taki nastrój, że pewno wszystko się zmieniło. Ale jeszcze nic nie było wiadomo, nikt żadnych badań nie prowadził. Ja pamiętam, że wcześniej rano w poniedziałek wsiałem w swoją syrenkę i objechałem trochę punktów wyborczych w okolicy Kielc. No i tam zobaczyłem, że wszędzie wygrywam. To też było coś wyjątkowego, że na każdy mandat była odrębna rywalizacja. Były mandaty zarezerwowane dla PZPR, dla SD, dla ZSL-u i były mandaty, o które już były wolne wybory. To nie były mandaty dla Solidarności. To były mandaty, o które Solidarność mogła walczyć.

W poniedziałek rano zrobił pan sobie takie tournee po komisjach wyborczych i sprawdził, jak na protokołach wyglądają wyniki głosowania. Wtedy spadł panu kamień z serca, że jednak oni nie sfałszowali tych wyborów, nie ukradli nam prawa do demokracji?

Ja myślę, że myśmy się raczej nie spodziewali - ja osobiście - fałszowania. Myśmy się obawiali, że jednak ludzie jak za PRL-u pójść i zagłosują tak jak wówczas - zwłaszcza „Słowo Ludu” (w 1989 roku organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach - przyp. red.) - zachęcało.

Dlaczego pan w ogóle zdecydował się wówczas kandydować na posła? W jakich okolicznościach ta decyzja zapadła?

Ja byłem cały czas aktywny w środowiskach opozycyjnych w Kielcach, więc poniekąd było to naturalne, że byłem w gronie osób, które mogły ubiegać się o mandat posła. Natomiast ostateczne decyzje podjęte zostały przez kielecki Komitet Obywatelski. W Kielcach i środkowej części ówczesnego województwa kieleckiego można było walczyć o dwa mandaty. Komitet Obywatelski Solidarność ustalił, że tam zgłasza po jednej osobie, żeby nie rozproszyć głosów. Strona rządowa także na te mandaty zgłaszała swoich ludzi, którzy nie byli co prawda członkami PZPR, ale byli jakoś tam „zaprzyjaźnieni”... Czasami ludzie pozytywnie notowanych - chodziło o to, żeby rozbić ten blok Solidarności. Były nawet takie sytuacje, że pojawiały się osoby o tym samym nazwisku, co kandydaci Solidarności.

Ale to są manewry i sztuczki stosowane także obecnie. Pamięta pan swoją pierwszą wizytę w Sejmie, inauguracyjne posiedzenie? Jakie emocje panu wtedy towarzyszyły?



FOT. DAWID LUKASIK

Juliusz Braun: Do końca nie byliśmy pewni, co z tego wyniknie. Nie było wtedy żadnych sondaży, trzeba było poczekać aż komisja wyborcza ogłosi wynik

- Najpierw jeszcze nie w Sejmie, ale w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego było pierwsze spotkanie nowo wybranych posłów solidarnościowych. Tam powstał Komitet Obywatelski, Obywatelski Klub Parlamentarny. Nie był to klub Solidarność, ale Obywatelski Klub Parlamentarny. Wybrano władzę tego klubu, kandydatów na wice-marszałków Sejmu i Senatu, marszałka Senatu. Spotkałem tam wiele osób, których nazwiska już wtedy były pewną legendą. Osobiście ich nie znałem. Jacka Kuronia nie znałem osobiście - wtedy go spotkałem - Bronisława Geremka i tak dalej. To było oczywiście wielkie przeżycie.

A potem inauguracyjne posiedzenie Sejmu. Spotkanie z ludźmi, którzy do tej pory byli po drugiej stronie...

- Nie do końca po drugiej stronie, bo ten Sejm był wyjątkowy. Potem już nigdy nie było takiego Sejmu, który tak bardzo ponad granicami w pewnych sprawach - nie wszystkich - mógł współpracować. Mogły się pojawiać projekty ustaw podpisane i przez Adama Michnika, i kogoś z PZPR-u jeszcze. Było to poczucie, że wszyscy dokonują wielkich zmian. Teraz, jak widzimy obrazki z Sejmu, na ogół sala jest pusta. Poza głosowaniami. Wtedy, jak zabierał głos Balcerowicz i mówił o reformach gospodarczych, to sala była pełniutka, wszyscy przychodzili go słuchać.

Mówił pan o tym, że pewne decyzje zapadały ponad podziałami, które były wtedy bardzo istotne i wyraźne. I tak sobie myślę, jak patrzę na to, co dzieje się dzisiaj. Dlaczego ludzie, którzy w czasach stanu wojennego, w czasach internowania, „kimali”, przeproszą za wyrażenie, na jednym styropianie, dzielili się nim. Potem ramię w ramię obalali komunizm, a dzisiaj nie podają sobie ręki. Ludzie, którzy

wyrośli z tego samego solidarnościowego pnia.

Te różnice narastały już pod koniec X kadencji, przed wyborami, które miały wyłonić Sejm I kadencji, pierwsze, które były całkowicie wolne. Już wtedy pojawiły się konflikty, ale ja nie potrafię powiedzieć dlaczego. Ja miałem zawsze taką zasadę, że jak kogoś znam, to mu mówię dzień dobry, niezależnie co o nim sądzę.

A czy dostrzega pan jakieś wydarzenie w całym procesie politycznym po 1989 roku, którego atmosfera byłaby porównywalna z rokiem 1989? Pytam, bo taka narracja pojawiła się w zeszłym roku przed wyborami październikowymi do Sejmu i Senatu, że one właśnie mają takie samo znaczenie jak wybory z 4 czerwca 1989.

Wybory październikowe miały oczywiście bardzo duże znaczenie dla systemu politycznego w Polsce, ale wydaje mi się, że nie można ich porównywać z tamtymi. Tamte wybory to był koniec systemu totalitarnego. I właśnie to, co powiedziała Joasia Szczepkowska, 4 czerwca skończył się komunizm. I teraz ta zmiana polityczna, odsunięcie od władzy PiS-u, ma wielkie znaczenie dla przywracania procedur demokratycznych, ale to już jest właśnie przywracanie procedur, a nie budowanie ich od początku. Ja się nie zgadzam z tymi, którzy mówią, że to takie same wybory. Nie. One były bardzo ważne, te wybory w październiku, ale one już się odbywały w ramach demokratycznego państwa, w ramach systemu demokracji wielopartyjnej, pluralistycznej.

Niektórzy twierdzą, że grzechem był Okragły Stół i generalnie dogadanie się z komunistami przez opozycję solidarnościową, brak rozliczenia nomenklatury, która później, jak mówią, uwłaszczyła się i zachowała swoje przywileje.

Dzisiaj wśród elektoratu, ale także w łonie formacji tworzących większość rządową jest bardzo duży ciąg na rozliczenie władzy Prawa i Sprawiedliwości. Panuje przekonanie, że grzechem byłoby, gdyby tych rządów nie rozliczyć. Paradoksalnie to samo właśnie o transformacji ustrojowej w Polsce mówią ci, którzy obecnie mogą być rozliczani. Pana zdaniem PiS zostanie pociągnięte do odpowiedzialności za przypisywane tej formacji czyny?

Ważne, co pan powiedział: rozliczenie rządu i rozliczenie osób. Rząd rozlicza się politycznie. Rząd przegrał wybory, przestał być rządem, zamykamy rozliczenie polityczne. Natomiast rozliczenie personalne, rozliczenie czynów o charakterze kryminalnym musi się dokonać. Tak też mówiono 35 lat temu. Słynne powiedzenie - odkreślamy przeszłość grubą linią, to znaczy my już nie odpowiadamy za to, co było, ale nie zajmujemy się nadmiernie tym, co było. Rozliczamy przestępstwa, przywracamy zasady praworządności. Jak kogoś skrzywdzono, to mu to wynagradzamy. Jak ktoś krzywdził, to go karzemy. I teraz powinno być tak samo. Jak ktoś, mówiąc wprost, jak ktoś się nakradł, to za kradzież powinien trafić do więzienia, ale nie za ideologię. Miejsce na spór ideowy jest parlament.

Ostatnie pytanie. Pytam pana jako człowieka przez całe swoje życie związanego z mediami, pełniącego różne funkcje, także w mediach publicznych, między innymi prezesa Telewizji Polskiej i członka Rady Mediów Narodowych. Pan przez lata krytykował to, co z mediami publicznymi robiło Prawo i Sprawiedliwość. Dzisiaj, jak pan patrzy na to, jak wyglądają media publiczne pod rządami Platformy Obywatelskiej, to jest pan z tego dumny? To są dobre media? Przywróciliśmy te standardy?

Ja jestem zadowolony z tego, że przerwana została taka fatalna passa tych mediów, niszczenie ich, przekształcanie. Te media zostały przekształcone w narzędzie propagandy. Natomiast ja oczekuję, że nie kiedyś, tylko jak najszybciej władze powiedzą, jak sobie wyobrażają telewizję publiczną; zwłaszcza telewizję, ale radio też. Zbudowaną na nowo, bo trzeba wyciągnąć wnioski z tego, co się stało, trzeba umiejętnie spojrzeć na zmiany techniczne na rynku, trzeba spojrzeć na zmiany społeczne. Ja nie lubię mówić: przywrócimy, odbudujemy. Zbudujemy na nowo, bo sytuacja jest kompletnie inna. Trzeba budować na nowo demokratyczne media publiczne.

Pożegnanie, którego miało nie być. 1 czerwca Tata stoczył walkę ze swoim stanem zdrowia. Niestety, tym razem nie dał rady. Przez wiele lat Tata dawał radość i uśmiech nie tylko nam, ale i wszystkim wokół. Teraz świat jest jakby taki sam, ale uśmiechu nagle zabrakło” – napisali we wtorek w mediach społecznościowych synowie aktora Jonasz i Aleksander.

Z inżyniera aktor

Nic nie wskazywało na to, że trafi na scenę. Urodził się 16 września 1949 r. w Żarach, w rodzinie pochodzącej z okolic Równego na Wołyniu. Nim w 1972 r. przyjęto go na studia na Wydziale Aktorskim w Krakowie, ukończył Technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu.

O ile z kariery konstruktora machin latających nic nie wyszło, to aktorska sława była na wyciągnięcie ręki. Już w trakcie studiów na PWST występował w popularnej Piwnicy pod Baranami czy „Spotkaniach z Balladą”, prowadzonych przez Wiesława Dymnego. Publika go lubiła: miał tubalny głos, posturę wielkiego chłopaka – co tu dużo gadać – budził respekt.

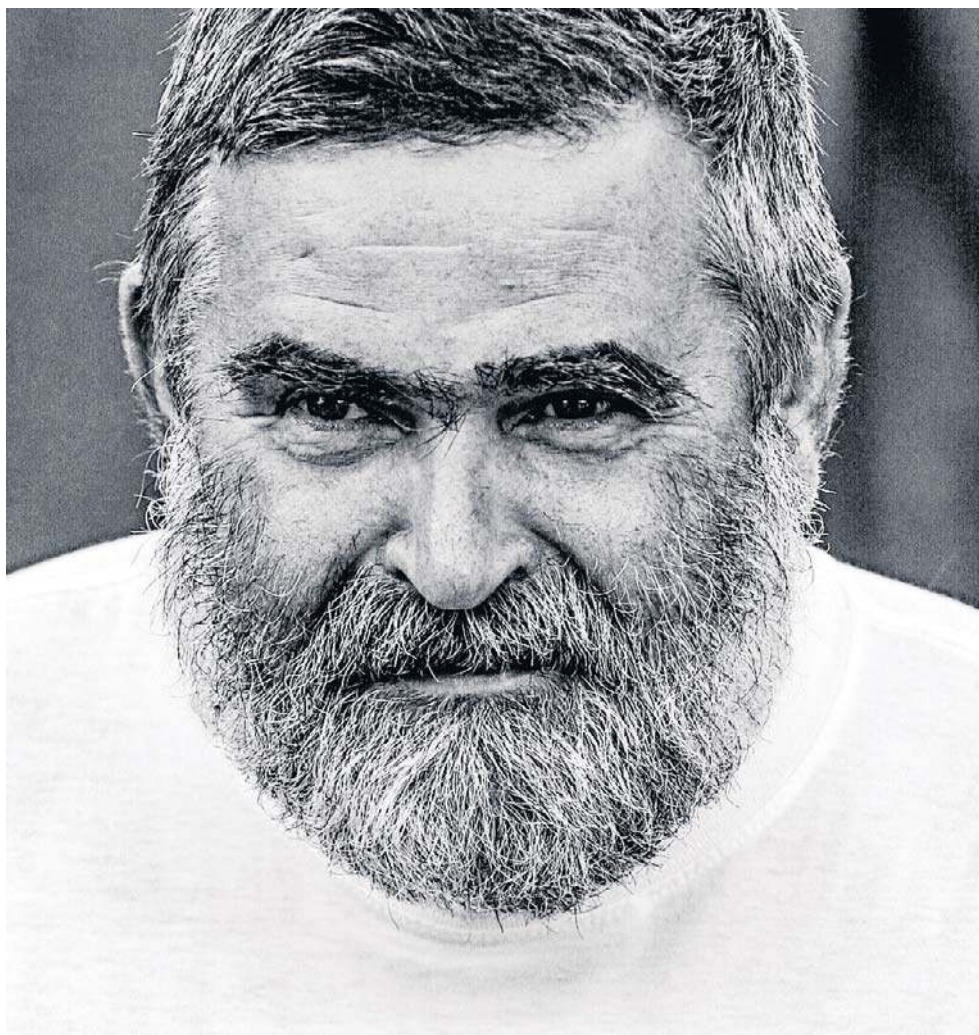
Później był również aktorem Teatru Polskiego w Poznaniu, w którym występował m.in. w roli Wacława oraz Papkina w „Zemście” Aleksandra Fredry. Po udanym debiucie w Poznaniu przez kilka lat wraz z Zenonem Laskowikiem występował w kabarecie Tey. Z kolei w latach 80. pojawił się m.in. w duecie z Bohdanem Smoleniem.

Sława puka do drzwi

Polska zakochała się w Rewińskim po raz pierwszy, gdy pojawił się w roli Miśka w telewizyjnym „Kabarecie Olgi Lipińskiej”. W białych skarpetkach, w zbyt obszernym garniturze, reprezentował dyrektora teatru, tępawego przedstawiciela ówczesnej władzy. „Zaproszenie do kabaretu było dołknieniem różdżki wróżki Lipińskiej, po którym zmieniało się życie aktora – wspominał Rewiński w „Przekroju”. To była wielka nobilitacja i przepustka do kariery. Wokół były przecież same aktorskie sławy”.

Udział w kabarecie Lipińskiej oznaczał sławę. Nawet wtedy, gdy w 1978 r. program zdjęto z anteny na osiem miesięcy za opowiedziany przez Jana Kobuszewskiego dowcip o pierogach: „Kto zamawiał ruskie? Nikt, same przyszli”. Stało się to za interwencją ambasady radzieckiej, która dopatrzyła się w dowcipie aluzji do obecności wojsk radzieckich w Polsce.

Ale największą popularność przyniosły Rewińskiemu filmy i seriale – jak choćby rola Edwarda Nowaka w teleserialu „Tygrysy Europy”. Na wielkim



FOT. PAP/ARTUR RESZKO

W ostatnich latach życia Janusz Rewiński nie udzielał wywiadów i wiódł spokojne życie poza show-biznesem

AKTOR I KABARECIARZ Z CIAGOTAMI DO POLITYKI

Zmarły 1 czerwca 74-letni Janusz Rewiński odegrał w życiu wiele postaci, ale najlepiej zapamiętaliśmy go jako „Siarę”, karykaturalnego gangstera z filmu „Kiler”

Lucjan Strzyga

ekranie zadebiutował w 1983 r. w „Snach i marzeniach” autorstwa Pawła Pitery i Janusza Petelskiego w charakterystycznej roli szefa redakcji telewizyjnej.

Zagrał także bosmana Banka w „Podróżach Pana Kleksa” Krzysztofa Gradowskiego (1985 r.), a po nastaniu III RP wiceministra w „Uprowadzeniu Agaty” Marka Piwowarskiego (1993 r.) i wreszcie bodaj swoją najsłynniejszą rolę – gangstera Stefana „Siarę” Siarzewskiego w „Kilerze” i „Kiler-ów

2-óch” Juliusza Machulskiego (1997 i 1999 r.).

W roli „Siarę” pokazał całą gamę uwielbianych przez kinomanów zachowań i odzywek. „Mój ty seryjny morderco na zlecenie jedyny”, „Moja żona lafirynda – mój najlepszy przyjaciel”, „Ale mnie nera szarpie!” – to tylko niektóre z jego legendarnych odzywek. Scena, w której Siara ogląda telewizję, a potem bierze pistolet i celuje weń wrzeszcząc: „Zabiję cię ty telewizyjny k***wi-

szonie, już nie żyjesz!” śmiało mogłaby walczyć o laur na kabaretonach.

Dwóch facetów gada

Opinia, że ze swoim wyglądem i groźną miną Rewiński idealnie nadawał się do kabaretu potwierdził w rozmowie z „Faktem” Krzysztof Piasecki. Wspólnie prowadzili popularny program satyryczny „Ale plama”. „Plama” narodziła się, gdy pewnego dnia pojawił się u nich mężczyzna i zapropono-

wał program rozrywkowy. Miał polegać na tym – mówił Piasecki – „że dwóch facetów siedzi i gada, co jest wbrew wszelkim telewizyjnym zasadom. Na początku jeszcze to ubarwialiśmy: żona Janusza przebrana w różne stroje, śpiewała piosenki, by widz się nie znudził, ale potem się okazało, że widz się nie nudzi. Pracowaliśmy sześć lat. Dostaliśmy Wiktora na zakończenie tej pracy i po tym Wiktorze TVN się z nami pożegnał”.

Już wtedy Rewiński miał problemy ze zdrowiem. „Janusz miał pierwsze załamanie stanu zdrowia po całym cyklu »Plam«. Wylądował wtedy w szpitalu. Potem się dowiedziałem, że to chodziło o rodzaj cukrzycy. Pytałem go, czy sobie bada cukier, to powiedział, że nie” – dodawał Piasecki.

Kiepski? Nie, dziękuję

Potem nastąpił okres, kiedy Rewiński próbował znaleźć dla siebie nowe miejsce i uciec od wizerunku „gangstera Siary”. Gdy zaproponowano mu rolę Ferdynanda Kiepskiego w sitcomie „Świat według Kiepskich”, nie zgodził się. Wspólnie z Krzysztofem Piaseckim tworzył program „Szkoda gadać w TVP1”, a od września do października 2010 r. na antenie tej samej stacji wraz z dziennikarką Joanną Fudalą prowadził program „Siera w kuluarach”.

W 2011 r., jako pretendujący do miana celebryty, wziął udział w kampanii reklamowej marki Wilkinson, na której potrzeby zgolił swoją charakterystyczną brodę. W 2013 został felietonistą tygodnika „W Sieci”, z którym współpracował do 2019 r.

W roli piwnego skauta

Już wcześniej jednak pojawił się inny Rewiński – polityk. W 1990 r. był założycielem Polskiej Partii Przyjaciół Piwa i został wybrany jako jej przedstawiciel na posła na Sejm. Pomysł utworzenia ugrupowania powstał w kręgu osób realizujących program telewizyjny jeszcze z końca lat 80. „Skauci piwni”. Na fali popularności programu powstało stowarzyszenie „Skauci Piwni”, które z czasem przeobraziło się w partię polityczną.

„Wydało mi się, że pomysł na partię przyszedł do głowy nam, Skautom, jako kontynuacja naszego programu telewizyjnego. Może i był to pomysł redakcji „Pana”, którą ceniliśmy, bo nie była trybunopodobna – wspominał w wywiadzie dla „Polityki” w 2011 r. W każdym razie 28 grudnia 1990 roku ze Zbigniewem Chomiczem, naczelnym »Pana«, zarejestrowaliśmy partię, której dałem swoją głowę”.

Trudno dziś oceniać, czy pomysł PPPP był jedynie zgrywą. Władzą naczelną par-

tii były walne zgromadzenie i ława najwyższa. W skład ławy wchodził prezydent partii oraz 10-15 członków. Działy również okręgowe ławy piwne. Pierwszym prezydentem partii został Janusz Rewiński, który wydawał się być z całej tej politycznej hecy bardzo zadowolony.

Niecodzienna nazwa i rozczarowanie transformacją ustrojową sprawiły, że w wyborach parlamentarnych w 1991 r. partia wprowadziła do Sejmu 16 posłów.

Rewiński bez powodzenia ubiegał się w 1993 r. o reelekcję z listy KLD, po czym wycofał się z działalności politycznej. W 2010 r. wszedł za to w skład komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, a w roku 2015 zaangażował się w kampanię prezydencką kandydata PiS Andrzeja Dudy. Nie krył sympatii dla Janusza Korwin-Mikkego.

Nowa rola: rolnik

Poza politycznymi deklaracjami, przez ostatnie lata Janusz Rewiński rzadko dawał o sobie znać. Prowadził gospodarstwo rolne na mazowieckiej wsi we wsi Nowodwór „Na 12 hektarach ziemi mam las, stawy rybne, łąki i pastwiska. Hoduję cztery konie, dziesięć owiec, cztery kozy, kury i kaczki. Koszę łąki, suszę siano, wycinam gałęzie, zabezpieczam sobie opa” – opowiadał w 2016 r. portalowi wp.pl.

Zaś Krzysztof Piasecki dodawał w „Fakcie”: „Zaszył się na wsi, byłem u niego parę razy, no i jakiś wywiad czytałem, w którym mówił, że jest sam i że mu to dobrze. Gdy tam jeździłem na te wszystkie nagrania, to nigdy nie spotkałem jego żony, którą też dobrze znam, ani żadnego dziecka, bo on był tam sam – relacjonował.

Życie samotnika

Janusz Rewiński nie udzielał wywiadów i wiódł spokojne życie poza show-biznesem. W 2023 r. zrobił jednak wyjątek i opowiedział o swojej codzienności. Porozmawiał z Evą Szykowną i Piotrem Zwiefką w programie „Szykowne rozmowy”, który ukazał się w serwisie YouTube. Okazało się wówczas, że aktor „wiedzie życie samotnika”.

Nie zabiegał nawet o kontakt z rodziną. Jego żoną była aktorka Iwona Biernacka, z którą miał dwóch synów – Jonasza Rewińskiego (dziennikarza i prezentera) i Aleksandra Rewińskiego (śpiewaka operowego).

Po zerwaniu ze światem pozostały mu dowody szczerej sympatii rodaków. W 2010 r. Janusz Rewiński otrzymał srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaś w 2016 r. odznaczono go złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

PIĘĆ DEKAD POZA GRANICE ZNANEGO ŚWIATA

– Całe moje życie traktuję jako sukces. Poznałem świat, którego już nie ma, jego egzotykę, ginące kultury i ludzi, których nie sposób zapomnieć – mówi w szczerej rozmowie Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, survivalowy guru, odkrywca źródła Amazonki

Krzysztof Petek

W ostatniej książce „Palkiewicz.com”, którą kompletują m.in. B. Komorowski, kard. K. Nycz, R. Terlecki, A. Kwaśniewski, Z. Boniek, piszesz, że barwny film twojego życia dobiega definitywnie do punktu docelowego.

Zbliżyłem się do kresu mojej wędrówki, nie ma już miejsca na wyznaczanie sobie ambitnych celów. Stojąc przed Wielką Bramą na linii granicznej, czuję rozterkę i gorzyc, a nawet lęk przed aktem ostatecznym, „wyprawą w tajemne”, o której nic nie wiemy. Polisa ubezpieczeniowa życziwego świata wygasła, nikt już nie wystawi mi nowej. Delektuję się jednak, że nie zmarnowałem swojego życia. Odnosiłem sukcesy tam, gdzie inni musieli się poddać, i czuję się tak, jakbym wygrał los na loterii, bo nie mierzyłem życia ilością oddechów, ale stężeniem chwil, które zapierają dech w piersiach. Zrealizowałem swoje marzenia i ułożyłem bytowanie, od którego nie wymagałem nigdy wakacji czy urlopu. Wędrowałem dosłownie i w przenośni niczym władca Itaki z eposu Homera. Uwiedziony epowaniem czoła Nieznanemu i przesuwaniem granic możliwości, przez pół wieku dzieliłem się osobistymi przeżyciami z czytelnikami licznych magazynów europejskich.

Przypomnij, proszę, kiedy narodziła się u ciebie pasja podróżowania?

Dzieciństwo spędziłem w prowincjonalnym miasteczku na Mazurach. Tam też ukształtował się mój charakter. Harcerstwo nauczyło mnie szacunku i podziwu dla natury, a pochłanianie książki

rozbudziły głód świata. Zauroczony powieściowymi bohaterami wędrowałem ich śladami, wodząc palcem po wielkim podświetlanym globusie. Znałem na pamięć cały atlas geograficzny, moją biblię, i śniłem o dalekich wyprawach. W PRL-u zwykli ludzie nie mieli szans na wyjazd za granicę, ale ja nie rezygnowałem z prawa do wolności. Zachłanność świata popchnęła mnie do nielegalnego pokonania drutów kolczastych żelaznej kurtyny. Wylądowałem we Włoszech, tam założyłem rodzinę. Zaczynałem od zera. Z czasem nazwisko Pałkiewicz czy Palki, jak mówią Włosi, pojawiło się obok dwóch innych Polaków, Jana Pawła II i „Zibi” Bońka. Pracowałem w sztandarowej gazecie „Corriere della Sera”, gościłem w liczących się mediach, szereg moich publikacji ukazywało się w innych krajach (zob. www.palkiewicz.com). Zwróciłem na siebie uwagę szkołą survivalową, pojawiły się sukcesy na polu eksploracyjnym. Byłem wolny, posiadałem bezcenny „europejski” paszport i byłem w stanie wcielić w czyn moje credo: „Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy”.

Tam postanowiłeś zostać dziennikarzem?

Po skończeniu szkoły dziennikarskiej w Mediolanie trafiłem na praktykę-staż do popularnych „La Notte”. Ubrany w garnitur stanąłem przed znanym z twardej ręki Nino Nutrizio, wszechmocnym „Bogiem-Naczelnym Redaktorem”, który stworzył z niczego gazetę, w której spr-

wował absolutną władzę. Wyjątkowo zatwardziały antykomunista żywił przekonanie, że lepiej jest zatrudnić homoseksualistę, złodzieja, oszusta niż czerwonego pajaka. Pograżony w lekturze, spojrzał na mnie swoimi niebieskimi oczami. „Jak ci się udało zbiec z Polski?” - zapytał sucho, nie pozwalając sobie na sentymenty i słabości. Nie było żadnych negocjacji, żadnej dyskusji między nim a mną. Po kilku minutach w milczeniu skinął głową i westchnął: „Dobrze, od jutra rano możesz przychodzić i udawać dziennikarza w dziale miejskim. Jeśli nie zawiedziesz, za pół roku, za rok postaramy się dać ci godziwą zapłatę. Jeśli okażesz się palantem, pożegnamy się. Jasne?”. Było jasne. „Pozwól mi teraz pracować”.

Rozumiem, że nie okazałeś się palantem?

Kronika miejska - tzn. policja, incydenty, wypadki, zabójstwa - sama w sobie była gazetą, tylko w miniaturze. Uprzywilejowani zajmowali się polityką miasta, dzielnicą, spektaklami i nie brudzili sobie rąk trupami i rabunkami. Z drugiej strony byli reporterzy czarnej kroniki, którzy mieli do czynienia z krwią, przestępczością, prostytutkami, narkotykami i wśród nich, jak wszyscy rekruci, znalazłem się i ja, żeby sprawdzić, czy utrzy-

mam się na powierzchni, czy też utonę. Następnego dnia o szóstej rano byłem w redakcji. Ugo, zastępca szefa działu, polecił: „Jedź zobaczyć kobietę, która wypadła z okna, i zadzwoń natychmiast. Jeśli to coś koszmarnego, wyślemy tam kogoś”. „E lei che minchia vuole?” (Czego tu kur... szukasz?), potrząsnął mną, blokując przejście dla niezbyt pewnego siebie żółtodzioba, brygadiera z miejscowego komisariatu. Żyłem wtedy schizofrenicznym impetem reporterskiego sępa, cynicznego sukkinsyna, który grzebał w zwłokach, poszukując jakichś osobistych pamiątek, pobudzał ludzką wyobraźnię krwawymi opowieściami, ścigał się z konkurencją, aby przybyć pierwszym na miejsce strzelaniny, albo robił podchody do prostytutek, zawsze znakomitych informatorów policji i dziennikarzy. Bywało, że po dotarciu wespą na miejsce wypadku nadjeżdżała na włączonych światłach, z piskiem opon służbowa alfa romeo „Corriere della Sera”. Z kierowcą, fotografem i dziennikarzem, którzy wyskakiwali z drzwi jak w amerykańskich filmach. Wtedy zrozumiłem, dlaczego mówiło się, że włoscy dziennikarze dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy byli w „Corriere”, i tych, którzy marzyli, aby tam się dostać. W kilka miesięcy później ta kultura

gazeta otworzyła dla mnie podwoje. Powstał jej dodatek ilustrowany „Sette”, którego autem miał być ekskluzywny reportaż fotograficzny, pełen magnetyzmu i ekstremalnego kolorytu. Skontaktował się ze mną Egisto Corradi, legendarny wysłannik zagraniczny, na którego wykładach w szkole dziennikarskiej siedziałem zwykle w pierwszych ławkach. Doceniał wcześniejsze moje pełne przygód relacje, stąd pojawiła się propozycja stałej współpracy. Wielu później nie mogło zrozumieć, jak cudzoziemiec zza żelaznej kurtyny, bez rekomendacji wysokiego prałata czy senatora, trafił do tej kasty.

Czy czegoś żałujesz?

W przeszłości utrzymywałem, że nie, ale to nieprawda. Boli mnie serce, że nie znalazłem niezbędnej równowagi między karierą a rodziną. Przegałęm dzieciństwo swoich synów, bo byłem gościem w domu. Nie poświęciłem wystarczająco dużo czasu mojej żonie Lindzie, kobiecie inteligentnej o niebywale bogatym wnętrzu i wrażliwości.

Beata Tyszkiewicz mówiła, że nie byłoby Jacka, gdyby nie Linda, śródziemnomorska ponadczasowa piękność, ozdoba każdego towarzystwa.

Często powtarzam, że składam jej hołd za to, że potrafiła być wyrozumiała dla moich nieustannych nieobecności w domu. Urodziła mi dwójkę wspaniałych synów, Konrada i Maksymiliana. Bywa, że z rozgoryczeniem wspominał, iż nie mieli oni na co dzień ojca, bo zawsze byłem w drodze. Żyjący w cieniu aurytety synowie na próżno oczekiwali ojcowskiej miłości

i czułości. Dziś mam z tego powodu poczucie winy. Dręczy mnie również świadomość, że synowie nie mówią po polsku. Wmawiam sobie, że tak się ułożyło i tego już nie zmienię, ale zgryzota pozostaje. Na szczęście Linda zadbała o to, aby synowie wyrosli na pewnych siebie, wartościowych ludzi. Wpajała im, że dzięki silnej woli mogą dokonać nawet tego, co wydaje się niemożliwe.

Czy często ich widzisz?

Synowie mieszkają w Szanghaju. Ruszyli tam - niczym kiedyś Marco Polo - spod Wenecji do Chin. Podobnie jak ojciec nauczyli czuć się wszędzie obcokrajowcami, nazbyt Polakami we Włoszech, do przesady Włochami w Polsce, przesadnie Europejczykami w Azji, ale też czuć się jak w domu, zarówno w rodzinnym Bassano del Grappa, jak i w Warszawie czy Szanghaju. Synowie zaczęli latać samolotem, zanim siusiali do nocnika. Jestem z nich dumny. Nawet ich nie skarciłem, kiedy w Polsce przewrotnie wykrzykiwali „kulwa”, doskonale wiedząc, że to nie zakręć, a córa Korintu. Nie noszą w sobie wirusa nacjonalizmu, zostali zaszczepieni przeciwko wszelkim szowinistycznym postawom. Do ich pokolenia będzie należeć świat.

Mówią, że starannie pielęgnujesz własną nieskromność zgodnie z sentencją: „skromność jest zaletą tylko wtedy, gdy brak innych zalet”.

Guru zarządzania powtarzają przy każdej okazji, że możesz być genialnym fachowcem w jakiejś dziedzinie, ale nikt się o tym nie dowie, dopóki nie rozgłosisz tego światu. Dzisiaj

*DRĘCZY MNIE ŚWIADOMOŚĆ, ŻE
SYNOWIE NIE MÓWIĄ PO POLSKU.
WMAWIAM SOBIE, ŻE TAK SIĘ
UŁOŻYŁO I TEGO JUŻ NIE ZMIENIĘ,
ALE ZGRYZOTA POZOSTAJE*

nie wystarczy coś zrobić, ktoś musi to zauważyć i kupić. Moją jednoosobową agencja public relations nie umniejsza moich zasług ani sukcesów, ale nie ma w tym lansu i zarozumiałości.

Niektórych może razić arogancka pewność siebie, kiedy mówisz: „Wygram z tobą w każdej grze, którą wybierzesz, bo być może nie jestem bardziej inteligentny czy silniejszy, ale ja nigdy się nie zmęczę, a ty tak”.

Rzeczywiście, wielu uważa, że nie grzeszę skromnością i jestem zadufanym narcyzem. Myślę, że dzieje się to za sprawą mojego chropowatego charakteru i często brutalnej szczerości. Nie układam się i nie poddaję dyktatowi maniackalnej poprawności. Straciłem zaufanie do polityków, hipokrytów, którym nie można dać wiary nawet wtedy, kiedy odpowiadają na pytanie o godzinę. Nie jestem też facetem, który mówi «przepraszam», gdy ktoś w tramwaju nadepnie mi na nogę.

Jesteś autorytetem dla uczniów szkoły podstawowej w Mostach na Pomorzu, która przyjęła twoje imię. A na kim ty się wzorowałeś?

Gdzieś przeczytałem, że „żaden naród nie może przetrwać bez mitów, a żaden młody człowiek nie może dorastać bez idoli”. Każdy z nas, będąc nastolatkiem, miał swojego tuza, osobę z charyzmą, która w jakiś sposób imponowała i miała wpływ na jego egzystencję. Takich wzorów do naśladowania, przewodników wskazujących drogę życiową u mnie też swego czasu było kilka. W szkole podstawowej emocjonowałem się wyprawą Kon-Tiki i sylwetką norweskiego antropologa i odkrywcy Thora Heyerdahla. Imponowali mi Thomas Edward Lawrence, brytyjski podróżnik i agent wywiadu, oraz wybitny pisarz i pionier lotnictwa Antoine de Saint-Exupéry. Na ważnym miejscu wśród moich herosów lokuję Jacka Londona. Wielbię tę postać, a jeszcze bardziej twórczość. Jego książki, będące hymnem na cześć determinacji, odciśnęły piętno na mojej wyobraźni i ambicjach, to z nich czerpałem hart ducha. Z czasem moi bożyszcze zginęli z horyzontu i ja sam stałem się dla niektórych drogowskazem i autorytetem, z czego jestem dumny.

Dzisiaj na młodych wpływ mają influencerzy. To oni pokazują im koślawy świat. Obserwujesz to?

Dzisiaj brak jest wyrazistych drogowskazów i autorytetów moralnych, jednoznacznych granic między czarnym a białym. Rzesza influencerów, którzy hołubią celebrytów, czyli



Jacek Pałkiewicz: Straciłem zaufanie do polityków, hipokrytów, którym nie można dać wiary nawet wtedy, kiedy odpowiadają na pytanie o godzinę

osoby znane z samego faktu, że są znane, sprowadza młodzież na manowce, buduje kult gwiazdorstwa, który prowadzi do narcystycznych marzeń o sławie i chwale oraz pogardy dla banalności dnia codziennego.

Wiem, że trudno było ci przeżyć porażkę projektu „Nowy Jedwabny Szlak”.

W latach 2017-18 przygotowałem projekt, który miał wpisać się w 100-lecie niepodległości Polski. Wyprawa konwoju aut z Pekinu do Warszawy miała wnieść niebagatelny wkład w budowę polskiej marki. Zamierzałem propagować rozpoznawalność Polski, jej dorobek, gospodarkę, otwartość i chęć współpracy, jak również atrakcyjność turystyczną. Zdobyłem patronat MSZ i kilku innych ministerstw oraz rządowe wsparcie we wszystkich sześciu krajach tranzytowych, projekt znał przywódca Chin Xi Jinping. Najwyższa możliwa forma wsparcia nadeszła także z UNESCO w Paryżu. Jednak zabrakło współpracy ze strony polskich placówek dyplomatycznych. W MSZ zajmowano się szaradami personalnymi i ministerialne tuzy, Szymon Szynkowski vel Sęk i Jan Dziedzic, w przepychankach o fotele zapomnieli mojego nazwiska. Okryta skandalami Polska Fundacja Narodowa, zamiast promowania wizerunku Polski za granicą, zajęta była kampanią polityczną partii rządzącej. Finalny cios nadszedł ze strony Antoniego Macierewicza, który w kręgach rządowych alarmował, że „trzeba się przyjrzeć powiązaniom Pałkiewicza z Kremlm”. Nikt jednak nie zwrócił uwagi, że ja byłem dwukrotnie poddany badaniom wariografem, a uwikłany w dziwne relacje Macierewicz - ani razu.

Przeżył samotnie Atlantyk, skąd taki pomysł?

W 1975 roku pokonałem Atlantyk w roli dobrowolnego rozbitka. Szalupą ratunkową, bez radia i sekstantu. Chciałem udowodnić, że jeśli niebezpieczeństwo nie podda się psychicznie, jest w stanie się uratować. Podczas sztormu z każdym dniem ubywało mi sił. Bałem się, że mogę upaść na duchu, stracić instynkt samozachowawczy. Ale to nie była nowość, bo już niezliczoną ilość razy musiałem w swoim życiu pozbywać się zwykłych „ludzkich” słabości, opanowywać lęk i sięgać do hartu ducha. Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na skraju przepaści, to nie może go omiąć zwierzęcy strach, przylepiający koszulę do pleców, wysuszający usta i zaciskający gardło. Ten strach jednak mo-

bilizuje i pozwala przeżyć. Nie poddałem się, kiedy napotkany statek zaofiarował mi bezpieczeństwo, suchą koję, ciepły posiłek i gwarancję powrotu do domu. Płynąłem dalej. To „nie” przy burcie statku uważam za najwartościowszą lekcję i największy sukces swojego życia. Pokonałem siebie, zdobyłem bezcenne doświadczenie pozwalające poznać swoją wartość i siłę charakteru.

Z czego jesteś najbardziej dumny?

Myślę, że z rozwiązania geograficznego dylematu związanego ze źródłem Amazonki. W 1996 roku postanowiłem zgłębić ten temat, zakładając wszelkie kryteria hydrologiczne. Zaangażowałem specjalistów w tej materii oraz instytuty naukowe. Po długich terenowych analizach uznaliśmy, że największa rzeka świata rodzi się ze strumienia Apacheta wypływającego z Nevado Quehuisha w peruwiańskich Andach. Tam w jałowej, odludnej krainie, z mokradła pokrytego kępami trawy wypływa na powierzchnię krystalicznie czysta woda. Dziś stoi tam obelisk z tablicą upamiętniającą to odkrycie. Odczytuję jako przyjemność fakt, że jestem człowiekiem niezależnym i stoję ponad wszechobecnymi podziałami politycznymi, które dzielą polskie społeczeństwo. Jestem w komfortowej sytuacji, mam prawie boskie prawo mówienia swojej prawdy, a to rozszerza mój potencjał. O teksty dopominają się u mnie „Rzeczpospolita” i „Do Rzeczy”, katolicka „Niedziela” i lewicowy „Przegląd” czy „Polska Times”. Zob. www.palkiewicz.com.

Co uważasz za swój sukces?

Powiem tak, całe moje życie traktuję jako sukces. Poznałem świat, którego już nie ma, jego egzotykę, ginące kultury i ludzi, których nie sposób zapomnieć. Wychodziłem obronną ręką w skrajnie surowych i niegościnnych środowiskach. Widziałem jeszcze dawny Związek Sowiecki, cwałowałem na trojkach jak za czasów Gogola, a na Czulkotce byłem „zmuszony” jeść tylko kawior i grillowaną rybę, bo nic innego nie było tam do spożycia. Nawet piękno Czarnego Łądu poznałem takie, które teraz można zobaczyć tylko na filmie „Śniegi Kilimandżaro” czy „Pożegnanie z Afryką”. Jestem rad, że mogłem rozsławiać dobre imię Polski w świecie. Sześć lat temu moja wyprawa „Szlakiem polskich badaczy Syberii” zadbała o polskie dziedzictwo narodowe za Uralem, przypominając o chlubnych polskich kartach w dziejach badawczo-odkrywczych.



Część brytyjskiej ekspedycji na Mount Everest z 1924 roku. Mallory trzeci z lewej, obok Nortona. Bruce stoi z prawej strony

CZY GEORGE MALLORY ZDOBYŁ MOUNT EVEREST?

Sto lat temu, 8 czerwca 1924 roku, dwaj brytyjscy himalaiści – George Mallory i Andrew Irvine – zaginęli podczas próby zdobycia szczytu Mount Everestu z Przełęczy Północnej

Mariusz Grabowski

Wiemy to ze świadectwa ich towarzysza, Noela Odella, który przez lunetę zaobserwował ich sylwetki niknące w chmurach spowijających szczyt. Do dzisiaj brak jest jednak dowodów, czy istotnie dotarli oni na najwyższy punkt Ziemi.

Pierwsze kroki

Mount Everest do 1865 r. nosił nazwę Peak XV, którą nadała mu Indyjska Służba Topograficzna. Obecna nazwa pochodzi od nazwiska walijskiego geo-

dety i kartografa, sir George'a Everesta, który rozpoczął pracę nad mapą Indii, ito na jego cześć przechrzczono górę na Mount Everest. Oficjalnie mierzy ona 8848 m n.p.m. choć istnieje też kilka innych pomiarów, które twierdzą, że mierzy 8850, 8846 albo 8844,43 m.

Kiedy po raz pierwszy zdobyto Mount Everest? Stało się to zapewne w 1904 roku, kiedy Francis Younghusband (1863-1942), oficer armii brytyjskiej, dyplomata, odkrywca, ale też spirytysta, otrzymał od dalajlamy zgodę na pierwszą brytyjską wyprawę w Himalaje.

Pierwszym Europejczykiem, który ujrzał górę od północy, był w 1913 r. John B. C. Noel, który w przebraniu mnicha buddyjskiego przemierzył Tybet, badając możliwości dotarcia pod Mount Everest. Doszedł on ponoć na odległość około 65 km od szczytu, został jednak zdemaskowany i musiał opuścić płaskowyż.

Anglicy nie rezygnują

W 1921 r. w historii ujarzmienia Mount Everestu pojawia się George Leigh Mallory (1886-1924), fanatyk wspinaczki, z zawodu nauczyciel

historii w liceum. W jego CV można znaleźć informację, że już w 1904 r. podjął próbę wspinaczki na górę Mont Velan w Alpach, lecz zawrócił przed szczytem z powodu... choroby wysokościowej. W 1911 r. musiał jednak pokonać słabość, bowiem wspiął się - co zostało potwierdzone - na Mont Blanc.

W owym 1921 r. ruszyła tzw. pierwsza wyprawa brytyjska, w składzie której, prócz Mallory'ego, znaleźli się m.in. Charles Kenneth Howard-Bury, Guy Henry Bullock, Alexander Wollaston, Harold Raeburn i Alexander Mitchell Kellas (niezłoty umarł podczas ekspedycji na atak serca). Wyprawa dotarła jedynie do wysokości 6990 m n.p.m. Chang La.

Już rok później ruszyła druga wyprawa brytyjska w składzie: Mallory, gen. Charles Granville Bruce, George I. Finch, Thomas G. Longstaff oraz dwięciu lokalnych tragarzy pomocników. To ważne, bowiem siedmiu Szerpów zginęło wówczas w lawinie. Ostatecznie osiągnięto wysokość 8326 m n.p.m.

Tragiczna wyprawa

Trzecia wyprawa w 1924 r. (m.in. Mallory, Bruce, Edward Felix Norton, Noel E. Odell, Andrew Comyn Irvine (1902-1924) zaczęła się źle. Generał Charles Bruce zachorował na malarię, a kierownictwo przejął E. F. Norton. Uczestnicy nie dogadywali się ze sobą, brakowało im - jak wspominał Odell - „chęci do zdobycia szczytu”.

Uczestnicy wyprawy nie mieli odpowiedniej odzieży: nosili wełniane podkoszulki, flanelowe koszule, grube swetry i... tweedowe marynarki. Największym atutem była „wiatroszczelna” gabardyna, z której stworzono lekkie spodnie i wierzchnie płaszcze. Obuwie tworzyły skórzane, podbite półbuty. Zachował się list Mallory'ego do żony, wysłany z obozu bazowego u szczytu góry, w którym napisał pesymistycznie: „Nie spodziewam się stąd powrócić”.

Jednak 8 czerwca morale wróciło i do ataku ruszyli Mallory, Irvine oraz dwaj Szerpowie. Skończyło się, jak wiemy, tragicznie. W 1999 r. ekspedycja NOVA po 75 latach odnalazła ciało Mallory'ego na wysokości 8 tys. metrów na północnej ścianie, ale nie udało się odnaleźć jego aparatu fotograficznego, w którym mogłyby znajdować się zdjęcia potwierdzające, że Everest został zdobyty. Jak zeznał amerykański himalaista Conrad Anker, który znalazł szczątki Mallory'ego, nie było przy nich również fotografii żony, którą Mallory planował złożyć na szczycie.

Winy spadek ciśnienia

Grupa uczonych z Uniwersytetu Toronto postanowiła iść

za ciosem i rozwiać drugą tajemnicę: dlaczego Mallory i Irvine zginęli. Prześledzono zatem jeszcze raz dokładnie zeznania trzeciego alpinisty, który podał z Mallorym i Irvine'em - Noella Odella (1890-1987). Twierdził on, że gdy Mallory i Irvine schodzili ze szczytu, rozpętała się intensywna, ale raczej krótkotrwała burza śnieżna.

„Nagle przejaśniło się i mogłem ujrzyć szczyt Everestu. Moje oczy skupiły się na dwóch małych kropkach, które poruszały się w kierunku góry. Pierwsza wchodziła na skałę, druga po chwili zrobiła to samo. Fascynujący widok po chwili zniknął, bo znów pojawiły się chmury. Wy tłumaczenie mogło być tylko jedno: to Mallory i Irvine poruszali się ze znaczną ochotą” - wersję Odella opublikowano w „Alpine Journal”. Jako godzinę obserwacji Brytyjczyk podawał 12:52, a więc porę stosunkowo późną w odniesieniu do planów wczesnego rozpoczęcia ataku.

Z czasem prześledzono dokładnie meteorologiczne dane ekspedycji, które wciąż znajdują się w bibliotece Royal Geographical Society w Londynie. Okazało się, że w trakcie burzy, o której mówił Odell, ciśnienie atmosferyczne spadło aż o 18 barów, co mogło wywołać w organizmach himalaistów bardzo szybką hipoksję, czyli stan gwałtownego niedotlenienia grożący utratą przytomności, a nawet śmiercią. Do tego panował bardzo silny mróz, szalała wichura - to wszystko przyczyniło się zapewne do śmierci obu Anglików.

Tajemniczy Chińczycy

Zanim jednak zagadkę śmierci Mallory'ego i Irvine'a dało się rozwiązać, po stokach Mount Everest wędrowali kolejni alpinści. Na ciało „angielskiego dżentelmena” natknęła się owiana tajemnicą chińska wyprawa z 1960 r. Składająca się z 214 członków ekspedycja idąca tą samą drogą, co Mallory i Irvine, miała zostawić na szczycie posążek Mao, ale dowodów na powodzenie ich misji nigdy nie znaleziono. Nie wiadomo też, na ile poważnie można traktować zapewnienia jej członków o tym, że na wysokości ponad 8 tysięcy metrów zorganizowali napotkanemu wspinaczowi „pochówek”.

Z kolei w 1975 roku chiński wspinacz Wang Hongbao podał, że zaobserwował „ciało Anglika” blisko szczytu. Następnego dnia jednak Hongbao zginął w lawinie i podawane przez niego miejsce nie zostało zlokalizowane. Być może przesadzający sprawę dowód - aparat ze zdjęciem ze szczytu - wciąż spoczywa gdzieś na zboczach Mount Everestu wraz z ciałem Andrew Irvine'a?

Kolejne fakty

Ale to nie koniec sensacji związanych z Mallorym i jego towarzyszem. W 2013 r. „The Guardian” zamieścił artykuł z kolejną rewelacją. Dotyczyła Francisca Sydneya Smythe'a (1900-1949), znanego bardziej jako Frank Smythe, który także był jednym z pionierów brytyjskiego himalaizmu, przyrodnikiem i pisarzem.

W 1933 r. Smythe ruszył na Mount Everest i dotarł samotnie do wysokości 8570 m, dołączając do dwóch innych członków wyprawy: Percy'ego Wyna Harrisa i Richarda Wagera. Znaleźli oni wówczas 20 metrów pod granią północno-wschodnią, na wysokości 8450 m, czekana należący do Andrew Irvine'a.

Frank Smythe zmarł na malarię w Delhi w 1949 roku, na krótko przed swoimi 49. urodzinami. Jego syn, Tony Smythe, opublikował biografię swojego ojca „My Father Frank”. Twierdzi w niej m.in., że w dzienniku ojca znalazł notatkę świadczącą o tym, że ten odkrył ciało Mallory'ego w 1936 roku - na 63 lata przed odnalezieniem go przez Conrada Ankera.

Był to fragment listu napisanego w 1937 roku: „W zeszłym roku prześledziłem ścianę z bazy za pomocą teleskopu o dużej mocy” - czytamy w nim. - „Zobaczyłem coś dziwnego w kuluarze poniżej piąrzystej półki. Oczywiście, że to było odległe i bardzo małe, ale mam wzrok sześć na sześć i nie wierzę, że to skała. Ten obiekt był dokładnie w miejscu, w którym Mallory i Irvine spadliby i stoczyli się po piarżystym zboczach”.

Polacy też obecni

Na koniec małe polonicum. 17 lutego 1980 r. dwaj Polacy - Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki - dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest. 20-osobową, narodową wyprawą kierował wówczas prekursor zimowego himalaizmu Andrzej Zawada.

- Pokazaliśmy, że można zimą stanąć na ośmiotysięczniku - wspominał Wielicki. - Zawada lubił ryzyko i potrafił podpuszczać, zainteresować swoją ideą. Od tamtej pory kilkakrotnie byłem zimą na ośmiotysięcznym szczycie. Na Everest już nie wróciłem. Powracałem tam, gdzie się nie udało: za czwartym razem osiągnąłem Lhotse, za piątym K2. I jest jeszcze tyle innych ścian do zdobycia.

Krzysztof Wielicki jest jednym z trzech Polaków i piątym wspinaczem na świecie, którzy zdobyli wszystkie 14 ośmiotysięczników (1980-1996). Pozostali to drugi w historii, po Włochu Reinholdzie Messnerze (1970-1986), Jerzy Kukuczka (1979-1987), który zginął na południowej ścianie Lhotse w 1989 roku, i - jako dwudziesty - Piotr Pustelnik (1990-2010).

VARSAVIANA

Orkiestra z Chmielnej
gra „Czarną Mańkę”

„Piosenka uliczna - pisze dr Maciej Kłociński w monografii Orkiestry z Chmielnej - miała niemałe znaczenie w podtrzymywaniu na duchu ludzi doświadczonych przez los w najtrudniejszym dla nich okresie wojny, w czasie długich lat hitlerowskiej okupacji. Świetnie pokazuje to polski powojenny film »Zakazane piosenki« w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Wbrew grożącemu niebezpieczeństwu wielu muzyków zdecydowało się brać udział w koncertach ulicznych”.

Warszawski duch i sens

Zacznijmy zatem od początku. „Orkiestra uliczna z Chmielnej” to pierwsza na polskim rynku książka prezentująca zarys dziejów legendarnej Orkiestry z równie legendarnej ulicy. Historia zespołu, działalności muzyków, funkcjonowania audiosfery od Dwudziestolecia po współczesność została ujęta w szczególnym kontekście przeobrażającej się Warszawy.

Maciej Kłociński, przedstawiając Orkiestrę od jej kabaretowych początków, dalej w repertuarze wojennym i okupacyjnym, a potem estradowym, który pozwolił muzykom na odważne kreowanie swoistej mody na retro, pokazuje także złożony charakter stolicy - przedwojennej, wówczas barwnej i nowoczesnej, później złamanej przez wojnę, walczącej z okupantem, powstającej z gruzów, zmieniającej się wraz z pojawieniem się technologii i popkultury.

Na ul. tow. Rutkowskiego

Historycznie rzecz biorąc Orkiestra pojawiła się na stołecznych ulicach i podwórkach w 1928 r., kierowana przez Władysława Jaworskiego.

Nazwa zespołu pochodzi od nazwy ulicy Chmielnej, przy której występował on przez wiele lat. W latach 1950-1990 wschodni odcinek ulicy nosił nazwę Henryka Rutkowskiego, co doprowadziło do paradoksalnej sytuacji, że Orkiestra z Chmielnej koncertowała na ulicy Rutkowskiego.

Zespół ma za sobą także nagrania studyjne oraz wiele występów w radiu i telewizji. Muzycy orkiestry wykonywali utwory na tradycyjnych dla kapel podwórkowych instrumentach: akordeonie, skrzypcach, kontrabasie, bandzoli, gitarze czy klawecie.

Okupacja i gruzy

Osobnym wątkiem książki są dzieje Orkiestry w czasie okupacji. Eryk Lipiński wspominał: „Muzycy ubrani w wojskowe rogatywki wykazywali ogromną odwagę, śpiewając piosenki patriotyczne lub ośmieszające hitlerowców, jak np. w słynnej piosence o piesku, który wył u bauera, a po zjedzeniu pomyj i sera szczełał na Hitlera. Śpiewano też dramatyczne piosenki o wojnie, nędzy i o zburzonej stolicy”.

Opowiedzianą historię Orkiestry autor, ongiś muzyk Warszawskiej Kapeli Zdzisława Patera z Chmielnej, uzupełnił unikatowymi fotografiami, tekstami niektórych szlagierów, dyskografią i aneksami. **margra**



Maciej Kłociński,
„Orkiestra uliczna
z Chmielnej”,
wyd. Iskry, Warszawa
2024, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARYLA RODOWICZ

Zrewanżowała
się

W tym roku królowa polskiej piosenki nie została zaproszona na festiwal w Opolu, ponieważ jak stwierdził jego dyrektor, „nie zmieściła się w formule festiwalu”. Rodowicz zrewanżowała mu się sążnistym wpisem na Facebooku po zakończeniu imprezy. Przyznała, że najbardziej spodobał jej się koncert Superjedynek, podczas którego publiczność odśpiewała wspólnie z wykonawcami słynne rockowe hity. Skrytykowała natomiast pomysł uwspółcześniania dawnych szlagierów. „Niemen się przewracał w grobie, nie mówiąc, co czuł Janusz Kondratowicz. Szkoda tych piosenek, szkoda tej publiczności” - podsumowała.

KRZYSZTOF SKIBA

Nie może pić

Frontman zespołu Big Cyc ożenił się w zeszłym roku z młodszą od siebie o 26 lat Karoliną. Żona szybko zabrała się za zdrowie i kondycję męża. Najpierw Skiba obieścił w mediach, że został wegetarianinem. Teraz przyszedł czas na rezygnację z mocnych trunków. - Krzysiu od trzech czy czterech miesięcy nie pije alkoholu. Powiedział, że za rok w ogóle chce rzucić alkohol. Nie robi tego dla mnie, a dla swojego zdrowia” - wyznała Karolina w rozmowie z Show-News.

PAWEŁ GOLEC

Szczerze potępił

Kilka dni temu „Fakt” zapytał wokalistę Golec o Orkiestrę o to, co sądzi o transporcie konnym do Morskiego Oka. Muzyk powiedział, że zwierzęta powinny być odpowiednio karmione i otoczone opieką, lecz przyznał, że „kompletnie nie rozumie całego szumu wokół tego”. Dodał przy tym, że „koniec końców to zwierzęta mają służyć ludziom, a nie na odwrót”. To ostatnie zdanie rozsierdziło polskich celebrytów. W efekcie muzyk musiał zamieścić w internecie oficjalne oświadczenie. „Zdaje sobie sprawę, że wśród wykorzystujących konie i inne zwierzęta do pracy są także osoby, które postępują nieetycznie wobec nich. Absolutnie i szczerze to potępiam” - zadeklarował muzyk.



Ewa Gawryluk oświadczyła, że wyszła za męża, ale wciąż ukrywa jego tożsamość

JULIA WIENIAWA

Czerpie radość

Z okazji minionego Dnia Dziecka celebrytka postanowiła zaszaleć - i wybrała się do stołecznego aquaparku. Tam śmigała w skąpym kostiumie kąpielowym po różnych zjeżdżalniach. Filmik z wydarzenia zamieszczony na Instagramie opatrzyła komentarzem: „Dzień Dziecka na pełnej! Mam nadzieję, że pamiętacie, że jest to dzień nas wszystkich! Ja kocham pielęgnować swoją wewnętrzną Julcię”. Pod wpisem zaroilo się od komentarzy fanów, którzy nie tylko zgadzali się ze słowami swej idolki, ale też komentowali jej wygląd.

EWA GAWRYLUK

Wyszła za męża

Już w zeszłym roku paparazzi przyłapali aktorkę podczas spaceru w Sopocie z tajemniczym mężczyzną. Początkowo Gawryluk unikała potwierdzenia nowej znajomości, ale w końcu przyznała „Super Expressowi”: „Moje serce obecnie jest zajęte”. Nikt się jednak nie spodziewał, że od tamtej pory sprawy nabiorą tak szybkiego tempa. Oto bowiem w minioną sobotę aktorka wrzuciła na swój Instagram filmik, na którym obwieszcza, że właśnie wyszła za męża. „A teraz na serio państwo Domanieccy” - podpisała wideo. O mężu Gawryluk wiadomo tylko tyle, że ma na imię Piotr, pracuje poza show-biznesem i jest potężnej postury.

KLAUDIA HALEJCIO

Nie oszczędza

W 2021 roku na świat przyszła córka celebrytki - Nel. Od tamtej pory co dwanaście miesięcy Halejcio wyprawia jej huczne urodziny. Tak było i tym razem. Kilka dni temu w ogrodzie przy willi celebrytki odbyło się wystawne przyjęcie z okazji trzecich urodzin dziewczynki. Główną atrakcją dla maluchów był wielki różowy zamek, który stanowił tło dla imponującego, bajkowego tortu, utrzymanego w podobnej estetyce i ozdobionego ruchomymi motylami. Nie brakowało także kwiatów, słodkich przekąsek i ogromnej ilości balonów. Dzieci mogły się nie tylko bawić i raczyć różnymi przysmakami, ale też wspólnie malowały własne obrazy na sztalugach.

IGA ŚWIĄTEK

Przegoniła tatę

Miłość do tenisa zaszczepił polskiej mistrzyni rakiety jej ojciec Tomasz. Tymczasem teraz, kiedy jego córka odnosi światowe sukcesy, najczęściej ogląda on jej mecze w domu w telewizorze. Okazuje się, że jego obecność na trybunach rozprasza tenisistkę. - Iga prosi, żebym nie machał, nie mówił i nie krzyczał. To bardzo trudne. Każdy mój gest lub skrzywienie jest widziane przez Igę - tłumaczy w TVP Sport. I podsumowuje: - Wyrażanie swoich emocji w niczym nie pomaga, a wręcz przeciwnie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Ktoś będzie próbował skłonić Cię do zmiany podjętej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że wiele z tego nie wyjdzie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie podejmuj żadnych radykalnych działań. Horoskop na dziś to wskazówka, by kierować się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że uda Ci się uporać z zadaniem, o którym myślisz spędzała Ci sen z powiek od dłuższego czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Spodziewaj się gości. Horoskop dzienny wróży, że weekend rozpocznieś w bardzo dobrym nastroju.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Nie obawiaj się prosić o wsparcie albo dobrą radę. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odmówi Ci pomocy.

Rak (22.06 - 22.07)

Nawet drobiazgi będą dekoncentrować Twoją uwagę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że musisz liczyć się z drobnymi niepowodzeniami.

Lew (23.07 - 22.08)

Okazuj więcej zaufania ludziom ze swojego otoczenia. Horoskop dzienny radzi też pozwalać im na podejmowanie samodzielnych decyzji.

Panna (23.08 - 22.09)

Postanowisz zmienić coś w swoim najbliższym otoczeniu. Horoskop na dziś radzi uwzględniać przy tym oczekiwania innych osób.

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś podpowie Ci sposób na oszczędności w domowym budżecie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że chętnie z niego skorzystasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Śmiało wyciągaj rękę do zgody. Horoskop dzienny zapowiada, że inne osoby też będą chętne do tego, by zakopać wojenny topór...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Ktoś spróbuje sterować Twoimi poczynaniami. Horoskop na dziś mówi, że może to być początek awantury.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

To będzie Twój tydzień. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niczym taran pokonasz wszystkie przeciwności. Ludzie Ci tego pozazdrosczą...

Clanville, Aaron	Karnad	Manan ¹⁷	Chin oita
------------------	--------	---------------------	-----------

ROZWIĄZANIE: PIENIĄDZE UŁATWIAJĄ ZNOSZENIE UBOSTWA.